

1926

WARSZAWA

I.

ŁUDZIE, OD KTÓRYCH ULICE WZIĘŁY NAZWY

POŁ TYSIĄCA PORTRETÓW, POMNIKÓW I T.D.

TEKST I RYSUNEK
ZYGMUNTA ŚWIATOPEŁK-SŁUPSKIEGO

Biblioteka Publiczna
Warszawa - Wola
2507



3011--002507-00

24.7.98

1926

NAKLAD WŁASNY,
PRZY POPARCIU MAGISTRATU ST. M. WARSZAWY

PRACE

WARSZAWA
LUDZIE, OD KTÓRYCH
JEJ ULICE WZIĘŁY NAZWY

Czcionkami Drukarni Literackiej
w Warszawie, Nowy Świat 22.



F III - 2507

Gzyt. Naukowa

Nr.

III

Nr. C.N.

2507

OD AUTORA

Nie dużo mam do powiedzenia, bo rzecz sama za siebie mówi.

Wielu, choć często powtarza nazwę jakiejś ulicy, nie wie jednak, kim był ten, od którego ona wzięta. A trudno nazwać oświeconym tego, co nie zna Słowackiego czy Stwosza, a choćby tylko Brodzińskiego. Książka ta więc niesie i oświatę. A w dodatku młodzież, poznając wybitnych ludzi, którzy robili historię lub kulturę naszą, kształci umysł i charakter. Podaję wprawdzie i takich, o których lepiejby może nie mówić, ale i to nie bez pożytku. Od każdego przecie można się czegoś nauczyć: od jednych — jak i co robić, od innych — jak i czego nie należy robić.

Cel więc i korzystać z tej książki, zbyt widoczne, aby tego dowodzić potrzeba. Chcę tylko podziękować tym, co mi jej opracowanie i druk ułatwili.

Przedewszystkiem więc JW. i W. P.: samemu Prezydentowi miasta, inż. W. Jabłońskiemu i v. Prezesowi Rady m. adwokatowi St. Wilczyńskiemu, oraz Nacz. wydz. techn., inż. Z. Słomińskiemu; a także Zarządzającej biblioteką hr. Zamoyskich, doktorowej Korzonowej, i Zarządzającemu biblioteką hr. Raczyńskich, Bederskiemu, oraz jego pomocnicy, Hel. Retz.

Winienem Im wdzięczność tembardziej, że zebranie tak obfitego materiału, było mozolne, zwłaszcza co do osób mniej wybitnych, bo wtedy przycho-

dzilo go nawet szukać u rodzin. W tych wypadkach był mi wprawdzie pomocą delegowany z ramienia Magistratu, p. Wójcik, ale i mimo to, były trudności.

Zaznaczam wkońcu, że nazwy ulic wciąż ulegają zmianom i nowych przybywa. Byłoby więc niezadługo koniecznem uzupełnione wydanie. A że to zbyt kosztowne, więc aby tego uniknąć, już teraz podaję i tych, o których można przypuszczać, że dopiero mogą być także uwzględnieni. Nikomu zresztą nie zawadzi poznać. A przytem ci, których nazwy ulic już są, odróżnieni gwiazdkami.

I jeszcze jedno. Tam, gdzie to było możliwe, podaję przy nazwisku i herb. Gdyby rody jednakowej nazwy, odróżniano numerami, tak samo położyłbym numer. Bo dla czegożby czyjaś zasługę kłaść na karb obcego gniazda, które z nim nie ma nic wspólnego, prócz nazwiska. Byłaby to krzywda, boć i na gniazdo pada blask od tych, którzy z niego wyszli.

Zygmunt Światopełk - Słupski.

Ludzie, od których wzięły nazwy ulice m. st. Warszawy

(podane w porządku alfabetycznym).

Ks. Anna (pt. Książęta Mazowieccy).

* **Adam Asnyk** — * 1838 † 1897.



Poeta, liryk, z nowszych najwybitniejszy. Pisywał pod przybranem nazwiskiem El...y, albo Stożek. Kaliszanie rodem, 4 lata słuchał medycyny w Warszawie i Wrocławiu, a filozofji w Heidelbergu, gdzie też otrzymał doktorat (1866).

Będąc jeszcze studentem, za udział w manifestacjach warszawskich, kilka tygodni przesiedział w cytadeli. Ale niepoprawny patriota, był nawet przez krótki czas członkiem rządu narodowego, gdy ten składał się ze skrajnych demokratów, t. z. czerwonych. Szczęśliwie jednak udało mu się ująć stryczka. Osiadł w Krakowie; ale nie praktykując jako lekarz, do śmierci redagował „N. Reformę”.

Pisywał wiele i to w różnych kierunkach, nie wyłączając nawet spraw ekonomicznych. Jego utwory sceniczne mniejszej wartości; ale w poezji osiągał szczytów, sypiąc obficie prawdziwe perły szczerego natchnienia.

Sporczywa w grobie zasłużonych na „Skałce” w Krakowie.

Krzysztof Arciszewski, h. Prawda — * 1592 † 1656.



Możny ten ród dziedziców Szmigła (m. pow. w Wielkopolsce) wydał paru uczonych i nieposlednich rycerzy. Ale najslawniejszym był Krzysztof, który, z powodu zabójstwa wspólnego właściciela tej włości, Kacpra Jeruzala Brzeźnickiego, uszedł z kraju. W Holandyi został generałem i admirałem; a wstawiając się na ładzie i morzu, takie miał u Holendrów zachowanie, że na jego cześć wybili medal.

Przywrócony do czci, wrócił (1645) i został „starszym nad armatą” czyli dowódcą artylerii. Wielkie są jego zasługi na tem polu. Jemu też na winniśmy, że Lwów i Zbaraż nie uległ Kozakom. Um. w Lesznie. Al. Kraushar poświęcił mu 2-tomowe dzieło. Pisali o nim i inni.



Wdowa po zabitym przez niego Brzeźnickim, Urszula, z Wielkiej Wsi († 1627), ma pomnik w kościele.

August II (pt. Wybieralni królowie).

August III (pt. Wybieralni królowie).

* **Franciszek Bars, h. własnego z 1790 r.**



Adwokat warszawski, zięć prezydenta stolicy, świeżo uszlachcony, ale gorąco, w mowie i piśmie, bronił praw mieszczaństwa, — był też pełnomocnikiem miast.

Fo upadku państwa, osiadł w Paryżu; ale i na obczyźnie starał się Polsce stłu-

żyć, gorliwie zabiegając u rządu o sprawy legionów. I za Kościuszki był też jego przedstawicielem, choć nie urzędowym.

Został parę przekładów z francuskiego. Umarł na obczyźnie, gdzieś we Włoszech.

Ks. Gabryel Baudouin (pt. Boduen).

* **Baryczka, h. włas.**

Jak niesie domowe podanie, ród to zdawna szlachecki, jakoby węgierskiego pochodzenia. Zrazu miał osiąść na Rusi (w. XII); a dopiero we 2 wieki potem, przeniósł się do Warszawy.



Ale wątpliwe to obce pochodzenie, bo nazwisko czysto polskie. Są tej nazwy wsie i rzeki, a na Kujawach był nawet szlachecki ród B., ale inny, bo herbu Rola. Barycz w staropolskim języku, oznaczala rodzaj kozłów, jakimi dawniej miejsce targu obstawiano, aby odgrodzić kupujących od sprzedawców. co też kształt herbu przypomina.

Również i stare ich szlachectwo niepewne. Wprawdzie Jan Kazimierz nie nadał im nowego, a tylko niby stare, obce potwierdził, ale bez dowodu. Zapłacili przecie 40.000 złp., toteż oczy na ten brak zamknięto. Niemniej zdawien ten herb kładli, ale pewno tylko jako t. z. gmyrek, t. j. znak, dowolnie używany przez mieszczan, dla odróżnienia rodu od rodu, bez żadnych przywilejów.

Mniejsza zresztą o wiek i źródło ich klejnotu; dość że zaliczeni w poczet szlachty, co im się ze wszecch miar należało, bardziej niż niejednemu ze szlachty. Był to bowiem istotnie ród patrycyuszowy z nacyn i wielce zasłużony, nietylko dla samej Warszawy, ale i dla całej ojczyzny. Jeden B. dał głowę pod Warną; inni brali bliżny w potrzebach przeciw Turkom i Tatarom, Szwedom, czy Kozakom. A w dodatku najzamożniejszy bodaj wśród mieszczan. Czemu ongi Wierzynek był dla Krakowa, tem oni dla Warszawy. Nawet król u nich pożyczal, i to nie drobnotki. Piastowali też różne godności dworskie, jak n. p. urząd owiesnego, który im sporo przysparzał dochodu z dostawy obroku dla stajen królewskich.



W dziejach znany ks. Marcin B., którego Kazimierz W. kazał w worku utopić za to, że mu się osmielił doręczyć kłatwą biskupią. Był on doktorem. A że podany za warszawianina, można stąd wnosić, że już wtedy byli tu B.; w aktach jednak dopiero w XV w. występuje Piotr, młynarz, ożeniony z Landekerówną — i ten uchodzi za ojca rodu. Jeden z jego synów został kanonikiem, a drugi, Jerzy, burmistrzem. Temu powiodło się; zrobił duży majątek na handlu zagranicznym. Zostało po nim wiele kamienic i sporo ziemi podmiejskiej. To był początek bogactw tego rodu. Późniejsi już się miarką ni łokciem nie zatrudniali. Kształceni na akademjach, z tytułem doktorskim, bywali burmistrzem, wójtem, a co najmniej ławnikiem, albo i dworskim przednikiem. Bogactwa stąd rosły, ale też umieli ich trwać, bo sporo szło na cele publiczne. Znali też i bursę pańską poeci i uczeni czy artyści; znała ją też i bursa akademicka; a nimało dostało się różnym zakonom i świątynom. A że u św. Jana były ich groby w kaplicy, zwanej baryczkowską, więc suto uposażyli mansjonarzy.

Najwybitniejsi z tego rodu byli:

Ks. Jacek († 1650), przeor u dominikanów. Nie tylko dokończył budowy klasztoru, ale nadto wystawił im gmach na pomieszczenie biblioteki, którą też i w księgi bogato zaopatrzył — do czego i inni B. także rękę przyłożyli.



† 1642

Wojciech, mążnie stawał pod Odrzychoniem, pod Kircholmem; prowadził kopijników, dobijając Smoleńska. Wróciwszy, został rajcą miejskim i szafarzem kuchni królewskiej a następnie owiesnym.



Był też tenetariuszem (dzierżawcą) królewskiej Ujazdów (daw. Jazdów). Ma pomnik u św. Jana i tablicę z portretem u dominikanów.



† 1651

Ma piękny pomnik w kościele św. Jana.

Stanisław, wójt, a po trzykroć obierany burmistrzem. Był też sekretarzem królewskim i owiesnym oraz generalnym zarządcą komór solnych mazowieckich. Zwidział też cudze kraje; a po powrocie walczył pod Żółkiewskim.



† 1682

Stanisław, biegły inżynier, znał się na armacie. Dał to poznać Kozakom i Szwedom, podczas oblężenia Warszawy, Krakowa i Torunia. Był potem starszym rady i wójtem, oraz owiesnym, dworzaniem i sekretarzem królewskim. Otrzymawszy zaś potwierdzenie szlachectwa, nabył rozległe włości i został podstolim czerniechowskim. Wzorem przodków szczodry, ma też nagrobek u dominikanów, których był dobrodziejem; bo nawet wystawił im refektarz i bibliotekę zaopatrzył.



Na nim wygasła ta linja Jerzego B.

Wojciech († 1670), doktor obojga praw, rajca, wójt, sekretarz królewski, pisarz skarbu koronnego, a przytem dziedzic dóbr Otarzewo i Czajki. Jedyńaczkę córkę wydał za Brzostowskiego. Miał też pomnik u św. Jana ale zaledwie ulamki z niego pozostały.

Dziś w jednej z ich kamienic — przy rynku staromiejskim — mieści się muzeum i Tow. Opieki nad zabytkami przeszłości.

(Ciekawi, znajdą więcej szczegółów w dziełku M. Barucha p. t. Baryczkowie).

* **Józef Bem** h. wł. — * 1797 1850.



Rodem z Tarnowa, gdzie ojciec jego był profesorem matematyki. I syn też umiłował ten przedmiot. Akademik krakowski, wstąpił do szkoły kadetów. A już 1812 dostał krzyż i stopień porucznika artylerii. W 1831 został generałem, i w oblężeniu Warszawy, kierował ogniem działowym.

Po upadku powstania, uszedł do Francji. W 1848 na czele rewolucjonistów, bronił Wiednia; a w następnym Węgry powierzyli mu naczelne dowództwo — ale wtedy dopiero, gdy po zdradzie Görgeya, sprawa już była straconą. Po jej upadku, uszedł do Turcji, i przyjąwszy wyznanie mahometkańskie, służył pod imieniem Amurat bazy.

Zostawił dzieła z zakresu matematyki, historii i spraw wojskowych.

Węgry wystawili mu pomnik.

* **Ryszard Berwiński** — * 1819 † 1879.



Wielkopoleńsin; po ukończeniu szkoły średniej w Lesznie, i uniwersytetu niemieckiego — osiadł zrazu na roli, a potem w Poznaniu, gdzie żywy biorąc udział w przygotowaniach do powstania, przyplacił to więzieniem.

Był też posłem (1852), następnie oficerem w wojsku tureckim.

Niepośledni poeta, zostawił poemat „Don Juan poznański”, oraz „Powieści wielkopolskie” i dzieło o literaturze ludowej, o gusłach, czarach, zabobonach i przesądach ludu i t. d.

* **Antoni Biesiekierski**, h. Pomian — * 1743 † 1818.



Ród to stary, senatorski i możny, ale nazwisko pojawia się dopiero w XVI w. Wziął je od swego zamku Biesiekiery (dziś w gruzach) Mikołaj Sołkowski, podczaszy łęczycki. 3 jego synowie wyszli na Litwę, a na Biesiekiarach został tylko Stefan, starosta rawski. Syn jego, Ksawery, był infulem tyńceńskim; inni potomkowie piastowali tylko urzędy ziemskie. Jeden z nich zbył gniazdo rodu, kardynałowi Batoremu i osiadł na Kujawach. I tu żaden do szczytów nie sięgnął. Stanisław był tylko miecznikiem kowalskim; Andrzej, stolnik bydgoski, dzielnie pod Wiedniem prowadził chorągiew pancerną, za co papież nagroził go medalem na łańcuchu. Syn jego, Jan, podkomorzy inowrocławski, był ojcem *) Antoniego, który pierwszy wyniósł się wyżej.



Stanisław † 1841



Andrzej † 1750

*) Podług genealogii tego rodu, sporządzonej przez Kajetana Kraszewskiego, w pracy p. t. „Wspomnienia kasztelanic”; podług dzieła M. Boruckiego „Ziemia kujawska” oraz materyałów, w posiadaniu rodziny będących.

Ale nie dlatego potomkowie mogą być z takiego dziada dumni — bo urzędy dostawał i niegodny — ale mają prawo szczyć się nim, ponieważ zostawił im nazwisko bez skazy, opromienione wielką zasługą.

Syn Jana, wychowaniec pijarów toruńskich, biegły w prawie, osiadłszy na Płowcach, gorliwie spełniał różne posługi obywatelskie, a nawet, mimo młodego wieku, marszałkował na kole sejmowem radziejowskiem. Już to samo świadczy, że musiał być nietylko zdolnym i wykształconym ale też wielkiej poczciwości. Na Kujawach bowiem nie łatwo było zdobyć takie wyróżnienie, gdyż brakło drobnej szlachty, której głosy możnaby czapką lub papką kaptować.

Obwołany w końcu posłem inowrocławskim na sejm 1773 r. tu dopiero stanął w całym blasku, obok Rejtana, choć mniej głośny. Gdy bowiem wybrano go do delegacji dla układów z państwami rozbiorczymi, był jednym z owych 3 śmiałków, którzy odmówili podpisania narzuconego traktatu. A właściwie oni sam tylko — bo towarzysze¹⁾ zachwiali się w końcu pod naciskiem ze strony Ponińskiego oraz pełnomocników Prus i Rosyi. Nie uląkł się gróźb, ani go nie skusił ofiarowany mu z Berlina tytuł hrabiowski. Wiedział że poniesie straty²⁾ a jednak wytrwał w szlachetnym oporze. Musiał się z tego nawet wobec sejmu usprawiedliwiać. Świetne są te jego przemówienia, nawskroś duchem obywatelskim natchnione. (Powinien je każdy z naszych posłów po 100 razy czytać).

A kiedy Poniński zażądał aby sejm, mimo braku tych podpisów, ryczałtem potwierdził zawarty przez delegację, traktat rozbiorczy, Biesiekierski uro-

¹⁾ Fr. Jerzmanowski, p. Łęczycki i Wilczewski, p. Wiski.

²⁾ Jakoż odebrano mu królewszczyzny, a do posiadania nadanych mu starostw: kowalskiego (grodowe) i duninowskiego, choć mu przez sejm były nadane, nigdy nie doszedł.



Jan † 1796

czyście zaprotestował i wyszedł, pociągając za sobą Lubomirskiego, Czetwertyńskiego, Skirmunta, Dunina, Przymskiego, Kozuchowskiego i paru innych. Zaniesił też protest do grodu.

Wobec tego czynu, nie doda mu chwały ani znaczenia to, że był kasztelanem-senatorem i kawalerem orderu św. Stanisława; albo że jako pierwszy kujawski dygnitarz, witał na progu Polski cesarza Francuzów. Bezinteresownie przytem spełniał różne zlecenia, nie raz nawet suto nakładając workiem. A z czasem dosięgły te wydatki aż 5.000 złp. Zwrot ich wprawdzie obiecywano, ale zawsze tylko na obietnicach się kończyło.

Raz nawet zapłacił się stąd w niemily proces. Charakterystyczna ta sprawa niezbyt pochlebnie świadczy o czystości rąk pruskiego oficera, więc warto o niej wspomnieć.

Już przed rozbiorem, Prusacy wtargnęli do Polski. Dowodca ich, gen. Lossow (1772) nałożył na obywateli Kujaw daniny 150.000 korcy zboża. Daremnie Biesiekierski, w imieniu współziemian, kołatał o ulgi. Dopiero za łapówkę tysiąca dukatów, nastąpiło zmniejszenie o 1/3 część. A pośredniczył w tem żyd Efraim, któremu B. wystawił kwit na tę sumę. Dukaty mu wypłacił ale o kwiecie zapomniał. Żyd tedy ponownie się upominał lecz przegrał.

Inny też ciekawy a mało znany szczegół. Napoleon (1806 r.) na budowę mostu pod Toruniem, brał drzewo z lasów dóbr Grabie, dając za nie tylko bony. A na kongresie wiedeńskim, obowiązek spłaty tego długu przypadł Prusom i Rosyi. Prusy swoje uiszczyły, a z Rosyą proces do dziś nieskończony. Chodzi tu o parę milionów rubli (z procentami).

Ciekawy też jest dokument w aktach kościelnych par. Grabie — własnoręczne pismo B. Jest to nadanie pastelni braciszkom z klasztoru podgórskiego. Jeszcze tam stoi w lesie, samotna, omszała kaplica, a po domku już ani śladu. Zniósł go późniejszy



dzień, Słazak, hr. Schafgotsch, a pustelników roz-
pędził za uprawianie polityki (w r. 1848).

Niezbadane wyroki przeznaczenia. Poniński —
ten niegdyś tak wszechwładny przesławca B., —
odsądzony przez sejm od czci i nakradzionych bo-
gactw, umarł w nędzy, na łasce swego sługi. Biesie-
kiński tymczasem, mimo strat, na jakie go ten zdraj-
ca naraził, i mimo wydatków, na sprawy publiczne
łożonych, — zostawił każdemu z dzieci pańskie opa-
trzenie; chociaż była ich spora gromadka, bo aż je-
denaścioro (6 z wojewodzianki Zboińskiej, a 5 z ka-
sztelanki Dąbskiej). W dodatku zabezpieczył na
Płowcach 20.000 złp. — sumę na owe czasy wielką —
z przeznaczeniem odsetek na pomnażanie biblioteki
rodziny.

Już to samo wiele
mówi nietylko o jego
zamożności ale i o po-
ziomie umysłu. Sy-
nom też wyższe dał
wykształcenie,
i wpoił w nich poczuc-
cie obowiązku wzglę-
dem kraju. Jeden —
Hieronim — zginął;
drugi Ignacy — ka-
pitan, dotknięty brutalstwem W. Ks. Konstantego, za-
strzelił się przed frontem; Feliks († 1841) był sędzią,



Feliks



Józef



Stanisław



Wincenty



Ludwik



Marjan

a Józef na Płowcach¹⁾ († 1856) porucznikiem. Naj-
starszy (z 2 żony) Stanisław, Napoleończyk, pułkow-
nik z 1831 r., po sprzedaży dóbr, osiadł w Poznaniu.
W 1848 był przeznaczony na naczelnika powstania
pomorskiego. Ferdynand, na Pomorzanych, literat,
(† 1852) — żona jego — Tekla z Kraszewskich
(† 1850) — też literatka. Wincenty na Konecku
(† 1863), adjutant gen. Skrzyneckiego; a Ludwik na
Bodanowie († 1879) i Marjan na Piolunowie († 1870)
też byli oficerami.

Słowem, wszyscy potomkowie kasztelana, zło-
żyli daninę krwi i trafnej pracy dla ojczyzny.

A dziwny to zamek, czy też celowe zrządzenie
Opatrzności, że równo co do godziny w 100 lat po
jego śmierci († 11 listopada 1818 r.), ta umiłowana
Polska, której upadek oplakiwał, skruszyła naresz-
cie wielkowie pęta.

* Biruta — † 1416 —



Kapliczka
na górze

Kapłanka (wajdelotka), miała sobie po-
wierzoną straż świętego ognia, t. j. znicza,
wiecznie płonącego w świątyni. Książę
Kiejstut, zachwycony jej urodą, uprawa-
dził ją i zaślubił. A gdy Kiejstut, porwany
przez Jagiełłę, zmarł w więzieniu — pe-
wno uduszony — utopiono też i Birutę.

Lud, mając ją wprost za boginię, rzewnie jej zgon
oplakiwał, i dotąd jeszcze pieśni o niej śpiewa, a na-
wet i modli się do niej jakoby do świętej.

Pod Połogą, nad morzem, dotąd stoi kapliczka,
na wzgórzu zwanem górą Biruty. Zbierają się tam
tłumy pobożnych, by uczcić pamięć swej patronki,
a może i prosić o pomoc. Istotnie bowiem była do-
brą i miłosierną dla wszystkich.

Córka jej, Danuta, wyszła za Janusza, księcia
mazowieckiego.

1) Płowce, pamiętne klęską Krzyżaków 1331 — dawna
siedziba tego rodu, są jeszcze w jego posiadaniu.

* Ks. Boduen Gabryel (Baudouin) — * 1689 † 1768.



Francuz rodem, do nas przybył jako misionarz, i za użebране *) tu grose — a z zasiłkiem od biskupa smoleńskiego, Jerzego Hilzema — wystawił dom podrzutek i szpital Dzieciątka Jezus, przy placu tejże nazwy, (dziś Napoleona).

Kamień węgielny położył król-wicz Ksawery, a poświęcił biskup kijowski, Józef Załuski, 1754. Budowa trwała 3 lata. Zakład ten przeniesiono na ul. Nowogrodzką a na jego miejscu powstała ulice Boduena, Moniuszki i Sienkiewicza — został jedynie dawny kościół szpitalny (zbudowany 1763 r.).

Prochy założyciela spoczywają w dolnym kościele św. Krzyża.

* Wojciech Bogusławski — * 1757 — † 1829.



rale“.

Wielkopolanin, uczeń pijarów, służył w wojsku, a zostawszy aktorem, tak podniósł scenę polską, że słusznie za jej założyciela uważany. Z górą 60 sztuk obcych przyswoił; a pisał też własne, z których najlepsza, i dziś jeszcze z powodzeniem grywana, operetka narodowa p. t. „Cud, czyli Krakowiacy i gó-

Jeden z teatrów warszawskich nosi jego imię.

*) Mówią, że gdy raz, swoim zwyczajem, podszedł ze skarbonką do grających w karty i zaczął nią uparcie potrząsać, tak to jednego z paniczów rozniewało, że wymierzył „natręto-wi“ policzek. Ale nie zrażony takim przyjęciem szlachetny kwestarz, z pokorą rzecze: To dla mnie. A co na szpital? To rozbroiło lekkomyślnych młodzieńców. Zawstydzeni i upokorzeni, przeproszali; a wszystko złoto, z zielonego stolika przeszło do skarbonki.

* Ks. Fr. Bohomolec, h. Bogorya — * 1720 † 1784.



Staroście dworzyski, akademik wileński, śladem ojca — który, owdowiawszy, został jezuitą — także wstąpił do tego zakonu. Po douchzeniu się w Rzymie, był profesorem tej samej akademii, a następnie kollegium szlacheckiego w Warszawie.

Dowcipny i towarzyski, był ulubieńcem króla. Napisał mnóstwo rozpraw i komedii, wystawianych na scenie dworskiej. Założył, i przez 20 lat sam redagował pismo p. t. „Monitor“. Wogóle duże położyl zasługi na polu oświaty. Zapisał też 3.000 dukatów na zapomogi dla podupadłej szlachty i mieszczan. Z 7 jego braci, jeden był generałem ale w służbie rosyjskiej, a 3 jezuitami. Od zniesienia tego zakonu, on pozostawał w Warszawie, a brat Ignacy był kanonikiem smoleńskim.

Bolesław I Wielki albo Chrobry, pt. Piastowie.

BosaK — patrz Hauke.

* Kazimierz Brodziński, h. ? — * 1791 † 1836.



Syn Jana i Franciszki z Radziejowskich, prosto z ławy szkolnej (1809), wstąpił do wojska. Razem z bratem Andrzejem, był na wyprawie moskiewskiej, a wrócił sam. Pod Lipskiem ranny i wzięty do niewoli; osiadł potem w Warszawie. Wykładał literaturę — zrazu prywatnie, a od 1821 r. przez 10 lat w uniwersytecie. Znacomity krytyk, pismami swemi nowe torował drogi naszej poezji; pierwszym u nas był romantykiem. Piękną jest jego sielanka p. t. „Wiesław“, osnuta na tle narodowym. Prócz tego przelozył z łaciny elegie Kochanowskiego, i wiele pieśni ludowych pobratymców Słowian i in. dzieła.

Um. w Dreźnie. Ma u św. Józefa w Warszawie pomnik dłuta Oleszczyńskiego.

Edmund Callier — * 1833 † 1893.



Syn Francuza tu osiadłego, a rodem z Szamotuł. Służył w Algierze. 1863 r. w stopniu pułkownika dowodził oddziałem. Osiadłszy potem w Poznaniu, pracował jako literat i dziennikarz (współredaktor Dziennika poznańskiego). Założył także pismo naukowe „Tygodnik wielkopolski”, ale redakcję powierzył Wł. Ordonowi (Szancer). Z pod jego pióra wyszedł cały szereg opisów miejscowości Wielkopolski. Zasiłał też „Słownik geograficzny”.

* **Dr. Tytus Chałubiński** — * 1820 † 1889.



Ur. w Chociwku pod Radomiem. Uczeń akademii lekarskiej w Wilnie oraz uniw. w Dorpacie i Würzburgu. Po uzyskaniu doktoratu, osiadł w Warszawie, gdzie znalazł uznanie i wziętość jako lekarz i jako człowiek. Był profesorem uniwersytetu. Pisywał po niemiecku i po polsku z zakresu medycyny i botaniki.

Nie mniej wielkie położył zasługi na niwie narodowej, zwłaszcza w dobie przedpowstaniowej (p. t. Lewiński).

Umarł w swem ulubionem Zakopanem, które, rzec można, on dopiero odkrył. Dawniej bowiem, chyba tylko sąsiedzi wiedzieli o istnieniu tej lichej podówczas, górskiej osady. On dopiero pierwszy zaczął tam lato spędzać na łonie dzikiej przyrody, i wśród na pół jeszcze dzikich górali. Bez niego byłby wprost niemożliwym późniejszy jej rozwój. Nie dziw przeto że ma tam teraz pomnik, oraz ulicę i muzeum swego imienia. Nawet i przejście górskie, gdzie nieraz przy ognisku koczował, nazwano „Wrotami Chałubińskiego”.

1907
F. 117-2507

* **Józef Chełmoński**, h. Słepowron — * 1849 † 1914.



Jeden z cenniejszych malarzy, uczeń Woj. Gersona i akademik monachyjski. Celował w malowaniu koni i scen obyczajowych, a także w krajobrazach. Był nawskróś oryginalnym — szedł własną drogą. Nagrodzony medalami w Paryżu i Berlinie.

Dezydery br. Chłapowski, h. Drya — * 1789 † 1879.



Syn Józefa, starosty kościańskiego i wojewodzianki Urszuli Moszczeńskiej. W 18 roku zaciągnął się pod sztandary tworzonej przez Dąbrowskiego armii w Poznaniu. Ulubieniec Napoleona, został wkrótce pułkownikiem i baronem. Brał udział w wyprawie moskiewskiej. W 1831 r. dowodził już w stopniu generała. Przeszedłszy do Prus, długie odsiadywał więzienie. Puszczoney wreszcie, osiadł w swej Turwi; a jego gospodarstwo było wzorem i szkołą dla innych.

* **Grzegorz J. Chłopicki**, h. Nieczuja — * 1772 † 1854.



Podolak, uczeń bazylianów szarogrodzkich, potajemnie rzucił ławę szkolną, aby stanąć w szeregu pod znakiem orła (1787). Walczył pod Dubienką i Ziełencami, odbył całe powstanie Kościuszkii, a potem w legjonach, na czele batalionu, cudów waleczności dokazywał. To samo w bitwach pod Eylau i Friedlandem (1807), walcząc już w

stopniu pułkownika, nie mało się do tych zwycięstw przyczynił. W Hiszpanii zdobył sobie legję i tytuł barona, oraz szlify generalskie. W wyprawie moskiewskiej ciężko ranny, wrócił dopiero 1814. Za Królestwa dowodził już dywizją.

1830 r., nie wierząc w powodzenie powstania, odmawiał zrazu przyjęcia dyktatury. Uległ, ale po 7 tygodniach, zniechęcony, złożył ją. Został tylko doradcą następcy, ks. Michała Radziwiłła, człowieka wielkiej dobroci ale miedpowności, nieodpowiedniego na czołowe stanowisko. Chłopi zaś może nie działał z taką ochotą, z jaką byłby niezawodnie działał na własny rachunek. Wiele też stracono czasu i sposobności zwycięstwa. Dopiero gdy przyszło do bitwy grochowskiej, którą kierował, obudził się w nim stary lew napoleoński. Mimo więc liczebnej przewagi wroga, męstwo nasze go żołnierza, niewątpliwie pod takim wodzem wzięłoby górę, — zwłaszcza gdyby wszyscy generałowie należycie spełnili swój obowiązek. Ale w stanowczej chwili, wódz ciężko ranny, musiał ustąpić z pola. Odwieziony do Krakowa, tam już w zaciszu resztę życia spędził.

Jan Karol Chodkiewicz, h. Kościusza — * 1560 † 1621.



Kasztelanic, akademik wileński, w sztuce wojennej zaprawiał się u obcych. Został wojewodą wileńskim i hetmanem w. l. Szczęśliwie walczył z kozactwem, Moskwą, Turczyńnem i Szwedem. A najświetniejsze zwycięstwo odniósł nad tym ostatnim, kilkakroć liczniejszym wrogiem, w Infantach, pod Kirchholmem. Z powodu jednak rokосу niepłatnego wojska, nie mógł zwycięstwa należycie wyzyskać.

I w wojnie tureckiej, był też naczelnym wodzem, a mimo mniejszych sił, nieźle mu się wiodło. Nie doczekał jednak końca, bo umarł w obozie pod Chocimem.

* **Fryderyk Chopin** — * 1810 † 1849.



Największy, wszechświatowej sławy, muzyk polski, twórca wielu niezrównanych arcydzieł, nawskrós narodowych.

Syn Mikołaja, uchodźcy Francuza i Justyny Krzyżanowskiej, ur. w Żelazowej Woli, pod Sochaczewem, gdzie ojciec wtedy był nauczycielem u hr. Fryd. Skarbka, sławnego ekonomisty.

Już jako dziecko, występował publicznie; a później zdobywał wawrzyny po stolicach świata.

Nie mogąc znieść ucisku, jaki, po upadku powstania, moskale szerzyli w kraju, zamieszkał w Paryżu, gdzie też zmarł przedwcześnie.

Jego marsz żałobny, cały świat grywa na pogrzebach, a może nie wie że płacze nad nieszczęściami Polski, bo go Chopin napisał pod wrażeniem upadku powstania.

Wielki ten artysta ma pomnik w rodzinnej wiosce i w Krakowie, a wkrótce też będzie go miał i w Warszawie, dłuta rzeźbiarza Szymanowskiego. Piszący zaś wydał medal w 50 rocznicę śmierci.

* **August Cieszkowski**, h. Dołęga — * 1814 † 1894.



Podlasiianin, lecz 1847 osiadł w Wierzenicy pod Poznaniem, i zaraz też czynny wziął udział w powstaniu (1848) choć nie z bronią w rękę.

Znakomity filozof, uczeń Hegla, skończył uniwersytet w Berlinie. Pisał po francusku i niemiecku z zakresu filozofji, ekonomji i finansów, lecz najważniejsze swe dzieło „Ojciec nasz” napisał po polsku, jak również i kilka innych, mniejszych.

Gorący patriota, należał do założycieli „Ligi”, a jako poseł do Berlina, występował w obronie praw narodowych. Założył też szkołę rolniczą im. Haliny w Żabikowie, który na ten cel ofiarował.

Zakład ten Prusacy w 1878 r. zamknęli.

* **Antoni Corazzi** — * 1792 † 1866.



Rodem z Włoch, gdzie młodzieńcem prawie, został dyrektorem akademii sztuk pięknych we Florencji. A liczył zaledwie 26 lat, kiedy go Staszic ściągnął do Warszawy.

Tu w czasie blisko 30-letniego pobytu, wystawił cały szereg najpiękniejszych gmachów, jak — pałac swe-go popiecznika, Bank polski, pałac Mostowskich, gmach komisji skarbu, dom Tow. Dobroczynności, uniwersytet i t. d.

Ostatnie 20 lat przeżył w swej ojczyźnie.

* **Tadeusz Czacki, h. Swinka** — * 1765 † 1813.



Możny ten ród Swinków, wziął swe nazwisko od Czacza pod Śmigłem; ale z Wielkopolski przeniósł się na kresy wschodnie. Tadeusz rodził się już w Porycku, na Wołyniu.



Pomniki Czackich w Krobi

Slusnie o nim powiedziano, że „z jego wpływu i pracy, mieć będą prawniki, dwie pamiątki najdroższe: język i nauki”. Za jego bowiem sprawą, powstało sławne liceum w Krzemieńcu. A sławne, bo wydało niemały poczet uczonych i mistrzów.

Dużo działał, wiele pisał; bogata po nim została spuścizna. Jego prace z zakresu prawa i historii, to poważne źródło wiedzy.

Zasiadał przy tem w różnych komisjach, piastował ważne urzędy. Jako wizytator szkół, wyjechał u cara zezwolenie na założenie całego szeregu uczelni różnych typów.

Za tak owocną działalność obywatela uczcili go wybięciem medalu.

Umarł w Dubiecku. Znaczny został po nim księgozbiór; przewieziono go do Puław.

(Jego wnukiem po synu Wiktorze, był ks. Włodzimierz, kardynał, † 1888).

* **Stelan Czarniecki, h. Łodzja** — * 1599 † 1665.

Bohater, wódz znamienity, zbawca ojczyzny.

Kiedy 1655 r. Szwed załaził już kraj cały, a król na Śląsk uszedł, i wszystko już zdało się straconem: jeden tylko mnich Kordecki i on drugi, nie stracili wiary. Trudne bo trudne było położenie — to prawda; ale czegóż silna wola nie przelamie. A on rąk nie opuszczał. Gdy po bohaterskiej obronie Częstochowy, naród się ocknął z niemocy, on stanął na czele, rozgromił i het za morze przepędził.

Nie gorzej też bił Kozaki i Tatary. A mimo tylu zasług, dopiero na łożu śmierci, dostał hetmańską buławę. Król nadał mu przytem Tykocin. Był także wojewodą ruskim (od 1657 a od 1664 kijowskim).

Slusnie Czarniecki o sobie mawiał: „Jam nie z soli ani z roli, ale z tego co mnie boli”. To znaczny



Jego pomnik w Tykocinie

że nie wyrósł laską królewską ani dworską intrygą, ale szablą i żołnierskim znojem dorabiał się znaczenia. A była to przymówka Lubomirskiemu, który na dzierżawie żup solnych zrobił majątek, i tym, którzy mieli nadane wielkie obszary na kresach.

Ma pomnik w Tykocinie.

* Ks. Czartoryscy, h. Pogoń litewska odm.



Mają oni pochodzić od Kerygella księcia na Czarniechowie i Siewierzu, wnuka Gedyminowego po Olgerdzie. Od Czartoryska wzięli miano a piszą się na Klewaniu. W każdym razie ród to stary, ruski czy litewski, dość że na Litwie mieli znaczenie. Iwan i Aleksander, zamordowali W. Ks. Zygmunta Kiejstutowicza, za to u Świdrygielly byli w poważaniu. W Polsce jednak późno występują, bo dopiero w XVIII w. (jesli pominiemy Florjana, prymasa † 1674). Michał, potężny majątkiem, licznych skaptował stronników, i w walce z Potockimi o wpływy i znaczenie swego rodu — zawichrzył kraj cały.

Zrywano trybunały i sejmy, dochodziło nawet do zabójstw. Wyjednał sobie u carowej obietnicę poparcia do tronu syna Adama lub siostrzeńca Poniatowskiego.

Adam Kazimierz, (1731 † 1823) ogólnie znany pod nazwą generała ziem podolskich (starosta). Dwór jego w Puławach roił się od uczonych i poetów, których był nieomal opiekunem. Wydatnie się też przyczynił do założenia Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie. Sam również piisał.



Jego żona, Izabela z Flemingów, wielka patryotka, była też autorką znanej historii polskiej p. t. Pielgrzym z Dobromilu. Zbierała przytem pamiątki narodowe, a na ich pomieszczenie wniosła w Puławach oddzielny budy-



nek, nazwany przez nią świątynią „Sybilli“. Córka ich, wyszła za ks. Wirtemberskiego, któremu król powierzył dowództwo dywizyj w 1792 r. Ale gdy zdradził położone w nim zaufanie, żona rozwiodła się.

Drugi Adam Jerzy, syn poprzedniego (* 1770 † 1861), ukończył uniwersytet w Anglii. Był już czynny w powstaniu Kościuszki. Później przyjaciel cara Aleksandra I, został rosyjskim ministrem spraw zagranicznych, i kuratorem szkół polskich. Za Królestwa mianowany senatorem wojewoda; a 1831 r. stanął na czele rządu. Niebawem jednak złożywszy tę godność, walczył w szeregu.

Po upadku powstania, osiadł w Paryżu, a sądy carskie skazały go zaocznie na śmierć, Puławy zaś rząd zabrał.

Podczas ostatniego powstania, był dla wychodźców ośrodkiem stronnictwa umiarkowanych. Oddał sprawie całe swe wpływy, i nie szczędził zabiegów aby u dworów zagranicznych wyjednać pomoc. A podtrzymując nadzieję uzyskania jej, wpływał na przedłużanie walki. Dostarczył nawet środków na zakupienie okrętu wojennego, który, otrzymawszy nazwę „Kościuszko“, miał być zawiązkiem floty polskiej.

Po jego śmierci, dalej tę samą politykę uprawiał syn, Władysław. A w jego pałacu, zwanym „hotel Lambert“, był głośny zakład wychowawczy dla dziewcząt polskich.

Z linii wielkopolskiej odznaczył się ks. Zdzisław z Sielca (p. rawicki), długoletni poseł do Berlina, żarliwy obrońca praw naszych; a przytem ofiarny na potrzeby narodowe i społeczne. Um. 1907 r. Syn jego, Olgerd, ożeniony z Habsburską, córką arcyksięcia z Zywca.



* Jan Henryk Dąbrowski, h. wł. — * 1755 † 1818.



Rodem z Pierzchowca pod Bochnią, Początkowo służył w wojsku saskim, lecz przeszedł do narodu węg. Pod ks. Józefem 1792, walczył już w stopniu generała. Za Kościuszki odznaczył się przy obronie Warszawy i w Wielkopolsce.

Po upadku powstania, odrzuciwszy ofiarowane mu generalstwo pruskie, przyjął natomiast zlecenie rządu francuskiego, utworzenia legjonów polskich, na których czele walczył potem we Włoszech. Wziął też wybitny udział we wszystkich wojnach Napoleona. Po klęsce prusaków (1807), utworzył w Poznaniu armję, która przechyliła zwycięstwo pod Tczewem, Frydładem i in. Napoleon w nagrodę za to, dał mu dobrą średzkę i Winnogórze, (która do dziś jest w posiadaniu jego wnuka po kądzieli, H. Mańkowskiego).

W 1809 r. bił Austryaków; a w odwrocie z pod Moskwy (1813) dzielnie broniąc przeprawę przez Berezyńę, ciężką odniósł ranę.

Po utworzeniu Królestwa, mianowany generałem jazdy i senatorem-wojewodą.

Umarł w swej Winnogórze, gdzie też ma w kościele grobowiec.



* Jan Dekert — † 1790.



Miało u nas i mieszczaństwo swój okres złoty, zupełny samorząd. Wtedy też handel kwitł, rzemiosło stało wysoko, zamożność rosła. Więc do miast naszych, gromadnie napływali obcy, zwłaszcza z Niemiec — bo im tu było lepiej niż gdzieindziej; i chleba więcej i znaczenie duże. Mieszcza- nin wtedy nie czuł się zgola niższym od szlachcica. A wśród murów nie rzadko wyrastali prawdziwi magnaci, rody możne, jak krakowskich Wierzyńków i Bonarów, a w Warszawie Fukierów, Gizów, Baryczków i t. d. Szlachta wtedy często z miasta brała sobie żony; a nikomu tego nie poczytywano za ujmę, bo każdy sobie był na równą godzien.

Kłóło to w oczy zazdrosną o swe prawa szlachtę. A że je sama uchwałała, więc nie dziw że ich wciąż ubywało mieszczanom. Doszło w końcu do tego że nie było im wolno nawet kawałka ziemi kupić (chyba miejską tylko). Kupiec nie mógł swych towarów dowolnie zbywać, ani ich na targ zawieźć którądyby chciał, ale tylko drogą wyznaczoną i to z postojami w miejscach i w czasie przepisanych.

Nie dziw przeto że stan mieszczański coraz bardziej upadał, a handel przechodził w ręce żydów.

Wolny dawniej kміeć, stał się już chłopem, glebae adscripti, prawie niewolnikiem. On tylko miał żywić, dwór zaś jedynie kawałek ziemi sam dzierżył dla przyjemności i chowu potrzebnej do boju stadniny.

Takie poniżenie czekało może i miasta. Ale, szczęściem, wychowane w szkole Konarskich pokolenie z końca XVIII w. inaczej już zaczęło patrzeć. A gdy nadszedł wreszcie sejm czteroletni, kielkowała już myśl o konstytucyi, która miała zrównać wszystkie stany wobec prawa.

W takiej to chwili, Dekert, jako prezydent stolicy, porozumiewa się z innymi miastami, zawiązuje ligę dla obrony ich interesów, i żądania ich na piśmie przedkłada sejmowi.

Ale stare nawyki zbyt głęboko wżarły się w duszę „urodzonych”, aby je można pismem, choćby naj-mądrzejszem, odrazu obalić. Nie wystarczał jeden Ko-narski, aby wszyscy zrozumieli nierzeczy że tak dłu-żej być nie może, i zmiana tu konieczna. Zdania były co do tego podzielone. Kiedy stronnictwo St. Mała-chowskiego (marszałka sejmu), silnie obstawało za przyznaniem żądanych praw, natomiast rodzony je-go brat, Jacek, na czele wstępczników, stanowczo sprzeciwił się temu.

Wobec tego, Dekert, widząc co się święci, zna-cznie spuścił z tonu, gotów poprzestać na mniejszem; ale ta jego ustepliwość i umiarkowanie nie pomogły: sprawa poszła pod sukno.

Prawa te wprawdzie zostały uchwalo-ne, ale dopiero 1791 r. Szlachta, a nawet magnaci, tłumnie się teraz zapisywali w poczet mieszczan. Ale Dekiert nie dożył tej radości. Tak bowiem porażkę wziął sobie do serca, tak go to wstępne niepowodzenie zgryzło, że ze zmartwie-nia umarł na pół roku przed zwycię-stwem jego dobrej sprawy.

Ale niemniej to jego zasługa. Uczczono też ją w sposób niezwykle a wspaniały. Oto St. Małachow-ski, z Konstancją z ks. Sapiehów, Sołtykową, w imie-niu całego narodu, trzymali do chrztu jego syna po-grobowca, Jana, późniejszego biskupa, sufragana war-szawskiego († 1861).

Dekert poczesne miejsce zajął w dziejach stolicy i w ogóle miast polskich.

♦ Deotyma (J. Łuszczewska) h. Korczak — † 1908.

Córka Wacława, zamożnego zie-mianina, kształciła się pod kie-runkiem znakomitych uczonych.

Rodzice prowadzili w Warsza-wie dom otwarty; była to ostoja literatów i artystów. Głośne wte-dy były przyjęcia czwartkowe, na których Deotyma — jeszcze pod-łotek — zadziwiała gości swemi improwizacjami. Istne cuda rozpo-



wiadano o tym jej niezwykłym darze. A pisał o nim Kaczkowski, Estreicher i in.

W 1860-3, żywy brała udział w ruchu narodowym, należąc do organizacji Polek, t. z. „Piątek”.

Po 1863 r. kilka lat spędziła w Rosyi, towarzysząc ojcu na wygnaniu. Po powrocie, znów się po dawne-mu otwierają gościnne podwoje państwa Łuszczew-skich (na rogu Marszałkowskiej i Królewskiej). Ale teraz już nie tyle improwizacye zwracają uwagę; od-czytyje raczej większe utwory. A napisała ich sporo— poematów i powieści. Do lepszych zaliczają się „Pol-ska w pieśni”; a z powieści „Branki” i in. Wogóle jed-nak, jak to najczęściej bywa, to „cudowne dziecko” nie ziszcilo nadziei, jakie rokowało swemi improwiza-cjami. Można jej tylko przyznać wielką łatwość wier-szowania.

* Henryk Dębiński, h. Nieczuja — * 1791 † 1864.

Uczeń wiedeńskiej szko-ły inżynierji, a przeciw Austryakom walczył 1809 roku jako prosty żołnierz; pod Moskwę szedł już w stopniu kapitana. W 1830, mianowany pułkownikiem, poszedł na Litwę, aby i tam wywołać powstanie. Celu wprawdzie nie do-piął, ale szczęśliwie zdołał wrócić, co było sztuką nie-lada.

Posunięty na generała, był gubernatorem Warszawy a przez kilka dni na-czelnym wodzem.

Po upadku powstania, przeszedł do Prus i osiadł w Paryżu.

W 1849 r. Węgrzy powierzyli mu główne dowódz-two; ale już nie mógł uratować sprawy. Uszedł zrazu do Turcyi, a po roku wrócił do Paryża.

Zostawił kilka dzieł wojskowych (w języku fran-cuskim i niemieckim) oraz pamiętnik wyprawy na Litwę — ten przełożony na język polski).



* Jan Długosz, h. Wieniawa — * 1415 † 1455.



Akademik krakowski, później nauczyciel synów Kazimierza Jagiellończyka. Posłował też do różnych dworów; godził spory. Został biskupem nominatem lwowskim. Znakomity to dziejopis polski. Dzieła jego i dziś jeszcze są źródłem dla historii, heraldyki, genealogii rodów, a nawet i spraw gospodarczych kraju.

* Ignacy Domejko, h. Dangiel — * 1802 † 1889.



Rodem z Niedźwiadki pod Nowogródkiem. Uniwersytecki kolega Mickiewicza, i również filaret. Po 1831 r. uszedł do Francji; a ukończywszy tam jeszcze i szkołę górniczą, osiadł w Południowej Ameryce. Wkrótce zasłynął z nauki, jako mineralog i geolog. Gdy więc w chilijskiej stolicy Sant Jago, założono uniwersytet, (1846), Domejko został profesorem, a w końcu i rektorem.

Pisał wiele z zakresu swych przedmiotów, ale przeważnie po hiszpańsku. Niektóre jednak z jego dzieł są przełożone.

Krótko przed śmiercią odwiedził rodziną Litwę, ale umarł w Sant Jago, gdzie też dwaj jego synowie pozostają.

(Nie należy go mieszać z innym Ignacym D., także uczynym mineralogiem — był to jego stryj).

* Elżbieta Drużbacka, h. Lew — * 1695 † 1765.



Wielkopolanka, z rodu Wierusz-Kowalskich. Dłuższy czas spędziła na dworze pani Krakowskiej (Sieniawskiej) i ks. Sanguszków. Wyszła za dzierżawcę, Kazimierza D., skarbnika z żydaczowskiej. Jako wdowa, była znów ochmistrząną córki Adama Sieniawskiego, a w końcu osiadła u bernardynek w Tarnowie.

Pisała dużo. Wiersz jej płynny i poprawny. Nie dosięgła wprawdzie wyżyn Kochanowskiego; niektóre jednak jej utwory albo całe piękne, albo przynajmniej zawierają ustępy wysokiej wartości. Do lepszych należą — „Życie Dawida”, „Wiosna”, „Pochwała lasów” i in.

Marcin Dunin-Sulgostowski — * 1774 † 1842.



Którzejto z matek i żon naszych, obcem imię tego dostojnika Kościola? Zna je choć z jego książki, na której pewno się modliła. Rada więc będzie poznać też i życie jej światobliwego autora.

Po ukończeniu szkoły średniej w Bydgoszczy i kolegium niemieckiego w Rzymie, wyświęcony tam-

że, został wkrótce kanonikiem wiślickim, a następnie wrocławskim, i jednocześnie proboszczem w m. Służewie (na Kujawach). Był później kanonikiem i kanclerzem gnieźnieńskim, a przytem i radcą szkolnym, wreszcie kanonikiem poznańskim, a od 1830 r. arcybiskupem gnieźn. poznań.

Ale nie poszedł na rękę rządowi. Owszem, zaraz na wstępie przyszło do zatargu o małżeństwa mieszane. A gdy mu zabroniono ogłoszenia breve papieskiego, zwrócił się wtedy do swego duchowieństwa z ostrym listem pasterskim. Za ten opór skazano go (1839) na pół roku twierdzy.



Kaplan rozumny i wielki patriota duchowieństwu zalecał zgodne współżycie z innowiercami; a rozumiejąc potrzebę narodową, zobowiązywał je także do popierania świeżo wtedy założonego Tow. pomocy naukowej. Zawsze też gorliwie stawał w obronie praw języka ojczystego.

Ma piękny pomnik w katedrze poznańskiej.

* **Józef Dwernicki**, h. Sas — * 1779 † 1857.



Legjonista. Walczył następnie pod Raszynem i w Galicyi. W wyprawie moskiewskiej i pod Lipskiem prowadził pułk ułanów, a za Księstwa warszawskiego, mianowany generałem brygady.

W 1831 r. powierzono mu naczelne dowództwo. Pobił g. Geismara pod Stoczkiem; ale w końcu przeszedł granicę austryacką i osiadł we Francyi, a 1848 wrócił do Galicyi.

Zostawił pamiętniki, oraz „Zbiór ogólnych koment dla jazdy” i parę innych prac.

* **Adolf Dygasiński** — * 1839 † 1902.



Rodem z pod Miechowa, wychowaniec gimn. kieleckiego i szkoły głównej. Był zrazu księgarzem w Krakowie i wtedy wydał wiele podręczników, oraz dzieł naukowych, z których niejedno sam przełożył. Osiadłszy wreszcie w Warszawie, oddał się wyłącznie nauczaniu i piśmiennictwu. Niez mordowany w pracy, poza wykładami, wciąż tłumaczy, zwłaszcza z zakresu filozofii i pedagogii, albo własne dzieła tworzy. Zwolennik metody pogładowej, pisał wiele w „Encyklopedyi wychowawczej” i in., oraz wydał „Elementarz polski”, „Pierwsze nauczanie”, „Podręcznik do nauki stylu” i t. d. Pod koniec życia zasłynął jako świetny nowelista.

Utwory jego osnute na tle życia ludzi i zwierząt, odznaczają się wielką świeżością i żywością obrazów przyrody. Jest to nasz polski Kipling.

Wyczerpany pracą nad siły, zmarł przedwcześnie.

Hr. Działyński, h. Ogończyk.

Ród to znaczny i stary, gałąź Kościeleckich. Jeden z nich (w XV w.) wziął nowe miano od Działyń (pod Lipnem), a jego potomkowie na Pomorzu i w Wielkopolsce osiedli. Wielu ich zasiadało w senacie, a wpływ ich był znaczny i zasługi też niemałe, zwłaszcza w późniejszych czasach. Wyróżnił się między innymi Paweł, kasztelan bydgoski, a zwłaszcza



Franciszek Ksaw. (* 1756 † 1819),

jeden z twórców konstytucyi, później członek rady narodowej zastępczej, a za Królestwa senator wojewoda (od 1786 hrabia pruski). Ten z Justyny hr. Dzieduszyckiej, zostawił syna Tytusa i 2 córki, z których —



Klaudyna (* 1802

† 1836) wydana za Bernarda Potockiego, opiekunicy Słowackiego i Chopina, wcielenie dobroci i szlachetności, była głosną z czynów miłosierdzia i poświęcenia patriotycznego. Pielegnowała rannych i



chorych w szpitalach. Um. w Genewie, gdzie jej pomnik wzniesiono, a na cmentarzu tamtejszym, ma też skromny grobowiec. A brat jej —



Tytus (* 1797 † 1861) ur. w Poznaniu (w pałacu ojca), po ukończeniu politechniki prąskiej, osiadł na swym Kórniku. Jako poseł na sejm prowincjonalny i do Erfurtu, zawsze śmiało występował w obronie naszych praw. Żywy również brał udział w wypadkach 1848 r. Pod jego też dachem i za jego podniętą powstała „Liga narodowa”. Poza tem wydał wiele dzieł ważnych, m. in. „Acta Tomiciana”; i na dalsze ich wydawanie zostawił znaczny fundusz. Skrzętnie też gromadził materiały historyczne, szczególnie do panowania Michała. Był to początek, dziś tak poważnego zbioru cennych ksiąg. Jemu też zamek kórnicki zawdzięcza obecną swą postać.



Jan (* 1829 † 1880), jedyny syn poprzedniego, równie dobrą zostawił pamięć. W szczodrości i poświęceniu nie ustępował siostrze; a jako poseł, wzorem ojca, śmiało występował w sejmie pruskim. Gdy zaś przyszedł rok 63, nietylko organizował i w pole wysyłał oddziały, ale i sam też walczył. Uszedł potem do Paryża, a sądy pruskie zaocznie skazały go na śmierć. Ulaskawiony jednak, wrócił do Kórnika, aby dalej prowadzić dzieło ojca.

Ożeniony był z Izabellą ks. Czartoryską, ale umarł bezpotomnie, a z jego śmiercią wygasł ten zasłużony ród.

Olbryzmia po nim fortunę częścią wzięli Czartoryscy, ale Kórnik dostał Wład. hr. Zamoyski z Zakopanego. Nie mógł w nim jednak zamieszkać, jako „obcokrajowiec”; osiadł dopiero po wypędzeniu Prusaków. Zmarł on w r. z. (1925), ale przed śmiercią wszystkie swe włości oddał na własność kraju.

Ks. Jakób Falkowski, h. Doliwa — * 1775 † 1848.



Pijar; członek Tow. Przyj. Nauk. Będąc profesorem, wziął na wychowanie małego niemowię; a choć bez doświadczenia, cierpliwością jednak tyle dokazał, że się chłopczyzna mógł przynajmniej jako tako porozumieć. Zachęcony tem Falkowski, wyruszył zagranicę, aby tam poznać sposoby takiego nauczania; a po powrocie, założył (1817) w Warszawie instytut dla głuchoniemych i ociemniałych, i sam pełnił obowiązki jego rektora. A jakim to było dobrodziejstwem dla tej upośledzonej dziatwy, ona sama najlepiej to powiedzieć mogła. To też zasłużony ten twórca tak pożytecznego zakładu, ma tam na dziedzińcu skromny pomnik, jako wyraz uznania i wdzięczności.

Ks. Falkowski był zarazem profesorem u św. Aleksandra.



Alojzy Feliński (* 1771 † 1820), syn Tomasza, zamożnego ziemianina z pod Łucka, poeta, sekretarz Kościuszki, był w końcu dyrektorem liceum krzemienieckiego.

Prócz wielu pomniejszych utworów, napisał dużej wartości tragedję p. t. „Barbara Radziwiłłówna”. On też jest twórcą hymnu „Boże coś Polskę”.

Siostra jego, Emilia, rokowała duży dar poetycki, lecz zgasła prawie dzieckiem.



Ewa z Wendoriów (* 1793 † 1859), żona Gerarda, bratanek poprzedniego, napisała kilka powieści, oraz ciekawe pamiętniki i wspomnienia pobytu na Sybirze, przełożone na język francuski i angielski. Miały parę wydań. Um. w Wojutynie, pod Łuckiem, włości męża, gdzie też uro-

dził się syn jej —



* **Ks. Zygmunt Szczęsny** (* 1824 † 1895). Szkołę średnią kończył w Klewaniu, un. w Moskwie, a seminarjum łuckie, a kademję zaś duchowną w Petersburgu. Wyświęcony 1855 r., był zrazu wikarym, został kapelanem, a następnie i profesorem tej samej akademji.

Po śmierci arcyb. Fijałkowskiego (zob.), wszechwładny wtedy margrabia Wielopolski, szukał następcy, któryby mu szedł na rękę w jego polityce.

Wybór padł na Felińskiego, a ten zgodził się na objęcie tak trudnego w owej dobie stanowiska.

Wyniósł on z domu gorącą miłość ojczyzny. Jako student należał nawet do spisków młodzieży. Za granicą żył blisko ze Słowackim (który na jego rękach skonał). Ale snadź dłuższy pobyt w stolicy Rosyi, nie został bez wpływu, a przynajmniej nauczył go inaczej pojmować obowiązki względem kraju. To też zaraz na wstępie spotkał niechęć narodu. Widziano w nim narzędzie Wielopolskiego. Jako też na jego żądanie, otworzył zapieczętowane świątynie, zabronił śpiewania w nich pieśni patriotycznych, a duchowieństwo ujął w karby. Ale też na tem koniec tej uległości.

Oburzony postępowaniem rządu, napisał śmiały list do cara. Wezwany dla osobistego tłumaczenia, już do kraju nie wrócił: osadzono go w Jarosławiu. To go ze społeczeństwem pogodziło: zaliczono go w poczet męczenników narodowych. Na wygnaniu przebył lat 20. Puszczono go dopiero gdy zrzekł się arcybiskupstwa. Osiadł w Czerniowcach, ale um. w Krakowie z tytułem arcyb. Tarsu.

Zostawił kilka prac literackich, a także i „Pamiętniki”.

* **Ks. A. M. Fijałkowski**, h. Slepowron—* 1778 † 1861.



Wielkopolanin. Szkołę średnią ukończył w Poznaniu, seminarjum duchowne w Gnieźnie; wyświęcony 1800 r. Był wrobozczem w Przedczu, i kanonikiem wrocławskim, a następnie sufraganiem plockim. Gdy go w 1844 r. kapituła warszawska wybrała na arcybiskupa — nie przyjął. Uległ dopiero gdy go powtórnie a jednomyślnie wybrano.

Wielki Polak i znaczny człowiek, swoją dobrocią i łagodnością ujmował wszystkie serca. Uwielbiano go też ogólnie — duchowieństwo i naród. Był prawdziwym jego prymasem, bo razem z nim cierpiał i razem szedł.

On pierwsze zagał zebranie Tow. Rolniczego; on też pierwszy położył swój podpis na śmiałym adresie do cara, z żądaniem przywrócenia należnych a zdeptanych praw narodu. A po krwawych gwałtach ulicznych, poszedł ten starzec do namiestnika aby upomnieć się za swym ludem. Kiedy zaś w toku ożywionej rozmowy, ks. Gorczakow powiedział że każe bić z dział, on mu na to odparł śmiało: A ja każę bić we wszystkie dzwony!

Za jego rządów, we wszystkich świątyniach stolicy brzmiały hymny narodowe, i wciąż odprawiały się nabożeństwa z błaganiami o wybawienie ojczyzny, — a on, mimo nacisku, nie uległ i nie zakazał tych modłów, które tak rząd gniewały. Jeszcze w godzinę śmierci zaklinał swe duchowieństwo, aby nigdy nie zapominało, że jest polskiem i zawsze szło z narodem. Jego pogrzeb był wielką manifestacją.

* **Hr. Aleksander Fredro, h. Bończa** (* 1793 † 1876).



Ten Mollier polski, ojciec naszej komedyi, Malopolanin (z pod Jarosławia), służył zrazu w wojsku, ale już 1814 r. jako podpułkownik zmienił miecz na lemesz i pióro.

Zaczął od tłumaczeń, a napisał cały szereg komedyj oryginalnych, z których najwyżej cenione „Śluby pa-

nieńskie", „Zemsta za mur graniczny", „Dożywocie", „Pan Jowjalski", „Geldhab" i t. d.

Trzy pokolenia poszły tą drogą, bo syn i wnuk. Syn, — Jan Aleksander (* 1829 † 1891), także wybitny komedyopisarz, ale nie sięgnął do szczytów ojcowych, chociaż i jego utwory pełne humoru i miłe, jak „Consilium facultatis", „Posażna jedynaczka" i in. Ożeniony z hr. Szembekówną, um. u jej rodziny w Siemianicach (Wielkopolska).

Jego syn, Andrzej (* 1859 † 1898) — ten um. młodo. Zostawił tylko jedną komedyjkę i trochę poezyi.

Fukier, h. własnego.
Rynek Staromiejski. Zwraca uwagę dom Nr. 27.

Jest to kamieniczka niewielka, o 3 oknach i tylko 3 piętrowa, ale piękna, w stylu włoskiego odrodzenia zbudowana, a pamięta Jagiellonów. Uderza też czarna tablica z wymownym napisem: Skład win, T. Fukier. Istnieje od 1610 r.

A więc to firma najstarsza w Polsce, a tylko dwie takie staruszki w całej Europie.

Trudno przejść mimo.

Ale już w przedsiönku tłok. Jakaś wycieczka szkolna zwiedza ten szacowny zabytek przeszłości naszej stolicy. Po nad głowami młodzieży widzę tylko sklepienie krzyżowe, a pod niem zawieszony okręcik — stare godło kupieckie.

Niech się działwa nacieszy; ja zobaczą to potem. A tymczasem wstępuję, na prawo, do przybytku Bachusa.



Już od progu zalatuje mnie wiew patyny kilku stuleci. A jakaż tu powaga, przy nadzwyczajnej prostocie.

Izba obszerna, sklepiona; ściany szare, gładkie; wokół ława, brązowo malowana, a przed nią takież stoły — to całe urządzenie.

Ale za to na ścianach pełno pożółkłych szyćchów. Jest tego aż 125. A wszystkie dotyczą tylko starej Warszawy. To bodaj najbogatszy zbiór w tym rodzaju, sam wart zwiedzenia.

— A wina? a miody wasze? Czy też takie staruszki?

— Nie, jegomość — odpowiada uprzejmy pacholik. — Roku założenia firmy nie sięgają, ale prawie, bo najstarsza kapka liczy sobie 300 wiosen.

— Tam do ilcha! To mi kapka! Chyba tylko na stoły królewskie i dla wielmożów taki Matuzal. Literat może tylko pisać o tem i oblizywać się. A najmłodsze? Np. miodek? Z jakiego też czasu?

— Tegorocznego sycenia.

— No, młody do młodych Ignie. Więc proszę o lampkę tego pra-pra-wnuiczka szlachetnego rodu.

Ledwo postawił, już mnie „bukiet" zalatuje, jak-gdyby cały ogród przede mną rozłożono.

A pije się tak gładko, że za jedną, wnet poszła i druga lampeczka. Taki zaś pijak ze mnie, że już przy trzeciej, wyraźnie widziałem pełno za stołami łbów podgolonych, a w oczach mi lśniły sygnety z klejnotem na krwawniku rżniętym, migły barwne kontusze i jaskrawe żupany, lite pasy a u nich, w jaszczur oprawne karabele. A w tym tłumie nie brakło i delij lamowanych bobrem albo nawet sobolami. Z czupryn zaś już się wszystkim kurzyło, więc gwar był w izbie, jak w ulu, z którego ten miodek rodem.

Potworzyły się grupki, a przed każdą dzban cynowy i półgarncowe puhary, zrzadka tylko czarki i kubki mniejsze.

Tuż obok, jeden tylko szlachcic w pojedynkę siedzi, jakiś nie swój; wąs szarpie, przygryza, albo palce łamie że aż trzask po izbie idzie. Widocznie coś

ma na wątróbce, coś waży, coś sobie układa. A dzban za dzbanem wysusza, jakby chciał robaka zalać, czy też dla nabrania fantazyi. Wielki to jakiś koleryk.

Nagle zerwał się. A choć mu nogi nie bardzo chcą służyć, jednak ku drzwiom zmierza. I znikł mi z oczu.

A tu nie trwało paru pacierzy, wpada jakiś szlachcic i już od progu drze się:

— Wy tu, panowie bracia, przy dzbanach, a tam, w katedrze, Piekarski, czekaniem na króla jegomości godzi. Zgroza!

Zerwano się na równe nogi. Tartas, zgłielk. Jeden przez drugiego pyta:

— Co? jak? Nie może być? Który? Ten, co tu siedział? Gadajże wasi...

Obstąpili go tłumnie.

— Ja tam nie wiem czy ten, bom tu nie był i nie widział go. Ale to waszmość panom mówię, że wzięty na męki, plecie niestworzone rzeczy. Może i którego z was niewinnie wplączę.

— Ja go wcale nie znam.

— I ja nie.

— Ja też nie.

— Pasy z takiego drzeć!

— Na pal go!

Tu jakiś czupurny szlachcic — snadź stronnik Zebrzydowskiego — wskakuje na ławę i woła:

— Proszę o spokój, waszmościów. Tylko słowo. Gwałtu nie pochwalam. Nie myślę też bronić. Ale ja Piekarskiego znam. To człek zacny, z flakami poczciwy. Przekonany że działa pro publici bono...

— A pewno — dorzucił jakiś śmiałek. — Bo czemuż to król jegomość nie odpowiedział na żaden z 30 zarzutów? Co?

Tu obu zakrzyczano. Szlachta rozdzieliła się na dwoje. Obie strony dowodziły swego. Zakotłowało się.

Ale nie wiem jaki to wzięło koniec i który którego nazaczył, bo mi tu właśnie ten obraz znikł z oczu.

A widać w tym fukierowskim miodzie siedzi jakiś dziwny zegar, bo mi czas leciał jakby w siedmiomilowych butach. Ledwom znów zdążył lyknać, a tu już prawie 100 lat za mną. Od razu przeskoczyłem aż kilku królów, i żyję bodaj za króla Sobka.

Oglądam się, a tu już inny na miejscu Piekarskiego. A coś mi znajomego. Ja go chyba muszę skądścis znać? Wiem już. Przecieżem go niedawno ryśował. Podobniusięni. Ani chybi, to ten sam czupurny brat szlachcic. Tak, to on, imci pan Jan Chryzostom...

A tu zaraz wyciąga rękę.

— Kiedy sąsiedzi, to się poznajmy. Pasek sum.

Nie zostałem mu dłużny. A on zaraz pyta:

— Czy nie z rodu Wawrzyńca, co go Bandurą przezwano? Właśnie czytałem, że się z Walezym o koronę ubiegał.

— Nie. Ja z Lisów, Światopełków.

Postawił drugi dzban. Ja też.

— A setny z niego gawędziarz i krotochwilny. Zaczął mi rozpowiadać o swoim lisie, o wydrze — o ich zmyślności. Ale nie powtarzam, bo i w jego sławnych pamiętnikach mniej więcej to samo o tem mówi.

I on zresztą wnet mi gdzieś przepadł. A wskazówka zegara znów przeskoczyła. Zostałem sam.

Slucham. A tam, na przeciwnej stronie, jacyś już nowi ludzie, do oczu sobie skaczą. Ten i ów już do korda sięga.

Z półsłówek, jakie mi się o uszy obily, wyrozumiałem, że to posłowie na sejm czteroletni i chodzi im o „złotą wolność”. Jedni gardłują za „liberum veto” z gwarantką carową, a inni za konstytucyja, i w Prusach widzą zbawienie.

A tymczasem podchodzi do mnie, z postawy już widzę, jakiś pan z panów. I tego poznałem. A toć to sam j. o. ks. litewski marszałek sejmu, Kaz. Nestor Sapieha.

— A tak. Skoro waćpan Lis i ja Lis, no to zesłyż się dwa Lisy. Warto by więc jakieś powitanie. Szkoda jeno że brak mi czasu. Ale zajdź do mnie na gawędkę.

Znajdzie się i dzban nie byłejaki, języki nam rozwiąże pro publico...

A tymczasem powiedz tym... No, nie chcę ich nazwać... Ale powiedz im że bardzo to ładnie iż o nas nie zapominają i tak uroczyście obchodzą pamiętkę 3 maja; ale będzie stokroć ładniej, jeśli przestaną deptać tę konstytucję, którą teraz sami sobie uchwalili. Niech nie wchodzi na tę pochyłą drogę, po której myśm się w przepaść stoczyli. Powiedz im że może się już nie powtórzyć cud nad Wisłą.

Jeszcze mi brzmiały w uszach te straszne słowa przestrogi, a tu już zamiast księcia, siedzi dzielnny Waszkowski, ostatni naczelnik Warszawy z 1864 r., ten sam, który po Traugucie ujął ster sprawy.

I ten mi daje podobne zlecenie, mówiące że łzami w oczach i z ręką na sercu.

— Powiedz im, niech nie zmarniają tego, za cośm krew przelewali, marzli w lesie lub w drodze na Sybid. Powiedz im...

Reszty już nie dosłyszałem. Marzenia pierzchły jak mara. Przecieram oczy. A gdym opowiedział com przeżył przez tę krótką chwilę z łaski psotnika miodu, uprzejmy gospodarz na to rzecze:

— Miód nie skłamał. W przeciągu 3 stuleci, na tych ławach nietylko szlachta siadywała, ale i wielcy panowie je wycierali. Nie wiem czy i czcigodny ten ks. Sapięha też siadał, ale może, boć i on za kolnierz nie wylewał. Tu, na tych ławach, nie raz ważyły się losy Rzeczypospolitej. Nie na Woli, a właściwie tu wybierano królów. Tu się różne ukadały kabałki. Tu dobijano targu, oblewano litkupy, oblewano zgodę, albo też z kielicha rozdziły się waśni, chwyta-no za kordy...

Z górą 3 wieki, panie, 3 wieki istnienia, to pal-cem nie przekićwać. Różnie też bywało. A moi dziadowie byli za pan brat ze szlachtą, jak równy w różnym, więc wszystko tu, jak na odpust, ciągnęło, zwłaszcza czasu sejmu albo roków.

Z późniejszych, często tu bywał ks. Falkowski (zob.), który, mówiąc nawiąsem, nie mało miał od Fukierów. Zachodził także i Aloizy Zólkowski — obaj starzy przyjaciele domu. Zólkowski nawet go uwiecznił wierszem krotochwilnym w swoim „Momu-sie”.

A od owego czasu nic się nie zmieniło, wszystko po dawnemu, chyba z tą tylko różnicą, że zamiast łojówek szabasówek, świecą teraz lampy elektryczne, no, i może nieco czystiej.

Tu miły gospodarz, złożył przedemną stos prze-różnych pergaminów z zawieszonymi u nich pieczę-ciami, wielkości koła od wozu, a stwierdzającymi sta-rożytność i dawne znaczenie rodu.

Doszukiwałem się tam ciekawych rzeczy.

Fukierowie pisali się różnie (zazwyczaj Függer), a niegdyś należeli do patrycyatu Augsburga (Bawaryja). Wyrosli zaś z prostego tkacza na wielkich kup-ców i przemysłowców. Firma ich już w XV w. była tem dla Europy czem dziś np. Rotszyldy, jeno że kato-licy. Mieli swe faktorye po wszystkich kątach; a u nas aż 4: w Krakowie, Wrocławiu, Gdańsku i To-runiu. Wpływy ich nawet w polityce światowej wa-żyły, bo w wielkiem byli zachowaniu u swych ce-sarzy.

I od naszych królów — za świadczone usługi — mieli poparcie u innych dworów, a nawet różne przywileje.

Dobywali Függerowie miedz na Węgrzech, do wspólni z krakowianinem Turzonem. Tę miedz roz-syłali po wszystkich krajach przez Polskę, wodą lub na kołach.

Przy tak rozległych stosunkach, samo się przez się rozumie, że wcześniej otrzymali szlachectwo. Jedna ich gałąź dostała w herbie złotą sarnę, a druga, młod-sza, dwie lilje.

Starsza niebawem wygasła, a jeden z Lilijczy-ków osiadł w Norymbierdze. Syn jego, Jerzy, po-znawszy w Poznaniu, patrycyszkę warszawską, Landekerównę, ożenił się, i został już na stałe między nami (1515 r.).

Znaczny wprawdzie wziął za żoną posag, ale też

snadź pracowity i zbiegłiwy, bo już w pierwszym roku panem kilku kamienic i ziemi podmiejskiej.

Zaraz też wpisano go do ksiąg miejskich, i był na różne urzędy wybierany, choć się od tych zaszczytów wymawiał z racji słabego jeszcze władania językiem. Um. 1548.

Z tego to pnia wyrósł zasłużony i w dziejach Warszawy znaczny ród polskich Fukierów, krwią powiązany ze wszystkimi jej patrycyuszami i ze szlachtą.

Pierwotny ich herb, potwierdzony został przez sejm 1681 r. — a więc należy do starszych.



Fukierowie piastowali różne godności miejskie i królewskie. Jeden z nich, Stanisław, jako superintendent cel, wielce się zasłużył, bezwzględnie ścigając nadużycia ze zmywy kupców i szlachty, która, jak wiadomo, miała przywilej sprowadzania i wywozu towarów bez cła. A nie brakło szalbierzy, którzy towar niby to dla siebie sprowadzony, kupcom cichaczem oddawali na sprzedaż, a zysk szedł do podziału; przez co wielkie straty ponosiło państwo.

Dziś już ani śladu dawnych magnackich rodów starej Warszawy. Wygaśli Łaszcze, Wilczkowie, Landekierzy, Drewnowie, Gizy, Barczkowie. A z Fukierów jeden tylko jeszcze został dzisiejszy właściciel firmy, p. Henryk Maryan. Ale i ten nie ma syna. Jeżeli się nie poprawi, może być ostatnim z Mohikanów warszawskich i przyjdzie nad nim łamać szpadę. Miejmy jednak nadzieję, że się bez tego oędzie.

O Fukierach pisze i Kłonowicz w swoim „Flisie”.

Dom, w którym jesteśmy, zbudowany przed założeniem firmy, więc przed 1610 r. A szczególnie wnętrze odznacza się wprost przepychem artystycznym. Nie mówiąc już o pięknym dziedzińcu, sala na pierwszym piętrze wymownie świadczy nietylko o



bogactwie ale i o smaku dawnych właścicieli. Ściany jej zdobią freski wcale dobrego pędzla, a nadto wiele tam portretów rodzinnych.



Antoni * 1744 † 1806



Florjan * 1772 † 1836



Teofil * 1816 † 1891

Stefan Garczyński, h. wł. (* 1806 † 1833).



Wielkopolanin; potomek możnego rodu panów na Zbąszyniu, chował się u swego wuja hr. Skórczewskiego w Lubostroniu. Prawa i filozofii słuchał w Berlinie. Wieść o wybuchu powstania 1830 r. zaskoczyła go we Włoszech. Podążył do kraju; a po upadku, przebywał we Francji, gdzie też wkrótce przedwcześnie umarł w Avinionie, na rękach swego przyjaciela Mickiewicza. On też zajął się pozostałą po nim spuścizną poetyczną. A stało tego ua 2 tomy, choć ich twórca żył tak krótko. Złożyły się na nie — piękny poemat „Wacława dzieje”, oraz pieśni obozowe, obrazki wojenne i sonety.

Wojciech Gerson (* 1831 † 1901).



Warszawianin, uczeń szkoły sztuk pięknych, potem akademik petersburski, a nakoniec paryski. Zwiedził także Niemcy i Włochy. Wysoko wykształcony, znawca dziejów ojczyźnych, malował przeważnie obrazy historyczne, oraz religijne. A wykonał ich bez mała pół tysiąca, wiele zdobywając zasłużonych medali na różnych wystawach w kraju i zagranicą.

Jego n. p. „Oplakane apostołstwo”, albo „Kopernik, wykładający astronomję w Rzymie”, — to wspaniałe płótna, godne zdobić ściany pierwszorzędných galeryj.

Ale główną, niespożytą jego zasługą wobec kraju, była działalność wychowawcza. Z pod tej ręki wyszli prawie wszyscy nasi wybitniejsi artyści.

Choć miał przyznany tytuł profesora akademii petersburskiej, w braku jednak szerszego pola, musiał poprzestać na skromnej roli nauczyciela w zakładzie dla głuchoniemych, a potem w szkole rysunkowej, głównie zaś uczył u siebie w pracowni.

On to, rzec można, wychował parę pokoleń artystów — i za tę ojcowską opiekę, jaką ich otaczał, za tę pracę obywatelską, należy mu się hołd. (Więcej o nim powiedziałem w „Szkicu z dziejów sztuki naszej”).

Agaton Giller (* 1831 † 1887).



Rodem z Opatówka; uczył się w Krakowie. Z powodu swej działalności politycznej, przymusowo poznał tajgi Sybiru.

Po powrocie, redagował „Czytelnię niedzielną” — a stąd duży posłuch u drobnomieszczanstwa. W dobie zaś powstania, redagował potajemnie wydawaną „Strażnicę”.

Demokrata, ale umiarkowany, nie demagog, a zdolny, pracowity i cały oddany sprawie, pierwsze skrzypce grał w rządzie narodowym — był jego duszą.

Ale mimo tak gorliwej działalności, tym razem udało mu się szczęśliwie uciec Sybiru, może nawet stryczka.

Na emigracji został kustoszem w Raperswilu, a w końcu osiadł w Stanisławowie i tam umarł.

Zostawił „Historję powstania 1863-4 r.”, Opisy Syberji i in.

* Giza — h. wł.



Ród to szlachecki ale zdawna w stolicy osiadły, i zmieszany z miejskimi, ma w jej dziejach wydatną kartę.

A pisali się różnie: i Giza i Gisse. Z tego rodu, zda się, był biskup warmiński, poplecznik a również i sławna z piękności Gizanka, która dla nadzwyczajnego podobieństwa do Barbary Radziwiłłówny, była głośną pocieszycielką owdowiałego Zygmunta Augusta.

Stąd też Gizowie, mając poparcie dworu, rośli w znaczenie. Jeden z nich ma u św. Jana pomnik, — a raczej nagrobek z portretem i herbem.



Kopernika;



* **Zygmunt Glogier, h. Prus** (* 1845 † 1910).



Zasłużony polski etnograf, archeolog i geograf. Ur. w dziedzicznej Kamionce pod Łomżą, syn Jana i Michaliny z Woynów, szkołę średnią i główną, kończył w Warszawie, a potem jeszcze i uniwersytet w Krakowie.

Wcześniej zaczął gromadzić różne wykopaliska i przedmioty, odnoszące się do życia ludu i dziejów Polski. Powstało z tego wcale okazałe muzeum w Jeżewie.

Wydał wiele opisów obrzędów i zwyczajów u ludu; jego pieśni i dumy, jego baśnie i klechdy, przypowieści, przemowy i zagadki; opisy jego zabaw, gier i t. d. Opracował nadto geografję historyczną dawnej Polski. Jego też dziełem „Encyklopedia staropolska” i „Księga rzeczy polskich”, oraz „Budownictwo drzewne”.

Ożeniony był z wdową po Wilczyńskim, matką znanego adwokata i w. prez. Rady miejskiej.

♦ Aleksander Głowacki, h. Prus I (* 1847 † 1912.



Rodem z Puław; kończył szkołę średnią w Lublinie i Główną.

Pisywał chciwie czytowane kroniki tygodniowe w „Kur. Warszawskim”, a później w „K. Codziennym”. Wydawał też i redagował własne pismo „Nowiny”, ale bez powodzenia.

Z licznych jego powieści, — które go obok Sienkiewicza stawiają — najwyżej cennie „Placówka”, „Emancypantki”, „Lalka”, „Omyłka”, „Faraon” i in. (Ostatnia przełożona na obce języki).

Pisywał pod przybranem nazwiskiem Bolesława Prusa.

Jego też zasługą powstanie Tow. higienicznego.

Bartosz Głowacki († 1794).



Był poddanym kniazia Szujskiego, dziedzica Rzędowic pod Miechowem. Na wezwanie Kościuszki (1794) i on też chwycił za kosę.

A kiedy w czasie bitwy na polach Raclawic, naczelnik krzyknął: Dzieci! zabrać mi te pukawki! — rzuciła się wiara, wysiękla Moskali i 11 armat zabrała. A pierwszy dopadł Bartosz i czapkę nakrył lont już zapalony.

Nazywał się pono Wojciech Bartos; ale gdy pisał się tak chwacko, uradowany Kościuszko nazwał go panem Bartłojem Głowackim i zaraz chorążym mianował. Dziedzic go też hojnie obdarował, i grunt mu nadał.

Ale Głowacki niebawem padł pod Szczekocinami, a nabywca Rzędowic, niegodny Paszewski, grunt mu nadany, wdowie bezprawnie odebrał.

Ma Głowacki pomnik we Lwowie.

♦ Cypryan Godebski, h. Godziemba (* 1775 † 1809).



Rodem z Polesia; uczeń piarjów. Był urzędnikiem, następnie legionistą; w 1806 zorganizował pułk piechoty; a 1809 padł pod Raszynem.

W spuściznie literackiej zostały po nim drobne utwory poetyckie i przeplatana wierszempowieść p. t.

„Grenadier filozof”, oraz „Pamiętnik oblężenia Mantui”, a w przedkładzie „Przepisy muzyki i manewrów piechoty francuskiej”

Syn pułkownika, Ksawery, dramaturg i dziennikarz, po 1831 osiadł w Paryżu. Szkoła polska na Batingnolles, jemu winna początek. Był konserwatorem bi- blioteki wersalskiej, a pod koniec- kustoszem „Ossolineum” we Lwo- wie († 1861).

Wnuk zaś, także Cypryan, znany rzeźbiarz, twórca pomnika Mickiewicza w Warszawie, Koper- nika w Krakowie i w. in.

Wiktor Gomulicki, h. Jelita (* 1851 † 1919).



Rodem z Ostrołęki, uczeń Szkoły Główniej, osiadł w Warszawie, i przyłgął do niej całą duszą.

A z tego ukochania zrodziło się kilka, badaniom jej przeszłości poświęconych prac, jak: „Opowiadania o starej Warszawie”, „Pamiętki warszawskie”, „Schadzka, poemat starowarszawski”, „Piękno Warszawy” i in., a nawet jedno niemieckie „Warschau”.



Jego śmierć.



Pisał też nowele i powieści, z których wyróżniają się „Miecz i lokieć”, „Car widmo” i t. d.

Ten poeta z bożej łaski, zostawił też piękna „Pieśń o Gdąnsku”, poemat „Biały sztandar” i wiele drobnych utworów, rozrzuconych po pismach.

Język jego czysty, jędrny, styl piękny.

Niezaprzeczone to tytuły do wdzięczności stolicy, z którą się tak zrosł, i tyle dla niej zdziałał.

Mimo nader skromnych środków, zdołał nagromadzić wiele cennych pamiątek, ksiąg i rycin. A syn jego, Julian, choć dopiero na progu życia, a już ma tę samą żylkę zbieracza.

♦ **Mikołaj Gomółka** († 1609).

Krakowianin, muzyk, był u woj. Jazłowieckiego w Jazłowcu, dyrektorem nadwornej kapeli. Napisał muzykę do psalmów (150) w przekładzie Jana Kochanowskiego.

Seweryn Goszczyński (* 1803 † 1876).



Z Ukrainy rodem, uczeń pijarów, do walce 1831 r. przebywał w Karpatach, potem we Francji; zwolennik Towjańskiego (zob.).

Jego poemat „Zamek kaniowski” (przełożony i na obce języki) stawia go w rzędzie wybitnych poetów naszych. Po za tem do lepszych jego utworów należą poematy „Sobótka” i „Król zamczyska”. Pisał też i powieści.

Kilka jest wydań dzieł jego, obejmujących 3 tomy.

Górkowie, h. Łódzia.

Ród wielkopolski, jeden z najzamożniejszych w Polsce znaczny w dziejach, wielu wydał senatorów i dygnitarzy kościelnych. O ich bogactwie najwymowniej świadczy mnogość pomników, rozsianych po świątyniach. Niema ich tylu chyba żaden inny ród



Uriel, bp. pozn. † 1497
kated. poznań.



Uriel



Łukasz, gen. wielkop.
później bp. włocław.
† 1542



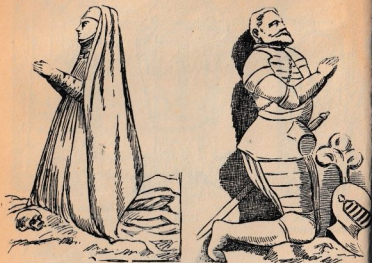
Andrzej I kaszt. pozn. starosta wielkop. † 1551
Opiekun sekty braci czeskich



Łukasz, wda pozn.,
miał stanu i wódz.
† 1477.

Barbara z Kurozwęk h. Sreniawa, jego żona

w Polsce. Gdzie tylko dziedziczyli, wszędzie zostały po nich takie ślady, kute w kamieniu albo ryte w miedzi.



W Koźminie (Wielkop.) mają też w miejscowym kościele, wspólny pomnik — Andrzej, kasztelan międzyrzecki (zaciekły przeciwnik katolików) † 1583, i żona jego Barbara z Fulsztyna Herburtówna.



Ma on także i w kościele kórnickim (a raczej na zewnętrznej ścianie) pomnik, na którym wyobrażony z psami, bo zwykł szczuć katolików.



Są tam jeszcze dwa inne — Stanisława, wojew. poznańskiego, star. wielkopolskiego († 1592), i Łukasza, tak samo wojew. poznańskiego i star. wielkop. († 1576).



Stanisław — był to pan dumny, a wicherzyciel, zwolennik swawoli szlacheckiej, stąd wróg Zamoyskiego, partyzant Maksymiljana, lecz pod Byczyną, razem z nim wzięty; po uwolnieniu zaskarbił sobie względy Zygmunta.



(z medalu)

Brat jego, Łukasz, również przeciwnik katolików, przy poparciu króla Zygmunta Augusta, poślubił głośną Halszkę z Ostroga, córkę nieżyjącego już ks. Eljasza i również głośnej Beaty z Kościeleckich (pt. Łaski).

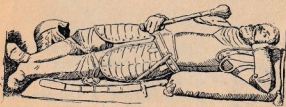
Przemocą uwieziona do Szamotuł, nie chciała uleść narzuconemu małżonkowi. Nie bardzo się też pewno tem martwił, bo mu tylko o jej dobra chodziło. Aby ich zaś z rąk nie wypuścić, trzymał ją w zamkowej baszcie, przez lud „basztą Czarnej księżniczki” zwanej, a jeszcze sterczącej.

Często opisywany smutny żywot tej księżniczki dał wątek do dramatów i powieści.

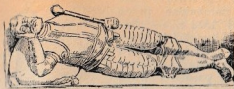
Wielu się o jej rękę dobijało, bo była najbogatszą dziewcziczką w kraju. Zabiegał m. i. i Zborowski dla syna, ale jej stryj, zajechał zamek i przemocą dał ją Sanguszce. Młoda para zaraz wyjechała w podróż poślubną. Tymczasem sąd orzekł „infamję” a Zborowski dopędził zbiegów w Czechach i zabił Sanguszkę.

Wdowa zamieszkała zrazu przy Bonie, potem z matką w klasztorze. Starosta miał rozkaz wzięcia jej dla Górki. Przyszło do obłężenia. W przebraniu jednak przekradł się umiłowany ks. Siemion Olekiewicz i wziął z nią ślub. Mimo to w końcu starosta ją zabrał i do Szamotuł odwiózł. Po kilkunastu przepłakanych latach, umarła w obłężeniu u wujka 1572 r.

I w Zerkowie, prócz kilku, pięknie z czarnego marmuru rzeźbionych sarkofagów w kształcie tru-



mien, są też dwa pomniki: Jan Górka-Roszkowski, kasztelan poznański † 1613, i Andrzej Górka-Rosz-



kowski, chorąży inowrocławski † 1615. Obaj zginęli z wypadku, bezżenni — Jan licząc 39, a drugi 49 lat.

Ambroży Grabowski — * 1782 † 1868.



Małopolanin, księgarz, samouk. Nie był orłem ale użytecznym pracownikiem, i zasłużonym wydawcą. A zbieracz i mól książkowy. To też po 20 latach zwinął swą księgarnię w Krakowie i całkiem już oddał się literaturze, z zamiłowaniem szperając po archiwach i bibliotekach, odszukał wiele ciekawych drobiazgów z przeszłości. A szczególnie zasłużył się m. Kraków — i tam też um.

* **Artur Grotger** — * 1837 † 1867.



Światowej sławy malarz narodowy; miejsce jego obok Matejki.

Lwowianin, uczeń swego ojca i Juljusza Kossaka — dalej kształcił się w Wiedniu.

Malował mało; a przytem jego obrazy olejne nie przewyższają bardzo średniej miary. Kredką natomiast, zdobył sobie wielkie, nieśmiertelne imię u swoich i obcych. Jego „Wojna” — cykl z 10 rysunków — to wstrząsający dramat ogólnoludzki. Te grozą przejmujące mordy — to z głębi duszy wołanie o pokój na ziemi ludzom dobrej woli.

Próc tego stworzył inne cykle, natchnione przez wypadki 1863 r.: — „Polonia”, „Lituania” i „Warszawa”. Każde z tych dzieł, już samoby wystarczało, aby postawić swego twórcę w rządzie wielkich narodu.

Grotger, dotknięty chorobą piersiową, darmo szukał zdrowia we Francji — śmierć go tam zabrała przedwcześnie. Ale prochy jego sprowadzone do rodzinnego miasta, uroczyscie złożono na cmentarzu Lyczakowskim 1869 r. Ma pomnik w Krakowie.



♦ **Hr. Józef Hauke (Bosak), h. Bosak** — * 1834 † 1871.



Ojciec, generał w. p., poległ z ręki tłumu w dniu wybuchu rewolucji 1830 r. Zła po nim została pamięć.

Syn, wychowany w petersburskim korpusie kadetów, miał świetne widoki. Jako bowiem szwagier ks. Aleksandra Batenbergera — a więc powinowaty i cara — mógł liczyć na porparcie. Nie mając jeszcze trzydziestki, już był pułkownikiem.

Ale powstanie 63 r. zbudziło w nim duszę polską. Zapragnął też zmasać ojcową plamę z nazwiska. Zrzuciwszy więc moskiewski mundur, stanął w szeregach narodowych. Mianowany wojewodą sandomierskim i generałem, zajął się utworzeniem siły zbrojnej na wzór regularnego wojska. Stoczył przytem parę szczęśliwych potyczek. Podniosło to ducha, ale były to już daremne wysiłki.

Bosak prawie ostatni zeszedł z pola walki i osiadł w Szwajcaryi. A gdy wybuchła wojna francusko-niemiecka, stanął u boku Garibaldiiego i poległ w bitwie pod Dijon.

Stanisław Hiszpański — * 1808 † 1890.



Dziecko Warszawy, szewc z ul. Długiej, starszy cechu, taki prawie miał posłuch u swoich, jak Kiliński za Kościuszki (zob.).

W wypadkach poprzędających wybuch powstania 63 r., żywy brał udział. Był też jednym z 14 obywateli, wysłanych, pod wodzą gen. Lewińskiego (zob.), do ks. Gorczakowa, namiestnika, i śmiało doń przemówił, bez dobierania słów. Należał też do delegacyi obywatelskiej, która przez 4 miesiące rządziła miastem (do marca 62 r., t. j. aż do rozwiązania jej przez Wielopolskiego).

Dzięki uczciwej pracy i znajomości swego rzemiosła, dorobił się mająteczku. Jego firma do dziś istnieje, ale już przeniesiona na Krakowskie Przedm., a na jej czele stoi wnuk, także Stanisław.

♦ **Klementyna z Tańskich Hofmanowa** — * 1798 † 1845.



Warszawianka. Chowała się przeważnie po za domem, u Szymanowskich w Izdebnie, później pod okiem kasztelanowej Lanckorońskiej. Napojona francuzczyzną, z własnego tylko popędu, zabrała się do nauki języka i literatury ojczyznej.

Pierwszą pracę 20-letniej pamiennki, zamieścił „Pamiętnik warszawski”. Zachęcona tem, wydała zaraz 10 powiastek p. t. „Pamiętka po dobrej matce”. Książka ta odrazu zjednała pannie Tańskiej wielkie uznanie tak, iż z czasem było kilkanaście jej wydań i do dnia dzisiejszego nie straciła swej wartości wychowawczej.

Młodziutka autorka, ale o głośnem imieniu, przez kilka lat redagowała pismo, również przeznaczone dla dzieci, a w końcu całkiem poświęciła się zawodowi nauczycielskiemu. Rząd, w uznaniu wielkiej jej zdolności i tak pożytecznej pracy, mianował ją wizytatorką szkół żeńskich, co, ze względu na jej płeć

i wiek, było wówczas czemś niesłychanie wyjątkowym.

W 1829 wyszła za mąż. P. Karol, prawnik, dyrektor Banku Pol., był jej rówieśnikiem, a przytem także literat. Ale przyszedł rok 1831; młode małżeństwo musiało kraj opuścić — ona już na zawsze. Nie zamilkł jednak na tułaczce. On pisał dalej swe dzieła historyczne, a ona powieści dla dorosłych i dla dzieci — przeważnie na tle dziejów ojczystych osnute.

Działalność jej niezmiernie zaważyła w wychowaniu naszych babek i matek; a i dziś jeszcze nie bez wpływu — wielkie przeto są zasługi tej tak płodnej pisarki.

Ks. Stan. Hozyusz — * 1504 † 1579.



Mógł być zostać papieżem, ale nie chciał.

Dobry mówca i teolog, został zrazu biskupem chełmińskim, następnie warmińskim i — kardynałem. Posłował do zagranicznych dworów, a i papież go posyłał. Przewodniczył obradom soboru trydenckiego. Dzieła jego tłumaczono na obce języki. On to pierwszy sprowadził do nas jezuitów.

* **Jadwiga, królowa** — * 1370 † 1398.



wa — a po paru zaledwie latach pożycia, odumarała go bezdzietnie (1398). Akademia krakowska zawdzięcza jej dalszy swój rozwój.

Wnuczka (po siostrze) Kazimierza W. — ostatniego z Piastów na tronie polskim (zob.) — wzięła koronę po ojcu swym, Ludwiku, królu polskim i węgierskim. Przybyła do Polski w 14 roku życia, ale już przyrzeczona — a podobno nawet tajemnie poślubiona — Wilhelmo wi austriackiemu. Ulegając jednak woli panów, dla dobra narodu, oddała w końcu rękę W. ks. litewskiemu, Jagielle, — który na chrzcie wziął imię Władysława

Jagiellonowie.

Litwini — naród sam przez się drobny, ale umiał zagarnąć znaczną część Rusi — i stąd jego znaczenie.

Ale ten na pół dziki jeszcze i pogański sąsiad, wciąż najeżdżał Polskę. Poprawiły się nieco te stosunki przez małżeństwo księżniczki Aldony, z naszym królewiczem, późniejszym Kazimierzem W., nie był to jednak trwały pokój.

Ale i Litwę szarpał Krzyżak, pod pozorem nawracania. Groziła jej prowb zagłada. Potrzebując przeto jakiegoś oparcia, zwróciła oczy ku Polsce. A nasi panowie mile przyjęli prośbę W. Księcia o rękę Jadwigi, bo obiecywał nietylko, wraz z ludem swoim, porzucić poganizm, ale i oba narody złączyć. Było to i dla nas niezmiernie ważne, gdyż osiągnęliśmy przez takie zbliżenie, zarówno bezpieczeństwo od strony Litwy, jak i od strony wspólnego wroga — Krzyżaków.

Jadwiga przeto, acz ze wstrętem, ale dla dobra narodu, uległa woli panów. A to jej poświęcenie wielkie wydało owoce. Bo chociaż nie była to jeszcze zupełna unia, to jednak samo już takie zespolenie sił, zbawienne przyniosło skutki. Władysław (1410), Kameień pamiątko-skruszył potęgę krzyżacką w krwawej bitwie pod Grunwaldem.



To był największy czyn tego Litwina na tronie polskim. A zachodziła obawa, że na nim wygaśnie jego ród. Już bowiem 3 żony pochował bezpotomnie; dopiero czwarta, księżniczka ruska, Zofia, dała mu dwóch synów, gdy już liczył 76 lat życia. Zrodziły się stąd nawet pewne wątpliwości, ale królowa zamknęła usta niedowiarcom i plotkarzom, zaprzysiężeniem swej niewinności.

Umarł 1434. Koronę po nim wziął 10-letni, starszy jego syn, także Władysław, nazwany Warnieńczykiem.



Ten zawarł korzystny pokój z Turcyą; ale ulegając namowom i polegając na obietnicach pomocy Rzymu i Wenecyi, mimo zaprzysiężonej umowy, lekkomyślnie podjął wojnę i w przegranej bitwie pod Warną, zginął 1444 r.

Młodszy jego brat Kazimierz, sprawował wtedy rządy Litwy, i przywiązany do niej, wcale nie zdradzał ochoty do przyjęcia korony polskiej. Uległ dopiero 1447 r., licząc wtedy lat 20.



Panowanie jego długie, należy do pomysłniejszych. Musiał wprawdzie rozszerzyć prawa szlachty (przywilej cerekwicki i statut nieszwawski), a wojnę z Krzyżakami prowadził za przewlekłe i dość niedołącznie, — ale ostatecznie upokorzył Krzyżaków, i pokojem (zawartym w Toruniu 1466) odebrał im niegdyś podstępnie zagrabione przez nich Prusy Kr. i Pomorze z Gdańskiem, i wcielił do Korony — zgodnie z życzeniem mieszkańców tych krajów.

Um. 1492 po 45 latach panowania.



Syn jego, Jan Olbracht, wykupił ks. Zatorskie (za 80.000 zł.); wcielił też do Korony Księstwo Plockie; a co ważniejsza, doprowadził do potwierdzenia unji z Litwą. Ale rozszerzył przywileje szlachty, kosztem innych stanów. Odtąd kmięć przywiązany do miejsca, nie mógł go samowolnie opuścić; a mieszczanin nie mógł nabywać ziemi. Za tego panowania, częste były najazdy Tatarów i Turków; a wyprawa na Bukowinę zakończona klęską tak, że aż poszła w przysłowie: Za króla Olbrachta, wyginęła szlachta. Um. 1501, w 42 roku życia, a po 9 latach panowania.



Drugi syn Kazimierza, Aleksander, wołał zrazu przebywać w Wilnie, zdając rządy polskie na brata swego, Fryderyka, kardynała. Krótko zresztą panował, bo tylko lat 5, tj. do 1506 r. Ale w tym czasie Tatarzy kilka razy kraj najężdza-

li, a zbici pod Komorowem i Kleckiem, ale król już konał, gdy mu o tem doniesiono. On też zgodził się na dalsze ograniczenie władzy. Odtąd król nie mógł stanąć bez zezwolenia Senatu i posłów.



Wybrano teraz trzeciego syna Kazimierza, Zygmunta I, (zwanego Starym). Ten, rządząc Śląskiem, dał się już poznać jako dobry gospodarz.

I nie zawiodł nadziei. Długie jego panowanie, należy do najpomysłniejszych. Żelazem wprawdzie granic nie rozszerzał, umiał jednak trzymać na wodzy sąsiadów. Pod jego berłem Polska stała u szczytu potęgi, i w rzędzie najoświecześniejszych narodów. Rósł dobrobyt i kwitły nauki. Był to nasz wiek złoty. Kopernik dał światu nowe prawdy. Młodzież cudzoziemska w Krakowie szukała wiedzy u naszych uczonych. Nie małą też zasługą tego króla, że umiał utrzymać pokój, gdy już inne narody krwawiły się z powodu sporów religijnych. I u nas wprawdzie nie brakło różnych zakazów, stosunkowo jednak była większa wolność sumienia.

Złe natomiast wspomnienie zostawiła druga jego żona, Włoszka, Bona, — a wcale nie „bona“ (dobra), buł chciwa, z różnej frymarki i sprzedaży urzędów, wielkie zgromadziwszy skarby, uwiozła je z kraju.

Panował 42 lata, † 1548 r.



Zygmunt August, chowany przez matkę Bonę w gronie dam, zepsuty, zniewieściały, budził uzasadnione obawy. Tymczasem, wbrew przewidywaniom, okazał się godnym swego ojca następcą. Rozumny, a przytem i stanowczy, nie uległ matce, która też, uprzykrzywszy sobie pobyt w Polsce, wyjechała do swej ojczyzny. Jej to ogólnie przypisują śmierć Barbary Radziwiłówny — wdo-

wy po wojewodzie Gasztoldzie — a którą Zygmunt — wbrew jej woli potajemnie zaślubił. Związek ten wiele mu zgryzot przyczynił, dzięki kabałom matki. Król nieutulony był w żalu po stracie ukochanej małżonki.

Ostatni ten władca z wielkiego rodu Jagiellonów, zostawił Polsce wielki dar — połączenie z Litwą, dokonane na Sejmie w Lublinie 1569 r. Dotychczas stoi tam, wzniesiony dla upamiętnienia tego czynu, piękny obelisk, którego nawet Moskale nie śmieli usunąć.

Ze śmiercią Zygmunta (1572) rozpoczyna się nowy dla Polski okres: królów obieralnych.

Jan Kazimierz — pt. „Wybieralni królowie”.

Jan III — pt. „Wybieralni królowie”.

Ks. Janusz — pt. „Mazowieccy książęta”.

Ks. Jarema — pt. Wiśniowiecki.

Kazimierz Jarochoński h. Rola — * 1829 † 1888.



Wielkopoleńczyk; ukończył szkołę średnią w Poznaniu, a uniwersytet w Berlinie. Po 1846 r. odsiadywał półroczne więzienie; potem przez lat 20 był sędzią w Poznaniu. Niepośledni historyk

zostawił wiele dzieł dużej wartości. Brat jego, Cypryan, wybitny działacz narodowy, był prezesem Ziemstwa Poznańskiego (Tow. kred. ziem.).



* Jakub Jasieński, h. Rawicz — † 1794.



Rodem z Wilna; służbę wojskową zaczął od prostego kanoniera; a już w 1792, jako pułkownik odznaczony się pod Du bienką. W 1794 mianowany generałem kierował powstaniem na Litwie, ale



Na szczytach Pragi

bez powodzenia. Kollątaj chciał go wysunąć na naczelnika, bo lepiej odpowiadał jego ~~przewrotnym~~ zamiarom. Po klęsce maciejowieckiej, on i Zajączek mieli powierzoną obronę Pragi — i tu poległ na okopach.

* Edward Jelinek — * 1855 † 1897.



Czech, ale pisywał i po polsku; a prztem był za porozumieniem się Słowian, zwłaszcza Czechów z Polakami. Dużo też o nas pisał w tym duchu, dla zaciśnięcia węzłów przyjaźni. Wydawał nawet czeskie pismo, pod hasłem: Poznajmy się. Wogóle był to pisarz w pracy dla tej myśli niezmiernordowany. A kraj nasz zwiedził od kołka do kołka.

* Jan Jeziorański — * 1833 † 1864.



Rodem z Lublina. Ukończył szkołę realną warszawską. Rolnik, lecz osiadł w stolicy jako celnik, później rewizor tabacznicy. Mimo młodej żony — Wandy z Gołębiowskich — i dzieci, wziął udział w wypadkach 1860—4 r. Patryota, był członkiem rządu narodowego. Zginął na szubienicy, razem z Traugutem.

Stryjeczny jego brat, Antoni, (* 1827 † 1882), Warszawiak, wychowaniec tejsamej szkoły, bił się za sprawę Węgrów, a 1863, na czele oddziału, odniósł kilka znacniejszych zwycięstw, za co mianowany generałem. Po upadku powstania był urzędnikiem wydziału krajowego we Lwowie, gdzie też um. Zostawił pamiętniki.



T. T. Jeż (pt. Milkowski).

♦ Berek Joselowicz — † 1809.



Zaczął od handelku, wieszając się przy legjonach, jako faktor, czy też markietan.

Ale było w nim coś rycerskiego. Zaciągnął się przeto do szeregu, a niezwykłym sprytem i męstwem doszedł do stopnia rotmistrza.

W r. 1809, wysłany z małym oddziałkiem na zwiaady w okolicy Kocka, trochę się zabalamuciwszy przy kartach w jednym z dworów, dał się zaskoczyć znieścacka tak, że ledwo zdążył dopaść konia. Bronił się jednak dzielnie, wstód stert drzewa, nad brzegiem Wiepra, pod miastem. Ale Austriacy, mając przewagę, rozsiekali go. I stąd sława tego bohatera; o jego śmierci pieśni śpiewają.

Zydzi zazwyczaj ten wypadek przypominają na dowód, że i oni nieśli daninę krwi w ofierze dla kraju, ale świadczą raczej przeciwnie. Takich bowiem, jak ten, rotmistrzów, padały tysiące, a nawet pamięć o nich zaginęła — pruchnieją gdzieś w mogile nieznanego żołnierza. A jeśli ten Berek taki głośny, to chyba właśnie dla tego, że jest rzadkim wyjątkiem.

Nie zaprzeczając mu męstwa, ani ujmując zasługi, trzeba przyznać, że męczeńska śmierć takiego n. p. Levitoux (zob.) większe robi wrażenie, choć mniej głośna.

Ks. Józef (pt. Poniatowscy).

♦ Edward Jurgens — † 1863.



Rodem z Płocka. Prawa słuował w Dorpacie. Potem był urzędnikiem w Warszawie. Zdolny i wykształcony, mimo niskiego stanowiska, wywierał duży wpływ na wypadki 1860—3 r. Umiarkowany, przeciwny był gwałtownym porywcem, choć także opowiadał się za daniem Polski w dawnych jej granicach, bodajby nawet siłą, ale z odpowiednim przygotowaniem walki.

W tym duchu zdołał skupić poważniejszą grupę, zwaną „jurgenszczykami” inaczej „białymi”, w przeciwstawieniu do bardziej krewkich rewolucjonistów, ochrzczonych mianem „czerwonych” z obzoku Mirowskiego (zob.).

To jego stronnictwo było wprawdzie mniej liczne, ale za to znaczne wpływe, i rozporządzało środkami. Oba wciąż toczyły cichą walkę o władzę. Czasem nawet wydzierano ją sobie pod groźbą sztyletów. Zwłaszcza czerwoni nie przebierali w środkach.

Jurgens parę razy wchodził w skład rządu narodowego. Ostatecznie przyłapany, umarł w cytadeli, podobno zamęczony.

* Kacper Karliński, h. Ostoja.



Po śmierci Stefana Batorego, część szlachty opowiedziała się za Maksymilianem, arcyksięciem austryackim, a kanclerz, Jan Zamoyski, popierał natomiast wybór Zygmunta, królewicza szwedzkiego z Katarzyny Jagiellonki urodzonego.

Maksymilian z bronią w rękę przyszedł po koronę (1587). A że mu na drodze

leżał zamek Olsztyn, więc go obległ; ale napastnikowi dzielny stawiał opór mężny Karliński, kome-

dant tej twierdzy. Nieszczęściem jednak, wpadł Niemcom w ręce jego mały synek z mamką. Austriacy jeszcze raz poszli do szturmu, pędząc przed sobą biedną kobiecinę z tym małym jeńcem na rękę.

Pojął biedny ojciec o co tu chodzi, ale krótkim było wahanie — przemożąc poczucie obowiązku i honoru: własną ręką wycelował działo, choć już 5 jego synów okrwawiło te mury. Oddał jednak i szóstego na ofiarę dla ojczyzny, bo droższem mu jej dobro nawet ponad własne dziecię.

Arcyksiążę zrozumiał, że takich obrońców nie zmoże i odszedł.

Bohaterski ten czyn dał wątek wielu pisarzom do pięknych utworów. Fredro napisał scenę dramatyczną p. t. „Obrona Olsztyna”, a Syrokomla dramat „Kacper Karliński”. Wł. Bełza również na tem tle osnuł dramat pod tym samym tytułem.

* Franciszek Karpiński, h. Korab — * 1741 † 1825.



Rodem z Pokucia; uczeń jezuitów; prawnik. Był zrazu nauczycielem u księcia Radziwiłłów; potem chadzał dzierzawą, a w końcu nabył wieś i na własnym już zagonie życia dokończył, bezżenny.

Należy do lepszych poetów z czasu Stanisława Augusta. On to jest twórca powszechnie znanych a tak wszystkim miłych pieśni „Bóg się rodzi”, „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, „Kiedy ranne wstają zorze” i t. d.

Ma w Kołomyi pomnik, wzniesiony ze składek.

Kazimierz W. (pt. Piastowie).

* Józef Kerceli. Plac na rogu Leszna i Okopowej, miasto 1867 r. zajęło dla urzędzenia tam targu na paszę. Właściciel ostatecznie zgodził się na to — i stąd plac ten nosi jego nazwę. Obecnie jednak powstał spór, pod pozorem że plac ten na inny cel obrócono.

Jan Kasproicz * 1860 † 1926 (1.VIII).



Najwybitniejszy z naszych poetów współczesnych. Kujawiak, syn gospodarza z Szymborza pod Inowrocławiem.

Było to cudowne dziecko. Już w szkółce wiejskiej nadzwyczajnie jego zdoności zwróciły uwagę nauczyciela. Dzięki też staraniom zacnego człowieka, mógł chłopiec uczyć się do gimnazjum i na uniwersytet (w Lipsku i Dreźnie).

Osiadłszy wreszcie we Lwowie, należał do składu redakcji Kuryera; a po otrzymaniu doktoratu na un. lwowskim, został jego profesorem literatury.

Zaczął od utworów mniejszych i przekładów z Shakespear'a, Shelleya, Goethego, Rostanda i in. Z większych utworów jego własnych, wysokiej wartości poematy „Chrystus” i in. Napisał też dla sceny dramat „Świat się kończy”, „Bunt Napierskiego” itd.



Umarł w Poroninie niopodal Zakopanego, gdzie zwykle spędzał lato w swym własnym ulubionym dworku.

Jest to już trzecia, w przeciągu roku, wielka strata Polski.

* Ludwik z Kitek Kicki, h. Gozdawa — * 1790 † 1831.



Wojewódzic; wstąpił do wojska 1809. Był zrazu adjutantem gen. Roźnieckiego; a na wyprawę moskiewską poszedł już w stopniu kapitana sztabu ks. Józefa. Przy przejściu Berezyny, a później pod Lipskiem, ciężkie odniósł rany.

Za Królestwa był adjutantem w. ks. Konstantego, i mianowany szambelanem. W

1830 walczył już jako generał. Zginął pod Ostrołęką.

* **Kiejstut** (* 1297 † 1382). Książę na Trokach, syn Gedymina — a więc zwagier naszego Kazimierza. Współ z bratem Olgerdem dzielnie zasłaniał Litwę od Krzyżaków, w obronie starych jej bogów. Mimo węzłów rodzinnych, walczył i przeciw Kazimierzowi. Pojmany w boju (1354) ale uszedł. Tak samo — i to aż po dwakroć — umiał się wydobyć z rąk krzyżackich. A ledwo Kazimierz oczy zamknął, Kiejstut znów po dawnemu Polskę łupi i ziemię jej zagarnia.

Zmienił się stan rzeczy, gdy zabrakło Olgerda, a rządy Litwy objął po nim syn jego, Jagiełło. Ten, zgola inny, zawarł nawet tajemną umowę z Krzyżakami. Kiejstut go cichaczem naszedł w Wilnie, i pozbawiwszy władzy, osadził na Witebsku. Ale za sprawą Krzyżaków, Jagiełło wrócił na swoje. Teraz on, zważszy stryja, uwieźlił go: a w parę dni potem, znalaziono starca bez życia (p. Biruta).

* **Inż. Stanisław Kierbedź** — * 1810 † 1899.

Rodem ze Żmujdzi. Wychowaniec uniwersytetu wileńskiego i petersburskiego; ukończył nadto instytut komunikacji. Budował drogi żelazne (petersbursko—moskiewską i warszawsko—petersburską) z tunelami pod Wilnem i Kownem, oraz mosty w Petersburgu i Warszawie (1866). Jego też dziełem jest kościół św. Stanisława w Petersburgu. Należał w końcu do ministerium komunikacji. Wdowa po nim ofiarowała fundusz na budowę gmachu akademii sztuk pięknych i biblioteki publicznej.



* **Jan Kiliński** — † 1820.



Rodem z Trzemeszna, terminował w Poznaniu, a prowadził potem swoje szewstwo w Warszawie, gdzie wielki zdobył sobie mir wśród rzemieślników. To też w 1794 r., stanowiący na czele mieszczan, bardzo się przyczynił do wypędzenia Moskali z miasta. Mianowany przez Kościuszkę pułkownikiem, zawsze stawał mężnie.

Po upadku powstania, uszedł do Poznania, gdzie go jednak Prusacy ujęli i Moskalom oddali. Odesłany do Petersburga, dopiero po wstąpieniu na tron cara Pawła, wraz z innymi wolnośc odzyskał. Wróciwszy do Warszawy pan pułkownik zasiadł po dawnemu przy szewskim warsztacie. Ciekawe zostawił pamiętniki.

* **Sebastian Klonowicz (Acernus)** — * 1551 † 1608.



Wielkopolanin, syn młynarza z Sulmierzczy, i tamże urodzony, na akademii krakowskiej zdobył doktorat filozofji. Osiadłszy w Lublinie, był tam rajcą i sędzią; ale zadarł z jezuitami, i stąd wiele musiał znosić przykrości. A w dodatku zła żona do nędzy go doprowadziła tak, że opuszczony, umarł w szpitalu.

Niepośledni poeta, pisał wiele po polsku i po łacinie. Z polskich jego utworów, najwyżej ceniony „Worek Judaszów” i „Flis”. A dzieła te, jezuci publicznie na placach palili. Ale stało się zadość dziejowej Sprawiedliwości; choć późno, bo dopiero po upływie blisko 3 wieków, proboszcz sulmierzycki, jakby chcąc nagrodzić wyrządzoną mu krzywdę, postarał się aby jego pamięć uczczono przez wystawienie pomnika w mieście rodzinnem, które dziś dumne ze swego syna, choć niegdyś jego księgi płonęły na stosie.

Dodajemy tu wiersz na cześć tego męczennika.

Obywatel Lublina, lecz nad Wartą zrodzony
Po swą zgubę snadź poszedł w tak dalekie aż strony.
Wzrósł z niczego, talentem. A że z rodu młynarza,
Fałsz i wady pytlując, tem się ludziom naraża —
Zmarł też wczesnie, w szpitalu. Złość ludzka, zła

Nędzy takiej przyczyną. Zwyczajnego syn Klona
A „wicz” przybrał z szlachecka. Choć się pisał
[Acernem
Lecz Sebastian Klonowicz, zwan był w życiu
[mizernem.

Znał niemiecki, znał grekę, tęgi też był w łacinie. Pisał sporo i dobrze — zwłaszcza z wierszy swych [słynie.

„Flis” np. — to perła, słiczny obraz przyrody, Opisuje tam Wisłę, i nadbrzeżne jej grody. Wart też nie mniej uznania, jego „Worek Judasza” W którym biczem satyry, sprzedawczyków odstrasza. Lecz wielmożna zła wola, w zaślepieniu bez granic Dla przywaty, dla zemsty, nawet Prawdę ma za nic. Więc na rynku spalono dzieła jego przez kata — Jakżeż często los srogiż dziełom ludzkim pomiata! Jeszcze potwarz nie syła, jeszcze bryzga jej ślina, Więc wydarła mu imię i rajctwo Lublina. Z czci wyzuty i z mienia, nędzarzą ciałem i duchem Padł w tej walce z złą wola, pod jej ciężkim obuchem. Ale Prawda zwyciężyła. Dziś on tryumf swój święci: W Sulmierzycach ma pomnik dla uczczenia pamięci.

* Karol Kniaziewicz, h. Murdelio — * 1762 † 1842.



Z rodu Kurlandczyk, uczeń warszawskiego korpusu kadetów i szkoły artylerji, został oficerem fizylerów. w 1792 majorem, a we 2 lata generałem.

Wzięty pod Maciejowicami, uszedł z drogi, i razem z Dąbrowskim tworzył legjony.

Dowodząc I legji, mógł się pochłubić nie jednym czynem. Naczelny wódz wysłał go za to z 60 zdobytymi sztandarami do Paryża. Otrzymał wtedy honorową szpadę i krzyż legji honorowej. Rząd nadto polecił mu utworzenie oddzielnej legji, t. z. naddunajskiej.

Kniaziewicz z tym swoim korpusikiem nie małe Francuzom oddał usługi. Ale, po zawarciu pokoju, widząc zawiedzione nadzieje, wrócił do kraju i osiadł na roli. Gdy jednak przyszedł rok 1812, stary żołnierz nie usiadział za piecem. Znow też prowadził dywizję pod Moskwę. Ranny przy przejściu Berezyny, nie mógł już brać udziału w dalszych walkach. Zjawił się

dopiero 1815 r., aby pomagać do utworzenia armji, ale wkrótce wyjeżdża do Drezna, a wreszcie osiadł w Paryżu.

Oprócz krótkiego własnego życiorysu, zostawił kilka dzieł, a m. i. o pszczelnictwie, które na wsi było jego ulubionem zajęciem. Prócz tego malował też miniatury i krajobrazy.

* Fr. Dyon. Książnin, h. Książ — * 1750 † 1807.



Rodem z Witebska, syn Ignacego, uczeń, a następnie członek zgromadzenia jezuitów. Po ich zniesieniu, pracował w bibliotece Załuskich, a potem jako sekretarz ks. Czartoryskiego w Puławach. Rozkochany w księżniczce Maryi (późniejszej ks. Wirtemberskiej) postradał zmysły z miłości i po kil-

ku latach umarł w domu przyjaciela swego, Fr. Zablockiego (zob.), proboszcza w Końskowoli.

Pisywał wiersze ulotne, przeważnie okolicznosciowe, pochwalne, sielanki, dramaty, libreta do oper (Do „Jawnuty” Moniuszko napisał muzykę). Zupełne wydanie jego dzieł, obejmuje 7 tomów.

* Jan Kochanowski, h. Korwin — * 1532 † 1585.



Słusznie księciem naszych poetów zwany. Ur. w Sycynie, pod Radomiem, uczył się w kraju i zagranicą. Osiadłszy w swem Czarnolesiu, oddany pracy literackiej, nie

przyjął ofiarowanego mu opactwa ani kasztelanji; był tylko sekretarzem królewskim i kanonikiem poznańskim. Ma też pomnik na placu przed katedrą.

Tworzył dużo. Z licznych jego dzieł bodaj najpiękniejsze „Treny”, które napisał zrozpaczony po stracie swej ukochanej córce-



ki Urszulki. On to jest twórcą znanej pieśni „Kto się w opiekę” i in. Pięknie też przełożył „Psalmy Dawidowe”.

Brat jego, Mikołaj, i syn tegoż, Piotr, (†1620) także próbowali pióra. Szczególniej Piotr zostawił prace nie bez wartości. Mamy jego niezrównany przekład z Tassa, „Jerozolimy wyzwolonej” i in.



* **Wespazjan Kochowski**, h. Nieczuja — ° 1633 † 1699.



Uczeń jezuitów, później akademik krakowski. Bił Szweda i Kozaków, a Turka pod Wiedniem. Pod starość dopiero osiadłszy na swej wiosce w Sandomijskiem, miecz zawiesił na kołku. Był nadwornym historykiem, a prztem najwybitniejszym poetą XVII w. Ale niemniej i piórem dobrać władał.

Pisał po polsku i po łacinie. Do najlepszych jego utworów należą — „Ogród panieński”, „Chrystus cierpiący”, „Różaniec N. P. M.”, „Niepróżnujące próżnowanie” i in.

* **Ks. Hugo Kołontaj**, h. Kotwica — ° 1750 † 1812.



Ur. 1 kwietnia, doznał w życiu istotnie gorzkich zawodów.

Akademik krakowski, doktorat otrzymał w Rzymie. W 25 r. już jest kanonikiem krakowskim; ale jako stamtąd narzucony kapitule, nie ma u niej miru. A może rozumiano, że nie z powołania wdział sukienkę, je-
no dla łatwiejszego wyniesienia się. Jakoż niebawem całkiem oddany polityce, zgola nie spełniał obowiązków kapłana.

Z polecenia komisji edukacyjnej, przekształcił akademię krakowską i został jej rektorem. Osiadł potem w Warszawie, mianowany zrazu referendarzem lit., następnie podkanclerzem kor. i członkiem rady

nieustającej, miał już dostęp do króla. Ale tak szybko wyniesienie się zawdzięczał nie pokłonom, lecz swym zdolnościami, energii i żelaznej woli. Nie lubiono go nawet, ale mu ulegano. Partya dworska już to (zaw-
zyw-
e-
pr-
ysłała o jego uwięzieniu.

Arzy o pewna, że przejęty zasadami rewolucyi francuzkiej, często w swym jakobinizmie szedł zbyt daleko na lewo, ale nie można mu odmówić dobrej wiary i przywiązania do kraju.

Główną też jego zasługą, działalność w czasie sejmu czteroletniego. Nie był wprawdzie poselem, ale pismami swemi taki wywarł wpływ, że można go niemal poczytać za głównego ojca konstytucyi 3 maja, zwłaszcza iż uchodzi za jej autora. Popelniał jednak ten błąd nie do darowania że gdy targowiczanie wzięli górę, on zaraz cichaczem za królem do nich się przylączył. Zdaje się jednak że nie uczynił tego z wyrachowania, jako pospolity karyerowicz, bo zaraz wyjechawszy do Drezna, tam wespół z innymi uchodźcami, przygotowywał powstanie.

W rządzie Kościuszki kierował skarbem. On to wtedy pierwszy wprowadził, jeszcze nieznaną u nas, pieniądze papierowe; zarządził nadto pożyczkę przymusową i zabrał srebra kościelne.

Ale skrajny ludowiec, a zarazem zagorzały partyota, stanowczo żądał surowej kary dla zdrajców. Były też na tem tle ostre starcia między nim a naczelnikiem. Pomawiano go nawet że to z jego poduszczenia przyszło do wybryków motłochu, który, bez sądu, kilku zdrajców, na latarni, powiesił. Jemu też przypisano sprzyścieżenie, od jego imienia, klubem hufistów zwane; a którego celem było wytepienie całej rodziny króla, wszystkich magnatów, i wogóle szlachty, niewyluczając nawet i samego naczelnika.

Nie przyszło wprawdzie do takiej zbrodni, ale też i nie zostało bez złego wpływu na dalsze losy powstania. Kościuszko bowiem, podniecony temi kłopotami, bez dostatecznego przygotowania, poszedł za uchodzącym Fersenem, przyjął bitwę i uległ przemağającym siłom.

Teraz dopiero, po klęsce, przyszło upamiętanie. Kołłątaj widocznie ostygł w swych zapalach. Na następce Kościuszkę nie wyusuwa już dawni upatrzonego spiskowca, g. Jasińskiego (zob.) ale pomyślał wybór najmniej odpowiedniego g. Wawrzeckiego (zob.).

Uszedł wreszcie. Ale pochwycony przez ustryaków, jako niebezpieczny przewrotowiec, 3 lata był trzymany w twierdzy. Wyzuty przytem z majątku, wziął na Wołyniu dzierzawę, ale i tam nie dano mu pokoju — musiał opuścić ten skromny warsztat pracy i zamieszkać w Moskwie. Wrócił do Warszawy dopiero po utworzeniu Księstwa. Ale kiedy narazicie starania o odzyskanie majątku, blizkie już były pomyślnego końca, śmierć zgasiła ten burzliwy żywot.

I oto ów trybun ludu, niegdyś tak wpływowi i uwielbiany — umiera prawie w zapomnieniu. Pamiętano mu za to jego przewrotowe zamysły. Nie dziw przeto że można go opuścili; ale dziw że lud okazał tak krótką pamięć. Zaledwie parę osób szło za trumną tego zapaleńca. Widocznie zrozumiano że nie tędy droga do poprawy doli.

Ale, bądź co bądź, był to człowiek niezwyklej miary. Jeszcze dziś ma swoich obrońców, a nawet poważni historycy szeroko o nim i o jego dziełach piszą.

* Ks. Stanisław Konarski, h. Gryf — * 1700 † 1773.



Szkoły ich raczej przepływały umysł, miast go rozwi-
jać.

W takim to stanie rzeczy, pojawia się Konarski.

Ten odnowiciel narodu, przyszedł za Sasów, w czasie nieomal zupełnego upadku, kiedy nauki zamilkły już tak, że nawet już wielu ze szlachty podpisać się nie umiało (pt. wybieralni królowie).

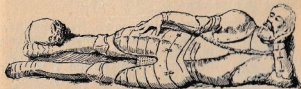
Kierunek oświaty był w rękę jezuitów. Przyszli oni w wieku złotym, a zostały po nich ciemności.

Kasztelanic, uczeń pijarów, i sam też do nich wstąpił; a douczywszy się za granicą, został profesorem. Widząc zaś tak smutny stan rzeczy, w poczuciu potrzeby naprawy, otworzył najpierw jedną, a następnie cały szereg szkół ulepszonych. Prócz tego żywym słowem i piórem, zwalczał różne narowy i przywary. (Blizko 30 takich pism wydał). Szerzenie oświaty, to był cel jego życia. Skromny ten człowiek nie miał innych pragnień. Poprzestając na przeorstwie, odrzucał infuły. Wystarczało mu zadowolenie że widział piękne owoce swej pracy i zabiegów. A nie tylko uczył ale i wychowywał. Nie mógł, rzecz prosta, naprawić wszystkiego, ale zdziałał wiele. Z jego to posiewu wyrosli późniejsi twórcy konstytucji 3 maja.

Król kazał na jego cześć wybić medal. Należało mu się takie uznanie blizko 40-letniej działalności.

Nazwisko to wogóle dobrze zapisane w dziejach.

Byli i w Wielkopolsce K. ale Abdanki, i nie pi-



sali się z Konar, a z Kobylina, gdzie też jeden z nich ma pomnik. A w katedrze poznańskiej jest też pomnik bp. Adama K.





Szymon Konarski (ale ten bodaj z innych) zginął rozstrzelany w Wilnie 1839 r. licząc zaledwie 30 lat.

Był on majorem. Po upadku powstania, osiadł w Paryżu, ocierał się tam o socjalistów i komunistów. Ale twardy demokrata i ludowiec, wrócił 1835, aby wznowić walkę. Porywającą wymową

wielu wciągnął do spisku. Schwytany w końcu, ale nikogo nie wydał, mimo męczarni. Sami oprawcy nazwali go „człowiekiem żelaznym”. Wspólników zesłano na Sybir.



A ks. **Agrypin Konarski** stracony na stokach cytadeli 1864 r. za to jedynie, że jako kapelan oddziału, niósł pociechy religijne powstańcom.

* **Marya Konopnicka** — * 1846 † 1910.



znał jej „Roty”?

Znakomita poetka, wcześniej ująwszy pióro, odrazu zdobyła sobie imię. Napisała wiele rozpraw z dziedziny literatury, oraz noweli i wysokiej wartości utworów poetyckich. Z większych, wyróżnia się poemat „Pan Balcer”. Drobne zaś perełki szczerego natchnienia, chętnie bywają czytane i deklamowane. A któżby nie

Wiele prócz tego przyswoiła nam obcych utworów. Pod jej redakcją wychodziło też pismo dla kobiet p. t. „Świt”.

W 1903 r. ofiarowano jubilatce, nabytą ze składek publicznych, wioskę Żarnowiec, pod Jasłem, w Małopolsce.

* **Ks. Onufry Kopczyński** — * 1735 † 1817.



Rodem z Czerniejewa pod Gnieznem. W 17 roku został pijarem a po 4 latach, profesorem szkoły w Szczuczynie. Był członkiem Tow. ksiąg elementarnych i Tow. Przyjaciół nauk; zasiadał też w Izbie edukacyjnej. Wybrano go również przełożonym w zakonie.

Najważniejszym jego dziełem „Gramatyka”, za którą król nagroził go medalem.

Ma w rodzinnym mieście, na cmentarzu przykościelnym, skromny pomnik z medaljonem i napisem: „Twórca pierwszej gramatyki języka polskiego”.



* **Mikołaj Kopernik** — * 1473 † 1543.



Z portretu ze zbiorów w Goluchowie.

Niewielu mu równych, a chyba nikt światu nie dał więcej nad niego. On to przecie „wstrzymał słońce, wzruszył ziemię”. A że „polskie wydało go plemię” — niech przeto każde pachole, każdy prostaczek zna jego ród i czyny.

Wielki — największy ten Polak, przyszedł na świat w Toruniu, gdzie jego ojciec, Piotr, był rajcą miejskim, i gdzie ten

przyszły nasz uczyony, lata swego dzieciństwa spędził.

Gdy wyrósł na młodzieńca, wtedy mu wuj biskup nadał kanonię. Dochody stąd wystarczyły na ukończenie akademii krakowskiej, a



Piotr, ojciec.

astronomji ale i in. gałęzi wiedzy, zwłaszcza mechaniki. Inaczej nie byłoby nawet Kolumba ¹⁾ bo dawny żeglarz nie ośmieliłby się puszczać za morza i oceany. Rzec zatem można że nasz Kopernik, ojcem nowoczesnej cywilizacji świata.

Był on także niepoślednim inżynierem i finansistą. W Fromborku — a podobno i w Grudziądzu — zbudował wodociągi; papieżowi przesłał obliczenie czasu, które posłużyło za podstawę zmiany kalendarza; a królowi podał sposoby uporządkowania spraw monetarnych. Ma także pomniki w rodzinnym mieście i w Krakowie, a w Paryżu nawet jest ulica jego imienia.

Polska wydała 3 wielkich synów światowej sławy, a wszystkich chcianoby nam wydrzeć.

Do Szopena (zob.) roszcza sobia prawa

Francuzi, Kopernika zaś i Wita Stwosza (zob.) przywłaszczają Niemcy. A Kopernik przecie zawsze ich zwalczał. Sam zresztą przy podpisie dodawał „Polonus” — i to spór rozstrzyga, skoro sam mówi że Polak.



* Ks. Aug. Kordecki, h. Ślepowron — * 1605 † 1673.

Rodem z Kaliskiego. Przywdział habit paulinów, został przeorem ich klasztoru w Częstochowie, a w końcu prowincjałem na Polskę i Śląsk.

Gdy 1655 r. cały już kraj leżał u stóp najeźdźnika Szweda, bezwładny, on jeden tylko nie zwątpił jeszcze. Czuł bowiem że naród ma moc, jeno stracił wiarę w siebie.

¹⁾ Autor przed 30 laty (1893) wydał ilustrowaną broszurę p. t. Kopernik w związku z Kolumbem.

Więc choć się to mało-dusznym zdało może szaleństwem, stawiać opór tak potężnemu wrogowi, jednak ten nic nieznaczący mnich, postanowił się bronić w swym „kurniku”. Miał wprawdzie, prócz braci zakonnej, tylko jakąś setkę załogi i trochę rycerstwa; ale ufnym w opiekę i pomoc Maryi, ani myślał o poddaniu.



Dowództwo nad tą gromadką obrońców, złożył w ręce Stefana Zamoyskiego, miecznika, ale sam był jej duszą. O wszystkim pamiętał, wszędzie obecny, krzepił, zagrzewał a zawsze pierwszy w największym ogniu.



A o ten jego hart, tę niezłomną wolę i bohaterstwo, skruszyła się mniemana potęga wroga — musiał sromotnie odstąpić. Bo w istocie nie on był potężnym, ale tylko naród polski osłabł w zwątpieniu. Gdy jednak zwycięstwo częstochowskie, uznano za cud, za wolę i wskazówkę niebios, znów poczuł się sobą, i zaraz zmieniło to koleje tej wojny. Wszyscy bowiem chwycili za broń, a co mnich zaczął, z chwałą dokończył Czarniecki (pt.): najeźdźnik przepędzony za morze, musiał się wyrzec zamierzonego podboju.

A tymczasem mnich w pokorze, przypisując to nie sobie, ale szczególnej łasce Maryi, zasyłała dziękczynne modły przed jej obrazem.

Kordecki zapisany w dziejach narodu jako jego zbawca.

* **Tadeusz Korsak**, h. Lis — * 1750 † 1794.

Rodem z Białorusi, uczył się w Połocku. Prawnik, był zrazu obrońcą w Wilnie, następnie sędzią ziemskim, a przytem podczaszym połockim. Postępując na sejm 1773—5, stał przy Rejtanie, a wciąż tylko wołał o skarb i wojsko Mianowany (1794) generał-majorem, prowadził pospolite ruszenie swego województwa, i brał z niem udział w nieszczęśliwej wyprawie hetmana ks. Ogińskiego na Litwę, a legł potem na wałach Pragi.

* **Józef Korzeniowski**, h. Nałęcz.

Ur. w Brodach, uczeń liceum krzemienieckiego, później sam wykładał w niem literaturę. Był następnie prof. uniwersytetu kijowskiego, a w końcu wizytatorem szkół.



Jako pisarz dramatyczny, stanął blisko Fredry (zob.). Szczególniej „Karpaccy górale” dużej wartości. Z licznych zaś jego powieści, wyróżnia się „Garbusek”, „Kollokacye” i t. d.

Dzieli z Kraszewskim zasługę rozbudzenia poczytności książki polskiej.

* **Amilkar Kosiński**, h. Rawicz — † 1823.

Rodem z Litwy. Już jako młodzieniec, walczył pod Kościuszką 1792 i 4 r. Odznaczył się potem w legjonach i wojnach Napoleona, jako generał dywizyj.

Osiadł w końcu na Tarnowej

Górze pod Wrześnią. Ma nagrobek u św. Wojciecha w Poznaniu.



STANISŁAW KOSTKA
OD WŁASNEJ PRACY
WYDRUKOWAŁA KALOSZKA
W WARSZAWIE W 1882

* **Juljusz Kossak** — * 1824 † 1899.

Wybitny ten artysta, niezrównany w malowaniu koni i bitw. — ur. w Wisniczu. Uczył się w Warszawie, a następnie u sławnego Verne'ta w Paryżu.



Dłuższy czas kierował działem artystycznym „Tygodnika Ilustrowanego”. Pod koniec zamieszkał w Krakowie, gdzie go wybrano prezesem Koła literacko-artystycznego.

Tak głośny dziś artysta, Wojciech, jest jego synem.

* **Św. Stanisław Kostka**, h. Dąbrowa.

Senatorski ród Kostków, wydał nie mały szereg ludzi, jaśniejących przymiotami umysłu i serca.

Krzysztof, wojewoda pomorski, nigdy nikogo nie skarżył, ani też sam nie był skarżonym; a jego wyroki tak były sprawiedliwe, że nie zdarzyło się aby je kiedykolwiek wyższy sąd uchylał lub zmieniał.

Stanisław, kasztelanic, młodo wstąpił do jezuitów w Rzymie, gdzie też niebawem umarł (1568 r.) licząc zaledwie lat 19. Zaliczony w poczet świętych.

Ks. Gaveau napisał o nim 2 tomowe dzieło (po francusku).

* **Tadeusz Kościuszko**, h. Roch — * 1746 † 1817.

Drogie to dla narodu imię, u wszystkich na ustach. Co dnia je z lubością wymawia lada pacholę, boć do niedawna jeszcze mogło za „Kościuszkę” kupić słodki cukierek¹⁾.



Ale nie każdy jeszcze wie: kto zaczął ten Kościuszko, i co uczynił ze jego imię tak nam dziś drogie i w całym świecie głośne.

¹⁾ W r. 1923 i 4. był portret Kościuszki na stumarkowych biletach aż do wprowadzenia złotego. Teraz na 50 zł.

Nie zawadzi przeto choć pokrótce przypomnieć tu jego życie i czyny. Przyda się to nie tylko prostaczkom, tembardziej, że nie każdy zna źródło jego wielkości. Gdyby mu się udało, jak Washingtonowi, dopiąć zamierzonego celu, sława jego wtedy byłaby dla wszystkich zrozumiała. Ale on upadł, ojczyzny nie uratował, a jednak cały świat mu hołdy składa, jak bółbogu nieomal. Nawet Anglicy, których przeciw zwalczał, do największych go zaliczają; a ich znakomity poeta Campbell, w swym poemacie „Pleasures of hopes”, z rozpaczą woła: „Wolność zgąsła, gdy Kościuszko padł”. A dlaczegoż to? Skąd tyle uznania?

Walczył wprawdzie za wolność dwóch światów, ależ nie on jeden przeciw krew za nią przelewał. A jako wódz też nie wiele dokazał — bywali więksi nad niego wojownicy. Ale on większym był od nich człowiekiem — dusza wzniosła, charakter bez zmayı, wcielenie dobroci, prawości, sprawiedliwości; jego ust nigdy żadne kłamstwo nie skalało — i to najlepsze jego prawo do tak powszechnej czci i chwały.

Wielki ten Polak, chluba narodu, był synem Ludwika, miecznika, i Tekli z Ratomskich, a ur. w Siechnowicach pod Słonimem. Wzorowy uczeń szkoły kadetów, dla wydoskonalenia w inżynierii, wysłany był do Paryża, skąd wrócił już w stopniu kapitana. Zrażony jednak bezczynnością armii wobec gwałtów moskiewskich, czy też podobno zawiadzony w miłości — dość że wyjeżdża do Ameryki, aby za nią walczyć przy boku Washingtona, już w stopniu pułkownika.

A nie małe tam położył zasługi, zwłaszcza przez zbudowanie twierdzy West Point — gdzie też wystawiono mu pomnik.



Gdy okryty sławą zagraniczną, znów stanął na ziemi ojczystej, zaraz przyszło mu walczyć (1792) pod rozkazami ks. Józefa. Wtedy to, na czele swej dywizji, oparł się, pod Dubienką, przemagającej sile moskali. Ale była to daremnie przelana krew. Gdy bowiem, słaby król, wziął stronę targowiczian, Kościuszko, oburzony, usunął się za granicę. Dopiero we 2 lata potem (1794) wraca, a obwołany naczelnikiem, staje na czele powstania. Pobił zaraz korpus Tormosowa pod Raclawicami; i byłby też pobił Denisowa pod Szczekocinami, ale gdy się już zwycięstwo przechylało, wmiszał się do bitwy wiarołomni „sprzymierzeńcy” nasi Prusacy, i z ręką mu je wydarli. Zdołał jednak w porządku cofnąć się pod Warszawę.

Odtąd już król pruski, zrzuciwszy maskę przyjaciela, jawnie, wespół z Moskalami, oblegał go w stolicy. Odstąpił od niej jednakże, gdy mu Dąbrowski w Wielkopolsce, na tyłach, zagroził odcięciem.

Odstąpił również i Fersen ze swymi 18 tysiącami Moskali.

Pociągnął za nim Kościuszko (zob. Kofłataj) i mimo słabszych sił, przyjął bitwę na polach Maciejowic; ale wskutek niespełnienia rozkazów przez Ponińskiego, uległ, i ranny, więziony do niewoli, razem ze 100 innymi wyższego stopnia oficerami, odesłany został do Petersburga.

Na wieść o tak strasznym pogromie ukochanego naczelnika, ludzie w Warszawie zmysły tracili, a wielu z rozpacz, życie sobie odebrało. Jeden tylko wszędzie rozlegał się jęk: Niema już Kościuszki!

Dopiero, po 3 latach, nowy car Paweł, uwolnił dostojnych jeńców, a Kościuszkę nawet odwiedził w więzieniu i hojnie na drogę opatrzył 20.000 rubli. Naczelnik zrazu pieniądze te, przez grzeczność, przyjął, ale je z zagranicy odesłał — co mu małoduszni za złe poczytali, dowodząc że powinien był raczej między potrzebujących rodaków rozdzielić.

Po krótkim pobycie w Ameryce, zamieszkał u swego przyjaciela Zeltera w Szwajcaryi, jako honorowy obywatel. Ale już odtąd żadnego nie brał udziału w późniejszych wypadkach. Odmówił nawet Napoleonowi, który go chciał na czele postawić. Od-

mówił — bo wątpił o szczeroci jego zamiarów, a śle-
pem narzędziem jego być nie chciał.

Tymczasem troskę o losy uciśnionej ojczyzny, odpedzał kopaniem w ogródku i zabawą z rodziną Zelterów. A jego wierzchowiec tak znał obyczaję swego pana, że bez rozkazu, jedynie z przyzwyczajenia, stawał przy każdym spotkanym żebraku. Pan jego bowiem, nieustraszony w boju, ale czuły na widok wszelakiej nędzy i cierpień, zawsze miał worek otwarty dla biedaków, nikogo bez pomocy nie odepchnął. Miłosierny, nawet bogaciej Ameryce ofiarował 3.000 dukatów na założenie szkoły¹⁾ dla murzynów.

Raz jeszcze wystąpił na widownię, gdy go zwycięzki car Aleksander I zapragnął osobiście poznać; a później podczas kongresu wiedeńskiego. Ze jednak nowy ten nasz opiekun, nie dotrzymał danych mu obietnic, Kościuszko odmówił przyjazdu do Warszawy, i choć trawiony tęsknotą, wolał jednak resztę dni spędzić w odosobnieniu, zdala od kraju.

Ale niedługo to już trwało. W parę lat potem umarł na rękach swych przyjaciół, w Solurze. Prochy jego niebawem sprowadzone, uroczyscie złożono na Wawelu między króle — i to w grobowcu, który Stanisław August dla siebie zbudował.

Jakaż to dziwna ięraszka losu! Stanisław leży w Petersburgu, blisko swej kochanicy i protektorki, carowej, a na jego miejscu Kościuszko spoczywa. A ma w dodatku pod Krakowem



¹⁾ Ówczesne prawa nie pozwalały na to, rząd przeto powierzył pieniądze dwóm kuratorom, a ci je sobie przywłaszczyli. Gdy potem niejaki Wańkowicz wystąpił z procesem o zwrot tej sumy rodzinie, i to z narosłemi procentami, adwokat Tochman, Polak sprawę przprowadził (za honorarjum 20000 d. ale W. został w Ameryce, rodzinie nic nie dał, pieniądze przetrwonil i w niedostatku umarł gdzieś na farmie w N. Wirginji.

pomnik nad pomniki, bo ręką ludu usypany kopiec, na rynku zaś spizowy pomnik. Ma go także w Waszingtonie i Chicago — ten rycerz bez zmayı, bohater dwóch światów.

Dziś nam może bardziej niż kiedykolwiek brak Kościuszków.

* Jan Koziello-Paklewski, h. Koziel — † 1864.



Organizował powstanie na Litwie; później mianowany pułkownikiem, dowodził oddziałem (4 korpusem). Zginął w bitwie pod Władydą.

* Jan Kozietulski, h. Abdank — * 1781 † 1821.



Uczeń korpusu kadetów, w 1806 wstąpił do tworzonej przez Dąbrowskiego armji, jako podkomendant gwardji honorowej. Wkrótce jednak, za odznaczenie się w wielu bitwach, został szefem szwadronu lekkiej jazdy. Ale najbardziej wslawił się w Hiszpanji (1808) zdobyciem wozu Somo Sierra, a następnego roku pod Wagram. Otrzymał za to krzyż legji honorowej i tytuł barona. Z wyprawy moskiewskiej wrócił ze stopniem pułkownika. Po r. 1815 dowodził 4 pułkiem ułanów.

* Kajetan Koźmian — * 1771 † 1856.

Rodem z Lubelskiego, w Lublinie też kończył szkoły.

Za szabłą nie miał, ale za piług i pióro.



Za Księstwa został referendarzem stanu; w 1812 był sekretarzem konfederacy; potem radcą stanu, dyrektorem w ministeryum spraw wewn., a następnie senatorem-kasztelanem. Był także członkiem Tow. Przyj. Nauk.

Po upadku powstania 1831 r. wrócił na żagon. Jako poeta, należał do ostatnich przedstawicieli gasnącego już pokolenia klasyków. Jego wiersz gładki i poprawny, język piękny, lecz żaden z poematów — ani „Czarnecki“, ani „Ziemiaństwo“ — trwałych wawrzynów mu nie zapewnił. Ważniejsze pamiętniki.

* Stanisław * 1811.

Osiadł w Wielkopolsce; był prezesem poznańskiego Tow. Przyjaciół nauk. Poeta, wyborny tłumacz Shakespeare'a, a jego własne utwory często do złudzenia przypominają Krasińskiego.



* Rafał Krajewski — * 1834 † 1864.



Artysta z bożej łaski; młody jeszcze, a już się odznaczył jako wybitny budowniczy. Według jego planów — nagrodzonych na konkursie — zbudowany ratusz warszawski i in. piękne gmachy. A przytem człowiek zacny, bardzo bogobojny i marzyciel.

W 1864 był członkiem rządu narodowego, (czynny jako kierownik wydziału spraw wewnętrznych) wpadł w ręce sierpcom; długo trzymany w cytadeli, zginął wreszcie na szubienicy, jednocześnie z Traugutem.

* Krakus, al. Krak.

Domniemany założyciel Krakowa. Panował przypuszczalnie w VII w. A widać rządził mądrze i sprawiedliwie, skoro mu wdzięczny lud kopiec pod Krakowem usypał. Ale był to jeszcze książę nie polski, jeno białochrobacki, czyli po dzisiejszemu, kroacki, bo te ziemie dopiero nasz Bolesław Chrobry, 999 r. do Polski przyłączył.

* Ks. b. Ignacy Krasicki, h. Rogala — * 1734 † 1801.



Kasztelaniec chełmski, ur. w Dubiecku, nad Sanem — dziedziczny mieście rodu — uczył się u jezuitów lwowskich i w Rzymie. Z proboszcza przemyskiego, został biskupem warmińskim, a w końcu arcybiskupem gnieźnieńskim. Był dworakiem, ulubieńcem Stanisława Augusta, a następnie króla pruskiego, (u którego też często gościł).

Jego bajki i inne utwory poetyckie, zwłaszcza satyry, jak Monachomachia, Myszeis i t. d. dużej wartości. Pisał także prozą. Król na jego cześć kazał wybić medal. Dzieła jego wydał Dmochowski w 12 tomach. Były też później inne wydania.

Um. w Berlinie, ale spoczywa w Gnieźnie.

* Hr. Krasińscy, h. Ślepowron.



Stary to ród szlachecki, który podobno z Panonji w XIII w. do nas przybył i na Mazowszu osiadł. Niesiecki wywodzi go od Wawrzyty, sławnego hetmana książęcego. Ale właściwie pierwszym senatorem był dopiero Franciszek, biskup krakowski i podkanclerzy w. koronny, (* 1525 † 1577).

Kazimierz, oboźny w. kor. (* 1725 † 1802) nie przyjął od króla pruskiego tytułu hrabiego. Dopiero prawnuk, gen. Wincenty, dostał go od Napoleona.

Wincenty (* 1789 † 1858).

Jako 17-letni młodzieniec, wstąpił do przybocznej gwardyi Napoleona. W rok był już pułkownikiem, a po 5 latach bojów, generałem dywizyi. Dostał przy tem tytuł hrabiego i starostwo opinogórskie, z którego utworzył ordynację.



Po upadku Napoleona, mianowany naczeimym wodzem wojsk polskich, odprowadził ich szczytki do kraju.

Był też i marszałkiem sejmu; a jako członek sądu sejmowego (który miał wyrokować w sprawie o zbrodnię stanu) on jeden był za karą śmierci dla oskarżonych, co wywołało powszechne oburzenie. Ale za to został senatorem-wojewodą, później członkiem rady państwa rosyjskiego, a w końcu nawet i namiestnikiem Królestwa.

Zostawił kilka pism. m. i. o żydach. Ale największą jego zasługą, że był ojcem wielkiego syna.



* Zygmunt (* 1812 † 1859) syn poprzedniego i Maryi z ks. Radziwiłłów, ur. w Paryżu, ale do liceum i uniwersytetu uczęszczał w Warszawie — a potem prawie stale przebywał za granicą.

Pisać zaczął już w 17 r. życia — zrazu wspólnie z kolegami, później samodzielnie. A i pierwsze te próby pióra, nie bez większej wartości, jak „Zawisza Czarny”, „Agaj Han” i in. powieści, pisane na wzór Waltera Scotta. Po za tem dał cały szereg utworów poetyckich, zaliczanych do arcydzieł; jest też jednym z trójcy największych naszych wieszczów: Mickiewicz, Słowacki i on. „Nieboska komedia”, „Irydjon”, „Przedświt”, „Psalmy przyszłości” i t. d. — oto jego niezaprzeczone prawa do nieśmiertelności.

Ożeniony był z Elżbietą Branicką. Dotknięty chorobą piersiową, darmo wciąż szukał zdrowia u zagranicznych wód. Przedwczesna śmierć położyła kres jego męczarniom.

Zygmunt Krasiński — zobacz. Krasińscy.

* J. Ign. Krasiński, h. Jastrzębiec — * 1812 † 1886.



Ten najplodniejszy z pisarzy naszych, Warszawiak rodzimym, do szkół uczęszczał w Białej podlaskiej, Lublinie i Świsłoczy, a uniwersytet kończył w Wilnie.

Przed nim prawie nie było powieści polskiej; on ją dopiero, rzecz można, stworzył. Jego też wielką zasługą jest odtąd z domów polskich zaczynają znikać plody obcego pióra. On je coraz bardziej rugował, dając w zamian własne utwory, wprost zasypując nimi wszystkich. A było ich tyle, że niepodobna tu nawet tytułów wymieniać, bo liczą się na tysiące. Zrodziło się nawet nieuzasadnione przypuszczenie że ktoś mu chyba pomagał.

Z jego powieści historycznych, najpiękniejsza bodaj „Stara baśń”; a z obyczajowych może „Chata za wsią”. Wszystkie przesyłać chwalone i chciwie czytane.

Pisał także dla sceny. „Miód kasztelański” miał duże powodzenie. A z poematów wyróżnia się „Mindowe”. Zostawił również i dzieła naukowe, historyczne. Po za tem jeszcze wystarczyło mu czasu aby zasiać wiele pism; niektóre nawet redagował sam.

Wypadki 1861 r. zmusiły go do wyjazdu. Założył wtedy drukarnię w Poznaniu, (później Wł. Lebińskiego, dziś „Dzien. Pozn.”), a ostatecznie osiadł w Dreźnie.

50-lecie jego pracy, uroczystie obchodzone w Krakowie; było to nieomal święto narodowe. Złożone mu wtedy bogate dary, przekazał Towarzystwu Przyj. Nauk w Poznaniu.

W przejeździe przez Berlin 1883 r., aresztowany, pod zarzutem zdrady stanu, na rzecz Francji; odpowiadał jednak z wolnej stopy, za kaucją 30.000 mk. Po rocznym śledztwie, skazano go na 3½ roku twierdzy. Wyrok ten wielkie wywołał oburzenie w świecie.

cie. Może dlatego tylko pozwolono dostojnemu więźniowi jechać do Włoch, dla poratowania zdrowia. Ale on, rozumie się, wolał kaucyę stracić niż wrócić.

Nawet takie przejścia nie powaliły starca; nie wypuścił ani na chwilę pióra. Pisał wciąż, zarówno w celi więzienia, jak i potem, za granicą. Mamy z tego czasu kilka ładnych powieści. Dopiero w Genewie śmierć mu wytrąciła to cudowne pióro. Spoczywa w grobach zasłużonych, na Skałce.

Jego brat, Kajetan, (* 1827 † 1896), dziedzic Romanowa (nad Bugiem), także literat i astronom amator, urządził sobie na wsi obserwatorium; zebrał też wiele książek i liczną galerję portretów ludzi wybitnych.

Pisał także powieści i obrazy historyczne; próbował nawet i komedyi.

Jedna gałąź tej rodziny osiadła w Wielkopolsce. Stryjechny ich brat, dr. Antoni, dziedzic Tarkowa pod Inowrocławiem, był prof. un. wrocławskiego, prezesem Ziemstwa w Poznaniu, a w 1845—8, bardzo czynnym członkiem komitetu narodowego. Jako długoletni poseł na sejm berliński, wstąpił się śmiało odpowiedzialnością wobec króla: że narody mogą się obyć bez monarchów, ale monarchowie bez narodów nie.

Syn jego, Jan, sprzedawszy Tarków sąsiadowi, powrócił do Królestwa. Został tylko jego syn, inż. Stanisław, właściciel fabryki wyrobów żelaznych w Bydgoszczy, ożeniony z M. Karwatówną z Wichulca, córką znanej w Wielkopolsce poetki.



* Jan Królikowski — * 1825 † 1886.



gająca.

Celował szczególnie w rolach tragicznych, jak Moor w „Zbójcach”, Shylok w „Kupcu weneckim” itd.; ale grywał też świetnie i charakterystycznie, jak w „Skąpcu” albo Łatki i in.

* Maryan Langiewicz — * 1827 † 1887.

Wielkopoleńczyk, syn lekarza z Krotoszyna. Po ukończeniu un. w Wrocławiu, i odsłużeniu obowiązkowego czasu w wojsku, był prof. szkoły wojskowej w Cuneo. Walczył też pod Garibaldim. W 1863 stanął na czele najliczniejszego oddziału. Popierali go t. z. biali, tj. umiarkowani, w przeciwstawieniu do czerwonych, czyli zwolenników Mierosławskiego. Przez nich też został ogłoszony dyktatorem, i to poza plecami rządu, który, zaskoczony tą niespodzianką, ratując swą powagę, pogodził się z czynem dokonany i uznał go za własny.

Ale ta nowa dyktatura zaledwie tydzień trwała. A nie obalił jej sprzeciw Mierosławskiego, lecz wypadek.

Po odpędzeniu straży granicznej (objezdzyków), znikł i kordon, droga do Krakowa stała otworem. Dyktator więc, dla załatwienia tam jakichś spraw, cichaczem wydalł się z obozu, prawie samotrzeć, bez zwykłej świty. Ale poznany i aresztowany przez Austryaków, dopiero 1865 odzyskał wolność. Osiadł zrazu w Szwajcaryi, (gdzie mu ofiarowano obywatelstwo



Plk. Wł. Betkowski, szef jego sztabu

honorowe] wkrótce jednak przeniósł się do Turcji, gdzie, jako przedstawiciel fabryki Krupa, zaopatrywał armję w armaty, a wreszcie sam do niej wstąpił. Umarł w Skutari i leży tam na cmentarzu angielskim.

Zostawił pamiętniki.

* **Joachim Lelewel**, herbu wł. — * 1786 † 1861.



Syn Karola, cześnika liwskiego i Ewy z Sielutów, cześnikówny. Ur. w Warszawie; wychowawiec pijarów, słuchacz un. wileńskiego, później jego profesor. Był także prof. i bibliotekarzem un. warszawskiego, ale wrócił do Wilna i objął katedrę historii. Usunięty jednak z powodu sprawy Filaretów, znów wykładał w Warszawie.

Jako poseł, żywy brał udział w wypadkach 1830—1 r.; był też jednym z 4 członków rządu. Po przegranej, uszedł do Paryża. Osiał na stałe w Brukseli, gdzie, mimo braku, do końca nie ustawał w pracy. Znakoinity to był historyk, archeolog, geograf, bibliograf i heraldyk. Z licznych dzieł jego, najważniejsze obszernie „Polska, dzieje i rzeczy jej”, wydane w 16 t. u Zupańskiego w Poznaniu.

* **Teofil Lenartowicz** — * 1822 † 1893.



Warszawiak, syn Karola, (kapitana z czasu Kościuszki) i Maryanny z Kwasiborskich. Po ukończeniu tylko 4 klas, pracował w sądownictwie. Zamieszany w sprawy polityczne, musiał uchodzić. A gdy i w Poznaniu (1843) policya go niepokoila, schronił się do Galicyi, a nakoniec osiadł w Florencyi.

Jako poeta, lirnikiem mazowieckim zwany.

Z licznych jego utworów, szczególnie za serce chwyta „Lirenka”, ale nie mniej piękne „Błogosławiona”, „Bitwa raclawicka” i in.

Do jego słów pisał muzykę Komorowski, stąd śpiewakiem „Kaliny” zwany.

Lenartowicz był także niezłym rzeźbiarzem. Miał za sobą siostrę żony Adama Mickiewicza.

Jakub Lewiński h. Pomian (?) — * 1792 † 1867.



W 15 roku wstąpił do wojska, a już pod Raszynem (1809) walczył jako oficer sztabu. Pod Moskwę (1812) szedł jako szef sztabu dywizyj jazdy. W bitwie mozańskiej zdobył sobie legję honorową. Ale dopiero w 1831, po Ostrołęce, został generałem. Przeszedł wreszcie do Prus.

Otrzymawszy przebaczenie, wrócił, ale nie przyjął od rządu pensyi generalskiej; wołał pracować w Banku Polskim, i to na dość skromnym stanowisku.

W wypadkach 1860—4 żywy brał udział. Onto poprowadził do namiestnika deputację z 14 obywateli; a później należał do Tymczasowej Rady Muncypalnej.

Zostawił pamiętniki ważne dla historyi 1830—1 r.

* **Karol Levittoux** — † 1841.

Uczeń szkoły w Łukowie. Za należenie do związku koleżeńkiego, poznał co to cytadela. Męczono go tam, aby zmusić do „śpiewania”.

Młodzieniec, w obawie że nie wytrzyma bólu, a nie chcąc być zdrajcą, wyjął z piasku zatkniętą w nim łojówkę, — t. z. smarkatkę albo szabasówkę — i podłożywszy ogień pod swą prycę, żywcem się spalił¹⁾.

Był też w Warszawie słynny lekarz tego nazwiska († 1879), wynalazca sposobu robienia odlewów

¹⁾ Raz mnie ktoś z jego rodaków, usiłował przekonać że i Żydzi są polskimi patriotami, a na dowód przytoczył właśnie ten wypadek.

— Prawda — odpowiedziałem — schylał czoło przed majestatem męczeństwa i wielkością tak bohaterkiego poświę-

gipsowych z osób żywych. Napisał też dzieło p. t. „Filozofja natury” i kilka artykułów lekarskich.

• **Karol Libelt** — * 1807 † 1875.



Rodem z Poznania, umiał o własnych siłach ukończyć gimnazjum Maryi Magdaleny, a w Berlinie zdobył doktorat filozofji.

1831 walczył w stopniu podoficera; z Różyckim przeszedł do Galicji. Wydany Prusakom, 9 miesięcy przesiedział w więzieniu.

Osiadłszy potem w rodzinem mieście, utrzymuje się z lekcji. Jest jednak duszą spisku, jako członek komitetu centr. rewolucyjnego, później rządu narodowego w Krakowie, 1846 r. aresztowany, przesiedział w Moabicie aż do wybuchu rewolucji berlińskiej.

Ożeniwszy się wreszcie, gospodarował na Czeszewie pod Wągrówcem.

Obrany posłem, został prezesem koła polskiego.

Gorący patriota, napisał rzecz „O miłości ojczyzny”, pełną rozumnych uwag i myśli wzniosłych, a którą każdy Polak często odczytywać powinien.

Z dzieł naukowych zostawił „System umnictwa” (w którym chce stworzyć własną, słowiańską filozofję), „Estetyka” i in. Zbiorowe wydanie u Zupańskiego w 6 tomach.

enia. Spal się pan, jak ten młodzieniec, a wtedy uwierzę i w pański patriotyzm.

Dziś tego żałuję bo mozem go skrzywdził. Wcale się też nie dziwię, że tak boleśnie dotknięty, wybuchnął: Pan jesteś ś..

A ja mu na to: Bardzo ładnie, bo przynajmniej mam pewność, że mnie pan nie zjesz.

Samuel Bogumił Linde, h. Słownik — * 1771 † 1847.



Toruńczyk z rodu niemieckiego, ale władający językiem polskim. Szkołę średnią ukończył w mieście rodzinnem, a uniwersytet w Lipsku i tamże został lektorem języka polskiego, całą duszą oddany jego badaniu.

Poznawszy się w Wiedniu z J. Ossolińskim (zob.) pomagał mu w tworzeniu księgozbioru.

Od 1803 był dyrektorem liceum w Warszawie, a zarazem członkiem Tow. P. N., i in. ciał uczonych. Został bibliotekarzem uniw.; posłował też na sejm Królestwa.

Opracował „Słownik języka polskiego” — dzieło pomnikowe, jakim niewiele narodów poszczycić się może, a jeden tylko Anglik Johnston, wyprzedził je o pół stulecia.

W nagrodę tak wielkiej zasługi, otrzymał szlachectwo i order, a dwa medale wybito na jego cześć.

• **Ks. Drucki-Lubecki**, h. Druck — * 1778 † 1846.

Miewała i Polska dzielnych skarbników. Choćby taki Jakub Rokossowski h. Glubicz, dziedzic Szamotuł (* 1519 † 1580) — głowa nie od parady.

A Tyzenhauz — podskarbi nadw. lit. i zarządca dóbr stołowych na Litwie (* 1733 † 1785). Upadł wprawdzie, ale nie przez niedo-



jętstwo, jeno że zawiele chciał zrobić; a zazdrośni — z posłem rosyjskim na czele — podstawiali mu nogi — padł ofiarą ich kabaly.



J. Rokossowski

Albo z późniejszych — taki Tadeusz Dębowski Jelita († 1809) i jego następca, Tadeusz Matuszewicz († 1819) — byli to nielada gospodarze. Choć kraj nieomal w gruzach leżał, umieli jednak wszystkiemu poddać. Matuszewicz nie tylko skarb napełnił, ale go nawet przepelnił — i kredyt był, bo było zaufanie, bo wierzono nie tylko w jego rozum, ale i w jego poczciwość.



Był to przecie tłumacz dzieła „O naśladowaniu Chrystusa” — i sam go też naśladował, nosząc w sercu szczerą miłość ojczyzny, a poczucie Prawdy i Sprawiedliwości. Nigdy też ust swych żadnym fałszem nie skalał; nie mówił że go prawo nic nie obchodzi, a zasady własności nie tykał; nie chciał zbogacać jednych kosztem drugich, ale wszystkich.



Jeszcze bodaj większej sztuki dokazał jego następca Lubecki. Bo choć kraj był do dna wycieńczony przez długie wojny i ciągle przechody różnych wojsk, on jednak zdołał nie tylko stały pieniądź utrzymać i drożyznę zażegnać, ale nadto o własnych siłach pokrywał rozchody, i to z czubem. Wielu wprawdzie, z nawyku, sarkało na podatki, ale je placono, bo było z czego. Było — choć nie wyma-

gał, aby się ludność wyrzekła zaspakajania nawet swych kulturalnych potrzeb. Innym zostawiając taki odwrotny sposób ratunku, obrał właściwszą drogę: starał się rozbudzić siły twórcze, a temsamem i zasilic źródła podatkonosne. Ożywił więc przemysł i handel, uratował rolnictwo przez stworzenie własnego kredytu. Nie tylko bowiem zachęcał do oszczędzania, ale je ułatwił, założeniem Tow. Kredytowego Ziemińskiego według pomysłu radcy stanu Kajetana Kalinowskiego († 1828), który też został pierwszym prezesem tej placówki.



Listy zastawne chętnie nabywano, ziemianstwo więc, bez pomocy obcej, dźwignęło się z upadku. A nikomu ani do głowy nie przyszło żądanie umorzenia długów bez ich spłaty. Inni snadź byli wtedy ludzie, nie znano jeszcze bolszewickich sztuczek.

I okrągło cały wiek użytecznie służyła ta instytucja obu stronom: jednym ułatwiała oszczędzanie, drugim niosła ratunek. Dopiero teraz, jakby dla upamiętnienia setnej rocznicy chwalebnej żywota, prawnicy zniewoczyli tak wspaniałe dzieło ojców, jakbyśmy już tylko zdolni byli burzyć, miast budować. Kredytu brak i drogi, bo nie ma zaufania, nikt nie może oszczędzać.

Lubecki wiedział, że państwa muszą się opierać na mocnych podwalinach. A jedną z nich — to publiczna wiara. Więc nie pozbywał się długów przez proste skreślenie, ale dla ich pokrycia założył Bank Polski. To było główne zadanie, lecz zakres działalności nie ograniczał się na tem. Bank miał też ożywić ruch gospodarczy.



Nietylko więc popierał prywatne poczynania, ale nawet własne zakładał fabryki i inne przedsiębiorstwa. A rzutki jego dyrektor, hr. Henryk Łubieński († 1880) idąc w tem na rękę ministrowi, rozwijał gorączkową czynność w tym kierunku. Życie wtedy aż kipiało. Przerachował się wprawdzie, ale skarb żadnych stąd nie poniósł strat, bo je dobrowolnie, sam, z własnej kieszeni pokrył. Oto wzór dla dzisiejszego pokolenia.

Lubecki znał ludzi, umiał dobrać sobie pracowników. Pod każdym względem był to mąż opatrnościowy — uchronił kraj od upadku. Miałby też zapewne pomnik, gdyby nie późniejsze zbroczenie.

Ks. Edward Lubomirski, h. Śreniawa — * 1796 † 1823.

Syn Michała, gen. w. p.; dziedzic Radzimina. Ukończył liceum warszawskie, un. wiedeński. Służył zrazu w dyplomacji rosyjskiej, ale wrócił do swych dóbr.

Przełożył wierszem tragedję Klingemana p. t. „Faust”. Wydał też o opis Anglii i in.

Zginał młodo w pojedynku. Został znaczne zapisy na cele publiczne. Powstał z tego do dziś istniejący Instytut oftalmiczny, t. j. szpital dla ociemniałych, przy ul. Smolnej.

Ma pomnik w Radziminie.

Stanisław († 1782), jako marszałek w. k. bardzo wiele uczynił dla stolicy, i za to król kazał na jego cześć wybić medal.

Inny Stanisław († 1702), syn Jerzego (pt. wybieralni królowie: Jan Kazimierz) także marszałek w. k., dziedzic Ujazdowa, zbudował tam pałac, a w Czerniakowie kościół i klasztor Bernardynów. Zostawił kilka dzieł po łacinie i po polsku napisanych.



Jan Łaski, h. Korab — * 1456 † 1531.

Arcybiskup gnieźnieński i kanclerz w. k. Biegły prawnik, dzielnie odpierał uroszczenia krzyżackie.

Napisał wiele dzieł ważnych, zwłaszcza dla dziejów kościoła w Polsce; ale zarówno historycy, jak i heraldycy, obyć się bez nich nie mogą.

Bratanek jego, Jan († 1560), wojewódzic sieradzki, zrazu biskup kat. na Węgrzech, potem głośny reformator, był superintendentem zborów w Holandyi. Przeniósł się do Anglii, a stąd do Danji; ale wszędzie niepokojony, postarawszy się o pozwolenie powrotu, osiadł w Pińczowie i tam um.

♦ **Waleryan Łukasiński** — * 1786 † 1868.

Major w pułku „Czwartaków”, założył towarzystwo narodowe patriotyczne, na wzór łóz wolnomularskich.

Spisek ten odkryto, a twórcę jego uwieziono.

Z wybuchem powstania listopadowego, i ten więzien łatwo mógł być uwolniony, ale w zamieszaniu jakoś o nim zapomniano.

Ustępujący z Warszawy w. ks. Konstanty, kazał go do armaty przykuć, i tak męczennika za sobą powłókł.

Osadzony w kazamatach twierdzy szlisselburskiej (pod Petersburgiem), przejechał tam w lochu aż do śmierci, a więc prawie lat 40.



Ks. Antoni Mackiewicz — * 1826 † 1863.



Żmujdzin, syn ubogich rodziców, samouk, ale słuchał potem wykładowców na uniwersytecie w Kijowie, a następnie ukończył seminarium duchowne w Worniahu.

Jako proboszcz był w wielkim zachowaniu u ludu. Gdy przyszedł r. 1863, wielu na jego wezwanie chwyciło za broń. A sam stanawszy na czele oddziału, (prawie wyłącznie złożonego z włościan) dobrze dawał się we znaki Moskalom. Była też wielka radość gdy znalazł się wreszcie taki, który go im wydał na śmierć. Powieszony w Kownie.

* **Antoni Madaliński**, h. Larissa — * 1739 † 1805.



Wielkopoleń, konfederat barski, poseł na sejm czteroletni. Bił się też pod Dubienką i Zieleńcami już jako generał.

Zapewne nie orzeł, ale wielkiego serca patriota, pierwszy rzucił iskrę powstania 1794 r. Kiedy bowiem na życzenie Rosji miała być zmniejszona liczba wojska, i M. otrzymał roz-

kaz rozpuszczenia swej brygady, on się temu oparł i zamiast ją rozpuścić, zaprowadził Kościuszcze — biła się już pod Raclawicami.

Wziął potem udział w wyprawie Dąbrowskiego do Wielkopolski. Chociaż starszy stopniem, dobrowolnie się poddał pod jego rozkazy. Piękny to przykład poświęcenia nawet miłości własnej.

Po upadku powstania, 3 lata przesiedział w więzieniu pruskim. Resztę dni spokojnie już spędził na wsi.

* **Antoni Malczewski**, h. Tarnawa — * 1792 † 1826.



Wołyński, ale rodem z Warszawy, syn Jana, gen. w. p. i Konstancyi z Bleszyńskich, wychowaniec liceum krzemienieckiego. W 1811 zaciągnął się pod znaki ojczyste, ale 1813 wzięty do niewoli. Po upadku Napoleona, należał do otoczenia cara, lecz złamanie nogi nie pozwoliło mu dalej służyć.

Bogaty, hulaka, w podróżach swych po Europie, zbliżył się do Byrona, co nie zostało bez wpływu na jego twórczość. Gospodarując w swych dobrach wołyńskich, napisał wtedy poemat p. t. „Marya”. Jest to jedyny jego utwór, ale arcydzieło.

Po stracie majątku, młody poeta osiadł na bruku warszawskim, i zniechęcony niepowodzeniem swego dzieła, um. w zapomnieniu i niedostatku.

Ks. Fr. Malinowski, h. Sępowron — * 1807 † 1881.



Uczeń gimn. plockiego, żołnierz z 1831 r. Po upadku powstania, wstąpił do seminarium w Poznaniu. Był potem proboszczem w Komornikach.

Napisał cenioną gramatykę języka polskiego, i inne dzieła z zakresu językoznawstwa. Jednakże zalecana przez niego pisownia, nie utrzymała się.

* **Stanisław Malachowski**, h. Nałęcz — * 1735 † 1809.



Syn Jana, kanclerza w. k., referendarz kor., marszałek trybunału, potem marszałek k. sejmu 4-letniego, gorący zwolennik poprawy stosunków państwa, a więc i konstytucyj; 3-go maja, której też uchwalenie jemu w znacznej mierze przypisać trzeba.

Pierwszy wpisał się do ksiąg mieszczaństwa stolicy i pierwszy swych włościan uwolnił. Gdy tar-

gowica wzięła górę, usunął się za granicę, i był jednym z tych, którzy przygotowali powstanie Kościuski.



Wręcza księciu dokument, którym stwierdza odanie swych dóbr na potrzeby kraju (1808).

Za Ks. Warszawskiego, senator-wojewoda, prezes senatu, przyjął na swe dobra odpowiedzialność za zobowiązania skarbu.

Rodzony jego brat, Jacek, kanclerz w. k., był zgoła innym. Gdy mu król w tajemnicy wyjawił zamiar ogłoszenia konstytucji, ten niecej pamięci człowiek, zaraz powiedział o tem posłowi rosyjskiemu. Przysporzyło to trudności. Pierwszy też przystąpił do targowicy i króla za sobą pociągnął. Stąd za Kościuszki był pociągany przed sąd wojenny, a Stanisław ma pomnik u św. Jana i ze czcią wspomniany.

* Antoni Małecki, h. Jelita — * 1821 † 1913.



Wielkopolanin, szkołę średnią ukończył w Poznaniu, a uniwersytet w Berlinie. Był zrazu nauczycielem gimnazjalnym, a następnie profesorem uniwersytetu Jagiellońskiego. Z przyczyn politycznej natury, przeniesiony aż do Insbucku, niebawem jednak wrócił na katedrę we Lwowie, gdzie też wybrano go rektorem. Był też zastępcą kuratora Ossolineum, posłem

Wielkopolanin, szkołę średnią ukończył w Poznaniu, a uniwersytet w Berlinie. Był zrazu nauczycielem gimnazjalnym, a następnie profesorem uniwersytetu Jagiellońskiego. Z przyczyn politycznej natury, przeniesiony aż do Insbucku, niebawem jednak wrócił na katedrę we Lwowie, gdzie też wybrano go rektorem. Był też zastępcą kuratora Ossolineum, posłem

Głównem jego dziełem „Gramatyka języka polskiego”. Pisał też rozprawy historyczne, heraldyczne i in. A z jego utworów scenicznych wyróżnia się „Grochowy wieniec”.

* Karol Marcinkowski — * 1800 † 1846.



Rodem z Poznania, gdzie też i szkołę średnią ukończył, a doktorat medycyny przyznany mu w Berlinie. Praktykę rozpoczął w rodzinnem mieście i odrazu zdobył sobie imię jako lekarz, patriota i dobry człowiek. Znaczne swe dochody poświęcał na dobre uczynki.

Wspomagał uczącą się młodzież; a biedaków nie tylko leczyl darmo ale nawet i lekarstwa im dawał. Założył nadto Towarzystwo pomocy naukowej i spółkę „Bazar” dla poparcia rodzimego handlu. Obie te instytucje do dziś przetrwały—a wielki był z nich pożytek dla sprawy narodowej w dobie ciężkiego ucisku.

Niemale więc były zasługi tego męża, słusznie więc prochy jego przeniesiono do grobu zasłużonych u św. Wojciecha.

* Jan Matejko — * 1838 † 1893.



Największy ten malarz polski, rodem z Krakowa, gdzie też całe swe życie spędził. Po ukończeniu tamtejszego gimnazjum i szkoły sztuk pięknych, uczył się dalej w Monachium, jako stypendysta.

Wielkie i wspaniałe jego płótna, prawie wyłącznie przedstawiają sceny z dziejów ojczystych. A za najlepsze z nich uważane „Kazanie Skarżi”, „Rejtan”, „Hold pruni



w Dąbrówce Ludomej



Stanisław († 1524), starszy syn Konrada III i Anny Radziwiłłówny, objął po ojcu Ks. Warszawskie i Czerskie (1517).

Zdolny, mężny, o lud swój dbały, ale rozpustnik, zapił się, licząc zaledwie 24 lata życia.

Dzielnicę jego wziął po nim brat młodszy.

* **Janusz** († 1526), ostatni ksiązę Mazowiecki, objął rządy po bracie Stanisławie, ale panował krótko, bo tylko 2 lata.

Jest o nim powieść, że umarł wskutek zadanego mu lubezyku, t. j. środka pobudzającego miłość. Um. bezpotomnie.

Z jego śmiercią, resztę Mazowsza ostatecznie wcielono do Korony.

Siostra dwóch ostatnich ksiąząt,



* **Anna**, miała dostać tylko oprawę na Mazowszu. Gdy ją wydano za starszego już wdowca, Stanisława Odrowąża, wojew. ruskiego († 1546), o tę jej oprawę mąż dopominał się na sejmie.

Była miłosierna, dobrodziejka zakładów publicznych.



* **Józef Mianowski**, h. Tępa podkowa.— 1804 † 1870.

Po ukończeniu szkoły średniej w Humanii, medycyny słuchał w Wilnie i przez 2 lata zagranicą, wysłany kosztem rządu. Był potem profesorem akademji medycznej wileńskiej, następnie un. petersburskiej, a od 1863 do 1869, rektorem Szkoły Głównej w Warszawie. Wydał też parę ważnych dzieł z zakresu medycyny.



Dla uczczenia pamięci tak zasłużonego męża, w rok po śmierci, powstała ze składek publicznych, do dziś istniejąca, jego imienia Kasa pomocy dla osób pracujących na polu naukowem. To jego pomnik.

Kacper Miaskowski h. Leliwa * 1519 † 1622.

Wielkopolanin, z pod Gostynia rodem, gdzie rodzice dziedziczyli w. Smogorzewo.

Ojciec wcześniej go odumarł, a wkrótce i matki nie stało. Młody więc, bo zaledwie 20 letni wyrostek, jako najstarszy z rodzeństwa, musiał się zająć jego wychowaniem i gospodarką zarazem. Niedoświadczony, wkrótce zabrnął w długi, i już do końca życia nie mógł się z nich otrząsnąć. Nie na różach też spoczywał. Wierzyście wciąż go ścigali, aż w końcu nawet z działu ojcowizny został wyzuty pod starość. Zbyt wiele tych zgryzot wpędziło go do grobu. Leży w W. Strzelcach. W kościele ma nagrobek.

Późno — bo dopiero po pięćdziesiątce — zaczął ogłaszać swe utwory poetyckie. Nie mógł się mierzyć z arcydzielniami Kochanowskiego, ale nie bez zalet; znać w nich dużą łatwość wierszowania, a miejscami wcale ładne. Widoczne też zbyt małe wykształcenie, a stąd brak głębszych myśli i szerszego zakresu. Dużo za to pobożności i pełno biadania na błędy i niedostatki społeczne. Wydał „Łódź opaleńska”, „Wizerunek utrapionej Rzeczypospolitej” itd.



(Obszernie pisał o nim W. Przyborowski p. t. „Rodzina M.”).

Jest w Wielkopolsce i drugi zasłużony ród tej nazwy ale h. Bończa.

* Adam Mickiewicz, h. Nałęcz — * 1799 † 1855.



Największy ten poeta nasz, znany już nie tylko w pałacach, ale i w ubogich chatach. Przypomniemy więc tylko główne daty jego życia. Syn Mikołaja, komornika, i Barbary z Orzeszów, ur. się w Nowogródku. Uczeń miejscowych Dominikanów, słuchał potem filozofii w Wilnie.

Już na ławie szkolnej zaczął pisywać; a zostawszy profesorem w Kownie, wykończył tam „Grażynę”, „Dziady” i in. Utwory te od razu zdobyły mu szeroką rozgłos. Przeniesiony do Odesy, a następnie do Moskwy, wydał tam „Konrada Wallenroda”. W 1829 osiadł w Paryżu gdzie napisał największe swoje dzieło p. t. „Pan Tadeusz”.

Zeni się wreszcie z Celiną Szymanowską. Odtąd zaczyna mu dokuczać niedostatek; a ciągle kłopoty pieniężne, przeszkadzają mu w pracy. Przyjmuje więc katedrę w Lozannie, a następnie wyklada literaturę słowiańską w Collegie de France.

Wielki patriota, chce stworzyć legjony polskie, i w tym celu wyrusza 1848 do Rzymu, a następnie do Konstantynopola, gdzie go śmierć zaskoczyła w 56 roku życia.

Kochał on za miljonów, więc też prochy tego króla miljonów serc polskich, złożono w grobach królewskich na Wawelu. Ma piękny pomnik w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Lwowie i in. miastach.

* Ludwik Mierosławski, h. Leszczyce — * 1814 † 1878.

Syn pułkownika napoleońskiego, ur. we Francji, ale kończył szkołę kadetów w Kaliszu. W 1831 walczył w stopniu porucznika, poczem osiadł w Paryżu, gdzie utrzymując się z dawania lekcji, wiele pisał o sztuce wojennej. Już wówczas widziano w nim przyszłego wodza powstania.

Jakoż 1846 spiskuje w Poznaniu, lecz uwięziony i skazany na



śmierć. Mowa jego, jaką wygłosił wtedy przed sądem berlińskim, tłumaczona na wiele języków, wywołała wielkie wrażenie w całej Europie. Z wybuchem rewolucji, lud na barkach wyniósł go z więzienia w Moabcie i poprowadziwszy przed pałac królewski, sprawił, że król musiał czapkę zdjąć przed dostojnym więźniem. Stanąwszy na czele powstania, zbił Prusaków pod Miłostawiem i Wrześnią. (Na polu tej bitwy stoi do dziś pomnik).

W 1849 stał także na czele powstania na Sycylii, a zaraz potem w Badeńskiem, lecz bez powodzenia, ale nie z jego winy.

W 1861 założył szkołę wojskową w Genui (przeniesioną następnie do Cuneo) i był jej kierownikiem.

W 1863, mianowany dyktatorem, pospieszył do kraju. Tu zatrzymał się na Kujawach, w Płowcach, u szwagra swego, Włodz. Biesiekierskiego, i z małym oddziałem (około 100) przyjął bitwę na polach pobliskiej Krzywosądz. Rozbity, objął dowództwo nad oddziałem Kaz. Mieleckiego¹⁾, lecz znów pobity pod Nową Wsią, uszedł za granicę i już na pole walki nie wrócił, mimo zaproszeń rządu, protestował jednak przeciw dyktaturze Langiewicza.

Mierosławski, jako teoretyk sztuki wojennej, był wysoko ceniony. Napisał kilka obszernych dzieł o powstaniu 1830—1 r. i in., zwłaszcza wiele podręczników umiejętności wojennej. Pisywał też i poezje, między innymi piękny wiersz o bitwie grochowskiej i znany hymn rewolucyjny „Do broni ludu”.

Jednym z jego adiutantów był Julian Biesiekierski († 1890) na Skórznie, najmłodszy, syn Wincentego (zob) znany później z pism o łowietwie. Pojmany pod Krzywosądzą 5 lat pokutował na Sybirze.

1) Umarł z ran, odniesionych pod Ślesinem.



* Zygm. Miłkowski, h. Slepewron (?)—* 1824 †1915).



Podolak, żołnierz z pod Dębińskiego na Węgrzech. Przebywał potem w Turcyi. W 1863 r. chciał przeprowadzić oddział zbrojny, ale Rumuni zastąpili mu drogę. Przyszło do bitwy. Pobit ich, lecz stanęło na tem, że przepuszczono ich bez broni. Po powstaniu osiadł w Szwajcaryi.

Od 1857 pisywał pod przybranem nazwiskiem T. T. Jeża. Do lepszych jego powieści należał wcześniejsze, jak „Szandor Kowacz”, „Handzia Zahornicka”, „Wasil Holub” i in.

Demokrata, broszurą swoją zapoczątkował ruch „wszechpolski”, ale gdy to stronnictwo zeszło na manowce, ogłosił sprzeciw.

Na 25-lecie jego pracy pisarskiej wydano zbiorową książkę p. t. „Ognisko”, a we Lwowie odbyła się uroczystość.

* Michał Mirecki.



Działacz polityczny z 1846 r., pochwycony i skazany na śmierć; ale wyrok zmieniono na dożywotnie, ciężkie roboty w kopalniach Sybiru.

* Maurycy Mochnacki — * 1803 † 1835.



Małopolanin, słuchał prawa w Warszawie. Był później urzędnikiem i dziennikarzem. Z dzieł jego szczególniej cennie „O literaturze polskiej w XIX w.". Zbiorowe wydanie prac Mochnackiego wyszło u Zupańskiego w Poznaniu. Pisał językiem pięknym.

* Helena Modrzejewska — * 1842 † 1909.



Cała rodzina Bendów poszła w służbę teatru: 2 braci, 2 siostry i szwagier Tomaszewski.

Cała ta gromadka, z namowy i pod przewodem Modrzejewskiego (późniejszego Zimajera) ruszyła (1860) z Krakowa w objazd po Małopolsce.

Ale nie wszyscy z nich wypłynęli. Tomaszewski wkrótce przerzucił się do dziennikarstwa; Józef do śmierci był tylko użytecznym pracownikiem scen prowincjonalnych; tak samo i Tomaszewska. Jeden tylko Feliks († 1873) był ulubieńcem publiczności krakowskiej, a Helena dobiła się sławy światowej.

Z początku jednak nie poznał się na niej ani Lwów ani Kraków. Dopiero od 1866 r. zaczęła błyszczeć na scenie warszawskiej, jako gwiazda pierwszej wielkości. Zachwycano się jej Otelją i Julją, a jako Anieli w „Ślubach panińskich” albo Adryanna Leeouvreur, była niezrównaną.

Ale snadź przyjadły się jej te wawrzyny. Po 8 latach oklasków, przyszło pragnienie ciszy. Radaby uciec od tej wrzawy życia, od kinkietów, oklasków.

A więc ona, jej mąż, Karol Chłapowski († 1813 w Kopaszewie), Henryk Sienkiewicz (wówczas jeszcze mały) i Juljusz Sypniewski — uplanowali wyjazd za ocean, aby tam, na łonie dzikiej przyrody, wieść spokojny żywot w roli farmerów. Powiedziano — zrobiono. Ale jak łatwo się domyśleć, wkrótce piękna sielanka całkowicie zawiodła.

Sienkiewicz, po kilkomiiesięcznym pobycie na głuchej farmie w Kalifornii, wrócił, bez dolarów wprawdzie ale z paru rękopisami. Wrócił również i Sypniewski, a pp. Chłapowscy osiedli na bruku w San Francisco, bogatsi tylko o jedno więcej smutne doświadczenie.

Szczęściem, idzie rozbitkom na rękę, zamożny rodak, kapitan Bielawski. Za jego to radą, i radą Zbigniewa Brodowskiego (późniejszego konsula Stanów Zjedn. w Wrocławiu *) p. Helena zaczyna się

*) Od niego mam te szczegóły. Nie jedno też mówił mi sam p. Chłapowski, mąż i Tomaszewski szwagier.

uczyć po angielsku — i to od jakiegoś żydóweczki polskiej. A kiedy sprawa już dojrzała, Bielawski urządził próbną przedstawienie wyłącznie dla krytyków. Ale wynik nie był zadawalający. Dopiero Booth, sławny tragik amerykański, lepiej poznał się na niej. Wspólnie stworzywszy potrzebny zespół, zaczynają objeżdżać większe miasta.

Modrzejowska — albo raczej Modjeska (czyt. Modzëska) — wyrasta. Niebawem staje się sławną: Wtedy zaczyna robić to samo, bez Bootha. A podróżuje we własnym wagonie, który jest zarazem jej hotelem. Tylko na czas dłuższych postojów, opuszcza swój wędrowny pałac.

A przyjazd jej, to już wypadek dnia, nieomal uroczystość dla szczęśliwego miasta, do którego raz-cyła zawitać wielka artystka polska.

A trzeba wiedzieć że w Ameryce nie ma teatrów stałych, — są tylko liczne budynki. Zazwyczaj jakiś przedsiębiorca, dla jednej sztuki tworzy zespół i z nią wędruje od teatru do teatru w każdym zatrzymując się tylko po tygodniu. Gdy w mieście jest kilkanaście teatrów, wszystkie po kolei swą sztuką uszczęśliwia. Jedynie w razie nadzwyczajnego powodzenia sztuki, zatrzymuje się na tej samej scenie. Zdarzało się nawet że dłużej niż rok grano wciąż to samo codzień 2 razy (jak np. The countryfair).

Ale p. Modjeska nie poprzestawała na jednej sztuce. Jej repertuar obejmował więcej „kawałków” przeważnie szekspirowskich z rolą dla niej odpowiednią.

Słowem — powodzenie zupełne.

Spełniło się też jej dawne marzenie: przysłała do posiadania własnej farmy, i to wspaniale urządzonej, w okolicy San Francisco. A zarządzał nią siostrzeniec, Tomaszewski, artysta skrzypek. Trochę też podobno i ten jego zarząd skrzypiał; ale wielkie dochody ciotki pozwalały i na to. A bywała tam rzadko, zjeżdżając jedynie dla chwilowego wypoczynku. Syn zaś, Ralf, inżynier (ożeniony z Bendówną) stale mieszkał w Chicago, we własnej willi.

Dodać trzeba że pp. Chlapowscy, nigdy i za oceanem nie zapominali o swych obowiązkach naro-

dowych. Była to jakby ruchoma ambasada nasza. On bowiem gorliwie odpierał w prasie angielskiej różne napaści na Polskę (jak np. pułkownika d'Arnod, agenta moskiewskiego, autora paszkwilu „The new era in Russia”) albo ks. Talmage, który zawiózł carowi mękę w darze od Ameryki. (Byłem niezmiernie rad gdy mogłem p. Ch. dopomóc w umieszczeniu tych odpowiedzi).

Pani Ch. ofiarowała na cele polskie. Dość często też kraj odwiedzała, przypominając się swymi występami w Warszawie, Poznaniu i Krakowie, gdzie też zakończyła chwalebny swój żywot. Mąż zaledwie o parę lat ją przeżył.

Ameryka zamierza wystawić pomnik wielkiej naszej rodaczce.

* Stanisław Moniuszko — * 1819 † 1871.



Ur. w Ubielu, nad Wołmą (p. Ihu-meński). Uczył się w Warszawie, Mińsku i Berlinie. Osiałł zrazu w Wilnie; potem został dyrektorem opery warszawskiej.

Oprócz mniejszych utworów i śpiewników, (które mu sławę ustaliły), napisał cały szereg oper, z których najpiękniejsze „Verbum nobile”, „Straszny dwór” a nadewszystko niezrównana „Halka”, którą zdobył sobie imię twórcy opery narodowej. Warszawskie Tow. Muzyczne, oddzielny dział swego muzeum przeznaczyło na pamiątki po tym wielkim artyście.

* Jędrzej Moraczewski — * 1802 † 1855.



Wielkopolanin, ur. w Dusinie pod Gostyniem; słuchał filozofii i prawa w Lipsku i Heidelbergu. Był potem sędzią w Warszawie, a po 1831 r. osiadł w swej wiosce pod Obornikami. Przeniósł się do Poznania (1841) założył pismo naukowe „Rok”. Napisał 9-tomowe „Dzieje Rzeczypospolitej polskiej”. Niestety, śmierć

przedwczesna nie pozwoliła mu tego dzieła dokończyć. Doprowadził je tylko do złożenia korony przez Jana Kazimierza.

* **Fr. Morawski**, h. Nałęcz — * 1785 † 1861.



Żołnierz-poeta, Wielkopola-
nin (ur. w Pudliszkach pod Kro-
bią). Po skończeniu uniwersytetu
w Frankfurcie nad O., wstąpił
(1806) do gwardji Napoleona
jako porucznik. Odznaczywszy
się przy przejściu Berezyny, zo-
stał pułkownikiem i szefem szta-
bu ks. Sułkowskiego, a pod Lip-
legię honorową, szlify zaś gene-

skiem zdobył sobie
ralskie dostał 1819.

Po 1831, zesłany w głąb Rosyi; a wróciwszy,
osiadł w swej Luboni (pod Poniecem).

Napisał poemat „Dworek mojego dziadka”, „Baj-
ki” i in. Z Byrona przełożył 5 poematów.

Zbiorowe wydanie wyszło u Zupańskiego w 4 t.

* **Mycielscy**, h. Dołęga.

Żaden z tego rodu nie wyrósł zbyt wysoko; kil-
ku jednak zasługuje na wzmiankę z uwagi na ma-



jątek i związki rodzinne.

Jan († 1736) starosta os-
nicki, dziedzic m. Rawicza,
m. Gsstynia Wielopola, Podrzecza, Bogusławek itd.
(Jego portret znajduje się na ratuszu w Rawiczu)

Stanisław (* 1760 † 1813) ge-
nerał, adiutant marszałka Da-
voust.

Michał dowodził 2 pułkiem
ułanów 1831 r.

Ludwik, († 1831) zginął pod
Grochowem.

Wiele majątków wielkopol-
skich tej rodziny przeszło w rę-
ce niemieckie, a między in.
także i piękne Szamotyły, dobra rawickie itd.

* **Ludwik Nabelak** — * 1804 † 1883.

Wychowaniec uniwersytetu lwowskiego;
uczony literat i dziennikarz; wybitny
przytem działacz polityczny; rozbitek
z 1831 r.; zamieszkał we Francji.

Wydał rozprawę o języku halicko-
ruskim; oraz przekłady z czeskiego
(wierszem białym) „O pułku Igora” i
„Królodworski rękopis”.

Tłumaczył też Mickiewicza na ję-
zyk niemiecki. Napisał również rzecz o poetach pol-
skich XVII w. i in. A co ważniejsza, zostawił wiele
wypisów z akt francuskich odnoszących się do Polski.
Um. w Paryżu.

* **Napoleon I** — * 1769 † 1821.

Nie Polak, ale tak związa-
ny z dziejami Polski poro-
zbiorowej, że nie można go tu
pominąć.

Syn Karola i Letycyi Ra-
molino z Ajaccio na wyspie
Korsyce, już wtedy należącej
do Francji. W dzieciństwie
nie okazywał zbyt wielkich zdolności, czy też chęci
do nauki: był 43 uczniem w klasie. Ukończył jednak
szkołę wojskową. Służbę zaś rozpoczął 1785 r. od
stopnia podporucznika. A gdy Korsykanie podnieśli
bunt, on przeciw swym rodakom walczył. To mu uo-
rowało drogę. W 1795 był już generałem dywizji;
a w parę miesięcy później, naczelnym wodzem armji



walczącej we Włoszech. Szeregiem świetnych zwycięstw odniesionych nad Austryakami, zmusił ich do zawarcia pokoju.

W 1798 podejmuje wyprawę do Egiptu, aby zagrozić Anglii od strony Indyi. I znów zwycięża. Ale w następnym roku wraca, robi zamach stanu; obala rząd i zostaje pierwszym konsulem Francji; a 1804 ogłasza się jej cesarzem; i w rok potem królem włoskim.

Niezwykły to wypadek tak szybkiego wyniesienia się z nizin na szczyty władzy. Z zagorzałego republikanina, wyrasta nagle despotą, całemu światu narzucający swą wolę, nie znosi cudzej. Depce prawa innych, obala królestwa, rozdaje korony. A na tronach osadza swych braci lub szwagrów.

Rozgromił Prusy (1806), opanował Hiszpanię (1808), znów pobił Austryę (1809), i z wielkim wojskiem rzuca się na Rosyę (1812). Ale tu już błędnie jego gwiazda. Odnosi wprawdzie szereg zwycięstw — zdobył Smoleńsk, wygrał wielką bitwę pod Możajskiem i wszedł do Moskwy — lecz tu już kres jego powodzenia. Moskwa spalona a mrozy wielkie, car zaś nie chce ani słuchać o pokoju. Trzeba wracać.

Opłakany był to odwrót. Mróz i głód dokuczał, a kozacy z boków gryźli. Wszystko zaczęło się rozsypywać. A przy przejściu Berezyny wielu potonęło. Całą zaś drogę znaczyły liczne trupy. Zaledwie szczątki ocalały. Jedni tylko Polacy wrócili w porządku, z armatami i kasą.

Z Litwy, Napoleon, samotrzeć, puszcza się saneczkami, aby nową armię w domu wystawić.

Teraz wszyscy jego sprzymierzeńcy, opuszczają lwa powalonego. Jedni tylko Polacy, z ks. Józefem na czele, dochowali mu wierności.

Ale stał się cud: Napoleon znów na czele potężnych wojsk toczy bój pod murami Lipska (1813, październik) 3 dni zmagali się tam dwie potęgi: Napoleon z Polakami i Sasami, a po drugiej stronie Anglja, Ro-



sy, Prusy i Austria. Ale samo imię Napoleona stało za krocie. Więc były chwile że już na jego stronę wzięło się zwycięstwo; jednakże w końcu liczba wzięła górę. Przegrał, (zob. ks. Józef).

Sprzymierzeni wreszcie zajęli Paryż. Musiał zrzec się tronu. Dano mu za to na własność Elbę, małą wysepkę (około 200 kil.) na morzu Śródziemnym. Wkrótce jednak uciekł i wszedł w swoje prawa. Ale ten okres jego panowania trwał tylko 100 dni. Znowu bowiem przegrał bitwę (1815) pod Waterloo w Belgji (Prusacy zwą ją bitwą pod Belle Alliance — i stąd plac w Berlinie ma tę nazwę). Tym razem Anglcy wywieźli go na skalistą, wulkaniczną wysepkę św. Heleny (na oceanie Atlantyckim). Przez 6 lat musiał znosić brutalstwo swego stróża, gen. Hudson Lowe, gubernatora wyspy. Śmierć wreszcie rozkuła tę pętą.

W stosunku do nas nigdy nie był szczerym.

Zdawało się że z rewolucyj wyrosła rzeczpospolita francuska, uwolni też inne ludy uciśnione. W tej myśli obficie dawaliśmy jej krew naszych synów. Więc legjoniści bili się w przekonaniu że ich Dąbrowski lada chwila powieędzie „z ziemi włoskiej do Polski“ A tymczasem, zamiast do Polski, Napoleon wysłał ich przeciw murzynom, aż za morze, na żer dla żółtej febrzy.

A gdy po rozgromieniu Prus w r. 1806, wybiła i dla nas godzina, bo mógł jednym słowem wskrzesić całą Polskę, on dał nam tylko jakieś karlowate Księstwo Warszawskie aby nie zrażać cara.

Był to błąd, który się na nim samym pomścił, bo mając oparcie w całej Polsce, nie byłby upadł.

Przyznał to sam i żałował — na łożu śmierci.

* Ludwik Narbut, h. Trąby — * 1830 † 1863.



Syn Teodora, zaśluzonego historyka Litwy (* 1784 † 1864) ur. pod Lidą, tam też rozpoczął nauki, a szkołę średnią ukończył w Wilnie.

Za udział w spisku młodzieży, skazany na 300 różeg i 12 lat służby w wojsku na Kaukazie.



Każń odbyła się wobec całej szkoły. Ale przetrzymał. A z Kaukazu też szczęśliwie wrócił — i to ze stopniem oficera. Zaraz się też ożenił i osiadł na roli.

Ale w parę lat wybucha powstanie. Rzuca więc młodą żonę i pierwszy na Litwie staje na czele oddziału, liczącego już do 1000 suchów.

A obyty z partyzantką Czerkiesów, umiał zrenownie unikać walki z silniejszym wrogiem, ale gdzie mógł urwać, to urwał, a kilka razy porządnie go przetrzepał. Ale ze wszystkich stron naciskany, musiał uchodzić do puszczy grodzieńskiej. Kryjówka była dobra, lecz przez zdradę gajowego, osaczyli ją Moskale.

Narbut choć zaskoczony, jednak bronił się dzielnie. Pomimo nawet rany, nie przestał kierować bitwą, choć go towarzysze na barkach nieść musieli. Byłby się może nawet wywinął z matni, ale znów kułą ugodzony, i to w pierś, wyzionął ducha. A umierając, zdążył jeszcze powiedzieć towarzyszom: „O jak słodka śmierć za ojczyznę!”

Wierny tradycji swego domu.

Narbutów wspólny pień z Radziwiłłami. Oba rody idą od woj. Ościka. A choć mniej liczą dygnitarzy, bywali przecież i rycerzami i uczonymi.

* Ks. A. Naruszewicz, h. Wadwicz — * 1733 † 1796.



Litwin, z Pińska rodem; jezuita; prof. literatury w akademii wileńskiej; potem w Warszawie wykładał poetykę. Po zniesieniu zakonu, został proboszczem, następnie biskupem smoleńskim a w końcu łuckim i pisarzem w. l.

Król, którego był ulubieńcem, kazał na jego cześć wybić medal z powodu wydania pierwszej historii narodu polskiego.

Naruszewicz był także poeta.

* Gabryel Narutowicz — * 1865 † 1922.



Zmujdzin rodem, szkołę średnią ukończył w Libawie, un. w Petersburgu, a politechnikę w Zurichu. Przyjąwszy obywatelstwo szwajcarskie, pracował tam jako inżynier. Dopiero 1820 r. wrócił, i zaraz objął tekę min. robót publ., a następnie spraw zagranicznych.

Należał do stronnictwa „Wyzwolenie”, które też wysunęło jego kandydaturę na prezydenta Rzeczypospolitej. Wybrany głosami lewicy i mniejszości narodowych d. 9 grudnia 1922 r. W tydzień potem (d. 16) zamordował go 3 strzałami artysta malarz, Eligjusz Niewiadomski, skazany za to na śmierć i rozstrzelany.

* Józef Narzyski, h. Dołęga — * 1836 † 1892.

Ród N. wydał kilku senatorów i powiązany z wielu znacznymi domami, a siedział w Płockiem i na Pomorzu.

Józef, z pod Przasnysza rodem, szkołę średnią ukończył w Płocku, un. w Paryżu.



D. 27. II. 1861 r., kiedy pierwszych 5 ofiar poległo na ulicach Warszawy, i on też został ranny. Krwią zbroczoną uniesiono do Tow. Rolniczego. -- „Wy tu radzicie — rzekł — a tam bezbronnym mordują”.

Zarliwy demokrat, był później członkiem rządu narodowego. Zmuszony uchodzić, przebywał za granicą, następnie w Krakowie, a wreszcie dla zdrowia w Meranie i we Włoszech. Wracając, um. w drodze. Napisał kilka dobrych komedii i powieści.

* Andrzej Niegolewski, h. Grzymała — * 1786 † 1857.

Stary to ród wielkopolski,
sporo wydał zasłużonych.

(W krobi (kościół) ma pomnik Jan, († 1631) sędzia pozn.,
z żoną. A w kościele bytyń-



skim stoi kilka trumien kamiennych, (sarkofagów. Późniejsi mają grobowiec na cmentarzu w Buku).



Za Napoleona I, głośnym był bohater z pod Sommo-Sierra, Andrzej, ciężko ranny przy zdobyciu tego wawozu. Sam cesarz zawiesił mu na piersi krzyż legji honorowej.

Syn Felicjana, starosty pobiedzkiego i Magdaleny z Potockich, w 1806 zaciągnął się do przybocznej gwardyi Napoleona i walczył we wszystkich jego wojnach. A znany mu osobiście, niera* otrzymywał niebezpieczne zlecenia.



Po jego upadku, wystąpił w stopniu pułkownika. Odtąd siedzi na swem Niegolewie (pod Bukiem), z którego utworzył minorat, (t. j. posiadłość którą zawsze dziedziczy najmłodszy z synów).

Posłował na sejm prowincjonalny poznański i do Berlina. Napisał też (po francusku) dzieło, w którym zbija twierdzenia Thiers'a, co do udziału Polaków w wojnie hiszpańskiej, oraz inne dzieła w obronie naszych praw wobec Prusaków.



Syn jego i Anny z Krzyżanowskich, Władysław, (* 1819 † 1885) doktor obojga praw, ordynat na Niegolewie, był długoletnim posłem do Berlina. Świetny mówca, bardzo się zasłużył przez wykrycie i ujawnienie z trybuny, szelmowskich sztuczek policyi poznańskiej, która, pod kierunkiem dyrektora Bernsprunga, urządziła zmyślane jakieś spiski niby polskie, aby nas oskarżać, i stąd mieć powód do prześladowania. Całe obywatelstwo złożyło mu za to hołd dziękczynny. Był też prezesem Koła polskiego w Berlinie. Na cmentarzu przykościelnym w Buku, ma skromny pomniczek z popiersiem.



* J. Ursyn-Niemcewicz, h. Rawicz — * 1757 † 1841.

Z rodu możnego na Litwie, ur. w Skokach pod Grodnem. Po ukończeniu warszawskiej szkoły kadetów, był adiutantem ks. Adama Czartoryskiego — i stąd poparcie.



Jako poseł z Inflant, przyczynił się bardzo do uchwalenia konstytucyi 3 maja (zob. część 2). Dla urobienia w tym duchu opinii, wiele pisywał, a nadto wystawił w Warszawie komedye „Powrót pośła”.

Był też adjutantem i zarazem najbliższym przyjacielem Kościuszki. Razem z nim wzięty pod Maciejowicami, razem też wolność odzyskał. Za oceanem ożenił się z bogatą Amerykanką Knox. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, wrócił i został sekretarzem senatu oraz członkiem izby edukacyjnej.

Historyk, poeta, pisywał też powieści i utwory sceniczne, oraz zostawił ważne pamiętniki. Jego „Śpiewy historyczne” to wielka zasługa. Któż z nas bowiem nie uczył się z tej książeczki, być Polakiem i kraj swój ojczysty miłować.

* **Józef Niemojewski**, h. Rola — * 1773 † 1839.



Starosta śremski, służył pod Madalińskim w stopniu rotmistrza, a za Kościuszki walczył już jako generał. Pobił Prusaków pod Kościanem i Keynią, oraz zdobył Bydgoszcz. Był naczelnym wodzem na Wielkopolskę. Później jednak, w legionach służył tylko jako skromny szef bataljonu; ale już w 1806 dostał znów szlify generalskie. W r. 1809 był komendantem twierdzy Serock. Brał też udział w wyprawie moskiewskiej. Uwolnił się dopiero 1816, i osiadł w swej Rokitnicy pod Rypinem.

* **Niemojewscy**, h. Wieruszowa.

Ród to stary i znaczny. W czasach porzbiorych zastąpiło dwóch braci.



niło mu rozgłosu, swego stanowiska.

Bonawentura, ur. 1787 w Marchwacu (kaliskie) † 1835, kształcił się w Warszawie i Paryżu.

Jako poseł, demokrat, żarliwie bronił konstytucji, wciąż gwałconej przez w. ks. Konstantego i po wolny mu rząd. Postarano się też aby tak niewygodny poseł (wieluński) powtórnie już nie został wybrany. Ale to właśnie przyczyniło mu rozgłosu, zwłaszcza iż odtąd piórem bronił

To też z wybuchem powstania znów wszedł do sejmu, i po dawnemu, w tym samym duchu przemawiał. On to postawił wniosek o zniesienie pańszczyzny a na Litwie poddaństwa. Wniosek upadł. Sejm tylko zwrócił się z prośbą do ziemiaństwa, aby dobrowolnie to czyniło.

N. został ministrem, następnie wiceprezesem, a po upadku Krukowieckiego, prezesem rządu. Po poddaniu Warszawy był za dalszą obroną. Gdy jednak wielka rada wojenna, prawie jednomyślnie opowiedziała się za poniechaniem beznadziejnej walki, oburzony, kraj opuścił.

W Paryżu obrany prezesem Tymcz. Komitetu, wciąż pisywał broszury — polskie i francuskie — odpierając różne napaści swoich i obcych.

Nie mogąc przeboleć upadku powstania, zagryzł się i skończył w zakładzie dla obłąkanych, w Charenton. Słowacki nazwał to obłędem miłości ojczyzny. Wypadek ten zrodził w nim pomysł przepięknego poematu p. t. „Anieli”.



Wincenty, rodem ze Stupii, pod Kępem, (* 1784), słuchał filozofii w Halli i Paryżu. Przejęty zasadami demokracji francuskiej — a z Kaliskiego wybrany posłem — występował w duchu brata. A tak się przez to naraził w. księciu, że ten, nie tylko zabronił mu wstępu do sejmu, ale nawet zgłosił pobytu w stolicy, i w dodatku, trzymany był w domu, pod strażą, bez prawa wydalania się po za granice wsi. Dopiero z wybuchem powstania mógł zasiąść w izbę poselskiej. Został ministrem spraw wewnętrznych i policji.

Po skończonej wojnie, pędzony na Sybir, nie mogąc znieść trudów, ani przeboleć nieszczęść ojczyzny, umarł w czasie postoju w Moskwie 1834 r.

Starszy ich brat, Gabryel, z Radoszewic, był (1815) prezesem trybunału woj. kaliskiego.

Prokop podczaszy ostraszewski dziedzic Przedmościa i in. dóbr, tem sławny że żył 116 lat.

Z tej samej linii rodu N., idzie Waclaw, (z Marchwacza w Kaliskiem marszałek z czasu rady tymczasowej 1918 r. Grobowiec ich w Słupji, pod Kępnem.

Do tego rodu należy Niepomucen, po którym zostały ciekawe i ważne pamiętniki, oraz jego bratanek, honorowy pułkownik, Wincenty, dziedzic Sliwnik, Jedlca i t. d. znany działacz wielkopolski, prawdziwy ojciec naszych weteranów z 1863 r. niektorzy nawet z rodzinami, mają u niego dach gościnny.

* Zygmunt Noskowski, h. Łada — * 1846 † 1922.

Rodem z Warszawy, gdzie też ukończył gimnazjum. Uczeń Moniuszki i Kątskiego, a potem uczył się w Berlinie.

Był dyrektorem Tow. śpiewaków w Konstancji, a od 1880, dyrektorem Tow. muzycznego w Warszawie. Napisał wiele mniejszych ale dużej wartości utworów muzycznych; a także operę „Livia Quintilla”. Wydał też cenioną szkołę gry na skrzypcach. Pisywał nadto wiele o muzyce, a także nowele i humoreski. Jako wykonawca, należał do pierwszorzędných skrzypków.

* Wojciech Oczko — * 1545 † 1608.

Znakomity, jak na owe czasy, lekarz, rodem z Warszawy, ale do śmierci mieszkał w Lublinie. Medycyny uczył się w Krakowie i we Włoszech. Był sekretarzem królewskim i lekarzem nadwornym. Pisał po łacinie i po polsku, ale dzieła jego, na on czas ważne, dziś mają tylko historyczne znaczenie.

Ma piękny nagrobek u bernardynów lubelskich.



* M. z Kozielska ks. Ogiński, h. Oginiec — * 1731 † 1800.

Wojewodzie trocki, ur. w Warszawie, kształcił się zagranicą. Ożeniony z Czartoryską, marzył o koronie, został tylko hetmanem w. l.

Stronnik konfederacji barskiej, ale pobity przez Suworowa (1771), schronił się za granicę, a majątki mu zabrano. Odkrył je dopiero w lat kilka.

Odtąd już nie szukał sławy z orężem w rękę; zajmował się natomiast upiększeniem i podniesieniem swych włości, a zamek jego w Słonimiu roił się od znakomitych artystów, literatów i uczonych. Sam też pisał bajki i powieści, a grał wybornie. Sławne są jego polonezy.

Ale główną jego zasługą jest przekopanie 7-milowego kanału sławnego, i to własnym kosztem kilkunastu milionów. Kanał ten, zwany kanałem Ogińskiego — a ukończony w 1783 — łączy m. Czarne z Bałtykiem. To jest największy jego tytuł do uznania.

Ostatecznie złożywszy buławę hetmańską, zamieszkał w stolicy i tam też po 8 latach oczy zamknął.

Bratanek jego, także Michał (Kleofas) i wojewodzie trocki, dzieli ze stryjem sławę autorstwa polonezów, ale dziś niewiadomo jak to ojostwo rozdzielić, które któremu przypisać. To tylko pewna że obaj polonezy tworzyli.

Ten Michał (* 1765 † 1833), był posłem na sejm 4-letni, w 1791, jeździł do Holandji jako pełnomocnik nadzwyczajny, został podskarbim w. l. a za Kościuszki własny pułk wystawił i szczęśliwie na jego czele walczył w stopniu generała. Na obczyźnie potem — głównie w Paryżu i Stambule — był przedstawicielem i obrońcą naszej sprawy.



Wróciwszy (1802) osiadł w swych dobrach pod Wilnem i zdala od polityki, oddał się wyłącznie piśmiennictwu i muzyce. W 1815 znów kraj opuścił i um. we Florencyi. Zostawił ciekawe pamiętniki w języku francuskim.

Z późniejszych wyróżnił się Ireneusz, szambelan, kurator okręgu naukowego kowieńskiego, literat, opiekun i dobroczyńca ubogiej szlachty, bo po kilkudziesięciu jej synów kształcił swoim kosztem w wyższych zakładach naukowych.



* Stefan Okrzeja — * 1886 † 1905.



Towarzysz socjalista, rzucił bombę, godząc na życie ówczesnego policmajstra m. Warszawy, głośniego pułkownika Nölkena. Pochwycony na miejscu zamachu, został następnie powieszony na stokach cytadeli.

* Olgerd — † 1377.

Syn Gedymina, po bracie swym, Jawnucie, wziął kołpak w. księcia Litwy. Gdy brat Kiejstut, jako jego hetman, zastąpił kraj od Krzyżaków, on usiłował granice rozszerzać ku Wschodowi i aż pod Moskwę mieczem sięgał, ale działając bez planu, stracił ową ce tych wypraw. Również nie powiodło mu się z Krzyżakami, którzy w zwycięskim pochodzie, aż pod Wilno zaszli; odpedził ich dopiero syn Witold.

Olgerd podobno był ochrzczony wedle obrządku wschodniego ale z tem się nie wydawał. Pochowano go też obyczajem pogańskim.

Był on ojcem naszego Władysława Jagielly.

* Konstanty Ordon.

Kiedy w 1831, Paszkiewicz zagrażał już stolicy, obronę źle zaopatrzonej reduty Nr. 57 (od lewej strony Woli) powierzono kap. O. Miał on tylko 200 artylerzystów — i to przeważnie rekruta — oraz kompanię piechoty kapitana Nowosielskiego.

Dojrawszy przez szklą (o świcie 6 września) że wróg już blisko, posłał mu na przywitanie kilka kul jako znak że czuwa. Odpowiedź nie dała długo na siebie czekać. Zaraz gęsto zaczęły padać celne pociski Moskali, sporo wyrządzając szkody, bo nie było nawet koszów z piaskiem dla osłony. Wkrótce też pułk za pułkiem szedł na działa. A gdy przychodziło już do starcia na bagnety, O. widząc że się nie zdoła utrzymać wobec takiej przewagi, wedle rozkazu głównego dowódcy artylerji, gen. Bema, polecił oficerowi stojącemu u drzwi prochowni, z zapalonym lontem w rękę, aby zrobił z niego użytek.

Nastąpił wybuch. Wielu padło naszych, ale bez porównania więcej Moskali. A bez tego mogło być gorzej; bo zdobywca rozjuszony oporem, pewnoby wyklął wszystkich co do nogi. W ten zaś sposób i zapasy nie wpały mu w ręce, i honor żołnierza uratowany. W zysku przytem było osłabienie natarcia na innych miejscach w obawie pewno że wszędzie miny pozakładane.

Ogólnie wtedy sądzono że i sam kapitan zginął. Mickiewicz, słysząc o tem z ust gen. Umińskiego i jego adjutanta Garczyńskiego, nie mógł wątpić o tem. Dlatego też w swej przecednej „Reducie Ordonu“ podał bohatera jako poległego.

Tymczasem bohater, potłuczony wprawdzie, ale żyw, ocalał. Wzięty jednak do niewoli, lecz i z tej się wy dostał i przebywał w Szkocyi. W 1855 rząd angielski, powierzył mu dowództwo posiłkowego oddziału ochotników, przeznaczonego dla Turcji. W ten sposób O. zapędzony do Rumelji, spotkał się tam w obozie Sadyka-baszy (Czajkowskiego) z Mickiewiczem, i rzecz całą mu wyjaśnił. A zresztą własny jego opis całego wypadku znajduje się w Ossolineum.

Ps. Nazwisko to znów dość często było powtarzane w 7 i 8 dziesiątku zeszłego wieku. Przybrał je bowiem sobie poeta, Wład. Szancer.

• **Eliza Orzeszko** — * 1842 † 1910.



Najwybitniejsza z kobiet powieściopisarka nasza, córka Benedykta Pawłowskiego i Franciszki z Kamińskich, ur. w Milkowszczyźnie (Grodzińskie), kształciła się u sakramentek w Warszawie.

Licząc zaledwie lat 16, wyszła za Piotra O. ziemianina; wkrótce jednak zamieszkała w Grodnie. A przeżywszy i drugiego męża, adwokata Nahorskiego, wiodła już do śmierci żywot wdowi, całkiem oddana pracy literackiej.

Liczne jej utwory nader poczytne. Do najlepszych zaliczają powieści „Pan Graba”, „Meir Ezofowicz”, „Eli Makower” i in.

• **Ossolińscy**, h. Topór.

Stary i znaczny ten ród, wydał cały szereg senatorów i wogóle ludzi zasłużonych. Do najwybitniejszych należą

Jerzy (* 1595 † 1650), wychowaniec jezuitów pułtuskich, doktorem został w Niemczech.



Bystry i zręczny polityk, a odważny rycerz, własną chorągiew prowadził przeciw Szwedom, i o pokój z nimi się umawiał.

Odprowadził też poselstwa. Głośnym był jego wspaniały wjazd do Rzymu: konie gubiły podkowy złote, z umysłu słabo do kopyt przybite.

Jeździł także do cesarza z prośbą o rękę Cecylii Renaty dla króla Władysława. Przy tej sposobności dla siebie wyjednał mitrę książęcą. Ale że nie miał serca ani u panów ani u szlachty, więc tem większe było stąd oburzenie. Mimo poparcia królewskiego, nie pozwolono mu używać tytułu. Zapadła nawet uchwała sejmowa, zabraniająca takich obcych dodatków.

Posypały się nań paszkwile. Zrzucano mu pychę i chciwość. Ale wszyscy przyznawali mu jednocześnie wielkie zdolności.

To też mimo tych niechęci rej wodził, nawet marszałkował na sejmach. A pnąc się po szczeblach, od skromnej godności podkomorzego k. doszedł do najwyższych: został wielkorządcą Prus, potem wojewodą sandomierskim, a w końcu kanclerzem w. k. i hetmanem. I za to, jako dorobkiewicza nie lubili go panowie, choć nie był chciwszym od nich, a przewyższał o całą głowę.

To też, hetmaniąc pod Zbarażem, umiał tak ugłaskać Tatarów, że w końcu odstąpili Chmiela. A ten znów, sam sobie zostawiony, musiał wejść w układy. Również doprowadził do przymierza ze Szwecją.

Choć zażorzały katolik i przyjaciel jezuitów, zawsze przeciwny innowiercom, wobec Kozaków jednak umiał być umiarkowanym, a nawet myślał o równouprawieniu Rusi.

Zostawił kilka dzieł treści politycznej, po łacinie pisanych, oraz „Dziennik własnego życia”.

Umarł nagle w chwili gdy miał w poselstwie jechać do Rzymu.

I Warszawa ma po nim pamiątkę. O. bowiem, zostawszy kanclerzem, odczuwał potrzebę odpowiedniej siedziby w stolicy. Zamierzył więc zbudować sobie pałac. W tym celu nabył około Powązek, dwie działki roli — Cwiaka i Gیزی — razem około 20 morgów. Rozmyślił się jednak. Grunt ten podarował córce (Lubomirskiej, woj. krakowskiej) a ta go ofiarowała szpitalowi św. Ducha: on zaś nabył inny, bliżej śródmieścia, i tu wznosił wspaniały pałac później bryłowskim nazwany. Stąd przyległa dawna ul. Czysta teraz na Ossolińskich przemianowana.

A ponieważ wyrażona w liczbie mnogiej, nie od rzeczy będzie i o innych O. wspomnieć.

Dzied Jerzego, **Hieronim**, († 1576), kaszt. sandomierski, dobry polityk i mówca a nie gorszy też rycerz. Protestant, marszałkował na synodach współwyznawców. Kochanowski uwiecznił go w jednej ze swych elegji.

Zbigniew († 1623) woj. sandomierski, porzucił wyznanie ojca. Bywał deputatem na trybunał, posłem i marszałkiem izby.

Siostrzeniec Zborowskiego, nie mógł Zamoyskiemu śmierci wuja przebaczyć. Zawsze też stając w przeciwnym mu obozie, popierał sprawę arcyksięcia Rakuskiego. Razem z nim jednak wzięty pod Byczyną, jakoś się pogodził i odtąd wiernie stał przy królu.

Brat kanclerza **Krzysztof** († 1645), woj. sandomierski, ofiarny, sam, czasu wojny szwedzkiej, wojsko żywił. W Krakowie, milionowym kosztem wystawił pałac, od jego imienia, dotąd „Kryzstoforami” zwany. Hojny, wspierał uczonych, tworzył fundacje.

Drugi brat, **Maksymilian** († 1655) kaszt. czerski, był podskarbisem w. k. A syn jego, **Mikołaj**, uczony, i wcale niezły poeta łaciński.

Franciszek († 1736), podskarbi w. k., stronnik Leszczyńskiego, razem z nim osiadł we Francji, gdzie został księciem i parem. Syn jego, **Józef**, († 1780) wrócił i pogodniejszy się z Sasem, dostał woj. wotyńskie. Wielki poplecznik jezuitów, i zwolennik „złotej wolności”. Z późniejszych wyróżnił się



Józef Maksymil. (* 1748 † 1826), kasztelan czechowski, historyk i namiętny zbieracz. Zgromadził wiele rzadkich ksiąg, obrazów i rycin, ufundował (1809) we Lwowie Bibliotekę im. Ossolińskich, t. z. „Ossolineum”; a dla zabezpieczenia trwałego jej bytu, przeznaczył na ten cel swe rozległe włości.

Sam też pisał, i wiele z klasyków łacińskich przełożył.

Był austryackim radcą stanu i kawalerem orderów. Używał tytułu hrabiego.



* **Jan Ostroróg**, h. Nałęcz — † 1501.

Wojewodzie poznański, kształcił się we Włoszech, wrócił doktorem praw. Został starostą wielkopolskim, wojewodą poznańskim. Ożeniony z Heleną Piastówną, księżniczką raciborską.

Jest to nasz pierwszy i bodaj niezrównany pisarz polityczny. Chyba tylko Frycza-Modrzewskiego można obok stawić, ale i ten, znacznie późniejszy, nie jedno pewno od niego pożyczył.

Dziś jego myśli już ludzkość prawie wszystkie urzeczywistniła. Ale jeśli się zważy owoczesne pojęcia, trzeba podziwiać jego odwagę cywilną, z jaką swe poglądy wypowiadał.

Protestant, więc nie dziw że przedewszystkiem żądał niezależnienia Kościoła od Rzymu, prostopu utworzenia Kościoła narodowego. Żądał również aby duchowieństwo, na równi z innymi obywatelami, ponosiło ciężary kraju. Pisał po łacinie, ale żądał zaprowadzenia języka polskiego w sądach i administracji; usunięcia z klasztorów mnichów Niemców i kazań niemieckich. Żądał wreszcie skupienia administracji, ulepszenia sądownictwa, zniesienia tortur, zaprowadzenia powszechnej służby wojskowej, a co najważniejsza, zrównania wszystkich stanów wobec prawa itd. Dzieło to wyszło 1460 r.

Pisało o tym autorze wielu naszych i obcych.

* **Ludwik Pac**, h. Gozdawa — * 1780 † 1835.

Jako oficer sztabu Napoleona, walczył we wszystkich jego wojnach aż do 1814. Osiadłszy potem na swej Dowspudzie, podnosił rolnictwo, zakładał fabryki, i zbudował tam najpiękniejszy na Litwie pałac, a drugi w Warszawie (przy ul. Miodowej). Poszło stąd przysłowie: Wart Pac pałaca, a pałac Paca.



Za Królestwa został senatorem-kasztelanem.

1830 znów siadł na koł. Dowodził korpusem, a przez krótki czas był też naczelnym wodzem.

Po upadku powstania, wyszedł na obczyznę. Um. w Smyrnie.

* **Zygmunt Padlewski**, h. Nowina (?) — * 1835 † 1863.



Ojciec jego, Władysław, ziemianin ukraiński, w 1863, utworzył oddział powstańczy i na jego czele stoczył parę potyczek, w końcu jednak pochwycony i rozstrzelany w Kijowie.

Syn takiego ojca nie mógł być innym — poszedł tym samym torem.

Porzucił uniwersytet w Kijowie aby ukończyć petersburską szkołę artylerji, a następnie był jej profesorem, potem zaś profesorem naszej szkoły wojskowej w Cuneo.

W 1862 wrócił, został członkiem rządu narodowego i naczelnikiem Warszawy, a wreszcie mianowany wojewodą płockim, i generałem, stoczył zwycięską bitwę pod Myszeńcem, ale w przejeździe poznany i ujęty, został rozstrzelany w Płocku.

* **Jan Chryzostom Pasek**, h. Doliwa.



Nieznaczny szlachcic z XVII w. Rozumu uczył się w Rawie, a pod Czarnieckim pisać na łbach szwedzkich i moskiewskich — ale i piórem pisał tego.

Zawiesiwszy szablę na kołku, chadzał dzierzawami, zanim w końcu u wdowy znalazł chleb gotowy i za posąg nabył wioskę w Krakowskiem (1667).

Wtedy, między jednym sejmikiem a drugim, w chwilach wolnych od obowiązków rolnika i męża zabawiał się spisywaniem swoich przygód i różnych przeżyć albo i tego, co mu się w oczy rzucało. A spisywał, tak sobie, od niechcenia, jakby dla zabicia czasu, prosto, szczerze, ani się może domyślając jak piękną rzecz tworzy. Widocznie też nie przywiązy-

wał wielkiej do tego wagi, bo rękopis gdzieś w kącie rzucony, dwa wieki przeleżał; dopiero w połowie zeszłego stulecia odnaleziony i wydany, ogólny wywołał zachwyt, tyle tam humoru i barwnych obrazów ówczesnego życia, istna kopalnia dla artysty i pisarza. Nie chciano wprost wierzyć aby to mógł napisać taki sobie szlachetka swego chowu. Podejrzewano że to dzieło zmyślone i podsunięte przez jakiegoś bardzo utalentowanego literata. Nie posiadamy równego w tym rodzaju. Pamiętniki te przełożono na różne obce języki. Polskiego wydań było już kilka; paryskie bogato ilustrowane przez J. Lewickiego.

Data śmierci autora nie wiadoma, bo tego w pamiętniku zapomniał napisać.

* **Ludwik Pasteur** — * 1822 † 1895.



Nie Polak to wprawdzie a Francuz, ale jak poeta Szekspir (zob.) albo nasz Kopernik (zob.) tak i ten uczony, należy do całej ludzkości. Wielkie są w istocie jego zasługi

Wielki ten chemik wykrył przyczynę fermentacji i gnicia ciał organicznych, a zarazem podał sposób zapobiegania mu — sposób zwany pasteryzacją. (Odkrycie to obaliło dawną teorię samorodztwa).

Podał również sposób ochronnego szczepienia cholery i innych chorób, a zwłaszcza leczenia wścieklicznych. Tysiące osób pokąsanych przez psa, uratowało to od strasznej męczeńskiej śmierci.

Ze składek publicznych wybudowano jego imienia instytut dla tych badań, a on złożył wszelkie godności, nawet profesurę uniwersytetu, aby się wyłącznie poświęcić pracy kierownika tej nowej placówki nauki.

* **Piastowie** (od 960 do 1370).

Różne są podania o początku tego rodu, który nam zgorą przez 4 wieki dawał książąt i królów. I nietylko nam. Każdy prawie z domów panujących w Europie ma domieszkę tej krwi polskiej.

Wielu różnie tłumaczy legendy o jakimś Choszyszku ojcu, o synu Piaście i jego żonie, imieniem Rzepicha czy Repka. Zwykle w ksiązkach dla dzieci i ludu piszą że był synem rolnika z pod Gniezna, że zamieszkał w Kruszwicy jako kołodziej — i stąd jego nazwisko od piasty u kola.

Trudno tu powtarzać wszystko, co o tem mówią. Zapewne był jakimś wyższym urzędnikiem na dworze Popiela, stracił go, i sam na tronie zasiadł. Dowodzą nawet że to nie on, a dopiero syn jego Ziemowit, hetman Popiela, zrobił — jakby to dziś powiedziano — taki zamach stanu. Jezeli tak, to właściwie od niego ród początek wziął (w. IX).

Ale to nic pewnego. Wiemy coś dopiero o Ziemomyśle (w X w.), a syn jego

Mieszko czyli Mieczysław I (ur. około 920, a panował od 960 do 998) jest już całkiem historycznym księciem. Ale i tu jeszcze mąca podania. Jedno z nich mówi że urodził się ślepy, a dopiero przy postrzyżynach nagle przewidział.

Nie można tego brać dosłownie. Ma to zapewne znaczyć, że w pogaństwie zrodzony, przez chrzest ujrzał światło prawdy chrześcijańskiej.

Wziął on Polskę dość znaczna, bo nawet po utracie Grodów Czerwińskich, jeszcze sięgała od Odry aż po Bug i od Pilicy po Noteć.

Ożenił się z księżniczką czeską, Dąbrówka, już leciwą wdową po grafie niemieckim. A jak piszą kroniki, miała to być kobieta niegodziwa. i przytem dziwaczka. Pod starość zdjęła ciepiec, a włożyła wianek, jakoby młoda dziewczyna. Umiała jednak namówić męża aby się ochrzcił.



Mieszko zresztą rozumiał że pogaństwo już się przeżyło, i że w ówczesnych okolicznościach, chrzest jest koniecznym. Sprawa ta jednak nie była tak prostą ani łatwą. Mieszko znalazł się na rozdrożu.

Wtedy bowiem chrześcijaństwo rozlewało się podwójnym strumieniem: od Rzymu i od Wschodu.

Obrazdek wschodni — choć także z ramienia papieża — różnił się jednak, zwłaszcza tem, że w łacinę zastąpiono językiem słowiańskim. A objął już Bułgarię, Morawy i Czechy. Zaszczepili go tam dwaj bracia, Cyryl i Metody, Macedończycy z rodu, zwani przeto apostołami Słowian. Już na 100 lat przed Mieszkiem, Metody zalożył stolicę biskupią w Welehradzie na Morawach.

Obrazdek ten, lepiej może przystosowany do charakteru i potrzeb tych ludów, dawał im w dodatku niezależność kościelną i narodową. Inaczej zaś było z obrazkiem łacińskim.

Wtedy jeszcze nawet sam papież ulegał władzy cesarza niemieckiego, który nadto rościł sobie prawo opieki nad narodami modłącymi się po łacinie. Przyjęcie więc tego obrazdka, równało się uznaniu jego zwierzchnictwa. Ale znów przewyżenie wschodniego, było narażeniem się na prześladowanie; bo cesarz wszedł, kimi sposobami tępił naukę Metodego, a nawet jego samego kazał porwać, i przez 3 lata więził u siebie.

Właściwie zatem nie chodźło tu o samo przyjęcie chrztu, jeno o wybór obrazdka, a to wkraczało już w politykę i stąd trudność. Dąbrówka jednak tak się przy boku pierwszego męża przejęła czczią dla cesarza, że całkiem mu oddana, tak żarliwie zabiegała, aż w końcu postawiła na swoim: Mieszko uległ żonie. Właściwie zatem, nie samo przyjęcie chrztu, jeno wybór obrazdka łacińskiego, jest jej dziełem.

Ale nie wyobrażajmy sobie że za przykładem księcia, odrazu cały lud, z dnia na dzień zmienił swą wiarę. Było to tylko uznaniem chrześcijaństwa, za wyznaczenie panujące w kraju, nawracanie zaś pogan szło oporem.

Polacy już wtedy prowadzili dość ożywiony handel z obcymi. Nie mogło to zostać bez wpływu. Można więc przypuścić, że było już sporo u nas chrześcijan,

jeno utajonych, a teraz dopiero mogli jawnie wystąpić. Wielu natomiast pogan, bardziej przywiązanych do wiary swych ojców, unikając przesładowania, uchodziło do Prusaków.

Pozostali zaś, mimo odzieży i innych podarków rozdawanych nawróconym, nie bardzo się kwapili ze zmianą albo też zgadzali się tylko pozornie, dla zysku. Stad też pogaństwo, długo jeszcze, i nie raz, przy lada sposobności, głowę podnosiło.

A powodem tej niechęci, było zapewne w niemalej mierze i to, że po za garską Włochów, Francuzów i Czechów, natoczyło się wielu apostołów z Niemiec; a za księżmi ciągnęła zgraja świeckich rodaków. A ci przybywszy, w imię swej mniemanej wyższości, postępowali z gospodarzami kraju, jakgdyby z ludem podbitym, co chyba nie jednemu im serce, ani też świadczyło dobrze o nowej wierze, więc nie dziw też że apostołstwo nie szło gładko. Historyk narzeka, iż pierwszy biskup Jordan wiele miał pracy i trudności.

A i następstwa polityczne nie dały długo na się czekać. Mieszko teraz, często przesiadując na dworze cesarskim, tak się w Niemcu rozmyślał, że zszedł niemal na jego służbę; złożył mu nawet hołd, i pomagał do podboju Słowian. A w dodatku, po śmierci Dąbrówki, wziął sobie Niemkę, margrabiankę miśnieńską, Odę, mniszkę, którą porwał z klasztoru. Ale z uwagi na jego stosunek do cesarza, biskupi patrzeli na to przez palce.

Kto wie, doczegoby doprowadziła ta przyjaźń z cesarzem, gdyby śmierć w porę nie przecięła żywota Mieszka.

Alte pomijając uprawianie tak niebezpiecznej polityki, trzeba przyznać, że samo przyjęcie chrześcijaństwa, zapewniło mu wydatną kartę w dziejach. Był to bowiem przełom, punkt zwrotny w życiu narodu,



Płyta w katedrze
poznańskiej

który odtąd rozpoczyna nowy okres, i rozwija się już na innym podłożu — kultury Zachodu.

Prócz Bolesława, syna Dąbrówki, miał z Odą synów i córkę (matkę Kanuta W., króla Danii).

♦ Bolesław I, Wielki albo Chrobry — * 967 † 1025.



Wstąpił na tron po ojcu swym, Mieszku, a ze wszech miar słusznie Wielkim nazwany. Nawet wrogowie przyznawali mu niespolite zalety umysłu i charakteru. Rozumny, a szczerzy i łagodny w życiu prywatnym, nigdy się też nie paścił nad pokonanym. Ale gdy szło o dobro państwa, umiał wtedy być nieugiętym, stanowczym, nawet srogim i bezwzględny; a wróg podstępny, chytry, nieprzebierający w środkach, zawsze znalazł w nim jeszcze lepszego gracza, który go w kozi róg zapędzał. Nigdy nie żałował złota na opłacanie stronników i szpiegów w obozie przeciwnika. Miał też w kieszeni wielu, nawet z najbliższego otoczenia cesarza. Umiał przytem zręcznie siać waśń wśród panów niemieckich, i z kłótni ich największe ciągnąć korzyści. Nieustraszonego w boju, ale wolał go unikać, dopóki nie był pewny swego. Przytomny, nigdy w największem niebezpieczeństwie nie tracił spokoju ani równowagi umysłu. A zawsze działał wedle z góry ułożonego planu — nie na oślep.

Ten isticie opatrnościowy król, przyszedł w samą porę, aby właściwie skierować lódź polską, i z groźnych odmętów niemieckich, wyprowadzić ją na spokojne wody. Odrazu potężnym swym umysłem ogarnął cały stan rzeczy, i zrozumiał, że postanowieniem Polski obrona Słowiańszczyzny przeciw nawale germańskiej. Zrozumiał więc, że musi być silną, aby mogła stać na czele. Nietylko zatem nie może się dzielić, ale przeciwnie, musi skupiać i łączyć rozproszone plemiona — łączyć bodajby siła.

Zaczął tedy swe panowanie od usunięcia braci, i wypędzenia macochy Niemki. Była to wprawdzie

kobieta niezmiernie dobra i stąd ogólnie uwielbiana; ale właśnie dlatego wpływ jej mógł być tem niebezpieczniejszym.

W spadku po ojcu wziął obowiązki holdownika, musiał więc zrazu posiłkować cesarza przeciw pobratymcom Obofrytom ¹⁾ i in., bardziej na zachód wysuniętym Słowianom. Uważał ich zresztą — jak się zdaje — za straconych, więc te oddamy wielkiej rodziny poświęcał dla ocalenia reszty. Przyczajony zatem, gotował się do wykonania swych głęboko zakrojonych planów. Tymczasem zaś odebrał Czechom Kraków, niedawno zagrabiony Białochrobatom ²⁾ — i wogóle południową granicę wysunął aż po Dunaj.

Cesarz, choć młodzik jeszcze, ale widząc takie jego poczynania, odczuł, że z nim nie można postępować jak z byle holdownikiem — bo pokornym być nie zechce. Wolał przeto szukać porozumienia, jakoby równy z równym. A właśnie dobra po temu nadarzała się sposobność.

Były wtedy usiłowania, aby Czechów odciągnąć od obrządku wschodniego, wprowadzonego u nich przez Cyryla i Metodego. Otóż na tem podłożu wynikły nieporozumienia domowe z łacińskim biskupem Wojciechem Porajem. Dostojnik ten, rozgniewany, przeniósł się z Pragi do Polski, gdzie chrzcił pogan w Krakowie i Gnieźnie; a wreszcie dla ich nawracania, wyruszył do Prus, a tam go zamordowano. Bolesław wykupił ciało męczennika; złożono je zrazu w Trzemesznie, gdzie był już klasztor (pierwszy w Polsce), a następnie przeniesiono je do Gniezna.

Otóż cesarz, pod pozorem odwiedzenia grobu tego biskupa, przybył do stolicy Polski. A tak wspólnie był w niej podejmowany, że nawet złote i srebrne naczynia, po jednorazowym tylko użyciu, szły już do cesarskiego skarbcza. Gość taką hojnością ujęty, nie tylko archidiecezję gnieźnieńską ustanowił, ale nadto wszystkie przysługujące mu prawa zakładania

¹⁾ Mowa tu nie o plemieniu bałkańskim, ale o innym tej samej nazwy, osiadłem nad Bałtykiem, aż pod Łabę, zajmującym część dzisiejszej Meklemburgii i Holsztynu.

²⁾ Dzisiejszym Kroatom.

biskupstw i mianowania biskupów, całkiem na Bolesława przelał. Uznał go nawet równym sobie sprzymierzeńcem, co niezmiernie jego powagę w oczach Słowian podniosło. A w końcu tak się nawet rozczulił, że aż własną koronę na skronie mu włożył. Lecz mylnie to niektórzy biorą za koronację. Przecież Bolesław nie koronowałby się powtórnie, a koronował, choć dopiero w ostatnim roku życia.

Ale w parę lat potem, cesarza zamordowano, a z jego śmiercią zmieniły się te stosunki przyjazne. Przyszło aż trzy wojny z Niemcami toczyć. Pierwsza tylko niezbyt dobrze wypadła. Bolesław, nie mogąc najeźdźcy przeskodzić w pochodzie aż pod Poznań, musiał z nim niedość korzystny pokój zawrzeć. Ale zato w następnych lepiej mu poszło. Nie stoczył wprawdzie żadnej walnej bitwy, lecz, swoim zwyczajem, tak wciąż przeciwnika nękał i z boków potrochu urywał, a dowoży mu tak odcinał, że ten, przyściśnięty, był w końcu rad, iż całkiem nie został zniesiony. Zdaje się też, że przy zawarciu pokoju, tak się Słowiańszczyzną podzielił, iż Łużyce przy Bolesławie zostały.

Teraz Bolesław, wmiészawszy się do spraw czeskich, tak zreszcie wszystkim pokierował, iż w końcu jemu samemu przypadła korona. Gdy jednak cesarz zbrojno poparł przeciwnika, przyszło z Pragi ustąpić. Nie lepiej mu też poszło i w Kijowie. Tam wprawdzie wygnanego zięcia swego, Świętopełka na tron wprowadził; ale gdy za sprawą tegoż zięcia, zaczęto w mieście Polaków mordować, wycofał się w porządku, a po drodze odebrał Grody Czerwieńskie i to był cały zysk z tej wyprawy.

Przez czas pobytu w Kijowie, żył z księżniczką ruską, Przeclawą, dlatego, że mu dawniej ręki jej odmówiono. A nie dziw że odmówiono, bo słynał z przerzucania żonami, jak sukniami. Miewał Niemki, Rusinki, Węgierki; a przed 20 rokiem już 2 razy był rozwiedziony. Zważyć jednak trzeba, że jego chrześcijaństwo bardzo świeżę było daty, jeszcze nie zatarało się w pamięci pogańskie wieloleństwo. Toć i tak wiele, że te żony miewał kolejno, jedną po dru-

giej, a nie razem jednocześnie, jak to było we zwyczajach jego dziadów.

Pozatem — był sprawiedliwy. Nigdy nie opuścił izby sądowej bez wysłuchania wszystkich spraw, choćby też najlżejszej babiny. Ważniejsze rozstrząsał w gronie 12 przyjaciół. A dla nich, jakoteż dla wodzów i przedniejszego rycerstwa, co dzień na dworzec suto 40 stołów zastawiano. Jeśli zaś który z młodszych rycerzy coś zawinił, to go pocichu wziął z sobą do łaźni, wylał, albo i po ojcowsku skórę mu przetrzepał, ale też i nową suknią obdarzył. (Stąd to poszło przysłowie: Sprawić komu łaźnię).

A dobrobyt za jego panowania był wielki. Kobiетки podobno tak się obwieszały klejnotami, że niemożąc udźwignąć ciężaru, prowadzać się kazały.

Nie dziw przeto, że po takim królu, dobrowolnie cały rok noszono żałobę. Nikt uczyć nie wyprawiał, nikt się w odświęceniach szaty nie stroił; a po gościach umilkły śpiewy i muzyka.

Um. w Poznaniu, gdzie też leży w katedrze i wspólnie z ojcem ma piękny pomnik dłuta Raucha.

W r. z. (1925) obchodzono 900 rocznicę śmierci tego króla.

Panowanie Bolesława — to jakby testament, wskazujący narodowi kierunek dalszej drogi — a do dziś nie stracił dziejowego znaczenia, bo Niemcy zawsze ci sami.

Mieszko al. Mieczysław II, Lambert — * 990 † 1034.



Zbyt ciężką mu była ojcowa korona. Ale historia skrzywdziła go, przycepiając doń nazwę „Gnuśny”. Był on raczej nieszczęśliwym — w rodzinie i w rządach.

Ledwie Bolesław oczy zamknął, już dzieło jego rozpada się w gruzy. Kłęska za kłęską. W domu bunt, pogaństwo



leb podnosi, a sąsiedzi grabią. Węgrzyn oderwał Sławonję. Rusini Grody Czerwieńskie, Czesi Morawy, a cesarz Łuzacyę; nawet brat (cioteczny) Kanut duński zajął Pomorze. Był to isticie rozbiór Polski. A w dodatku, i z reszty, jaka jeszcze przy Mieszku została, wyzwał go brat przyrodni (1031).



Bezprym (* 986 † 1031) opanował tron przy pomocy Niemców i książąt ruskich. Ale niedługo, bo w pół roku został tajemnie zamordowany.



Mieszko powraca z Czech. Musiał uznać zwierzchnictwo cesarza; a ten dzieli Polskę na troje. Z tych jedną tylko część dostaje Mieszko, a dwie bracia: Otto i Dytrych (stryjeczny).

Umarł po paru lat gorzkiego panowania, w upokorzeniu.

Z jego śmiercią wszystko się do reszty rozpręga. A Czesi znów urywają kawał kraju z Krakowem i Wrocławiem. Masław zaś, z niczego wyniesiony zausznik nieboszczyka, staje na czele ruchu ludowego i ogłasza się księciem plockim. Rzady wprawdzie objął syn, Bolesław, ale to jeszcze prawie dziecko, rady sobie dać nie może. A zresztą wkrótce umiera.

Zgłasza się teraz drugi syn, Kazimierz, który z wypędzoną matką przebywał w Niemczech (podobno w klasztorze), i z garścią rycerstwa, po kawałku kraj odbiera (1031).

Kazimierz I, Mnich albo Odnowiciel — * 1016 † 1058.

Ten dopiero kraj dźwignął z gruzów; znaczenie państwu przywrócił. Czechom odebrał Śląsk i Kraków, a Masława przepędził. Gdy zaś ten z Prusakami i Jadz-wierzą kraj najechał, znów buntownik pobity, a jego sprzymierzeńcy sami z nim koniec zrobili: zawisł na szubienicy.

Umarł wcaleśnie. Koronę po nim wziął jego syn starszy, 19 letni



Bolesław II, Śmiały albo Szczodry — * 1039 panował do 1079 † 1081.



Ten już czuje się na silach; nawet innych wspiera.

Króla węgierskiego osadził na tronie; to samo z czeskim i z Izasławem kijowskim.

Chciał uprawiać politykę pradziada, w zrozumieniu że aby się ostać wobec nawały germańskiej, trzeba

skupiać ludy słowiańskie, — ale inaczej losy zrządziły

Wtedy jeszcze myśl chrześcijańska niezupełnie weszła w krew narodu. Sam król zdradzał zachcianki pogańskie. Na tem tle, zda się, przyszło do sporów z duchowieństwem. Porwywszy król zabił biskupa Stanisława. Sciągnęło to nań klątwę, a z nią wiele przykrości, które mu tak te stosunki obrzydziły, że z jedyńskim Mieszkiem uszedł na Węgry, i wkrótce umarł, podobno w Osjaku, w klasztorze, gdzie też jest pamiątkowa tablica.



Na tron po nim wstąpił brat **Władysław I, Herman** — * 1040 † 1102.



Poślubioną starym obyczajem matkę Zbigniewa oddała, aby wziąć królową czeską. Ta mu zostawia drugiego syna i umiera.

Nie dość że Rusini pustoszą Małopolskę a Czesi Śląsk, jeszcze i Zbigniew, choć uznany za syna, występuje przeciw ojcu. Pobity, godzi się. Władysław zostawia sobie małą tylko część z Krakowem, a resztę dzieli między obu synów. Ale że wciąż łamał słowo, przychodzi znowo do gorszących walk w rodzinie. Teraz już obaj synowie razem występują. Ostatecznie uległ i wkrótce umarł, niekoronowany, bo pierwszy przestał używać tytułu króla. I tem panowanie to pominięte, że po raz pierwszy Żydzi się pojawili.

Bolesław III, Krzywousty — * 1086 † 1138.



Od kołyski niemal zaprawiany w bojach, 40 razy pobit Rusinów, Pomorzan, Czechów i Niemców, a raz mu się tylko powinęła noga: zaskoczony zniemacka, ledwo z życiem uszedł. Ale zmył ten srom, krwawo zdusiwszy bunt Pomorzyczków, podszczuwanych przez Zbigniewa.

Ten duch niespokojny, był cierniem w pierwszych latach panowania brata. Szukał nawet pomocy w Pradze i u cesarza. Toteż, gdy go Bolesław dostał w swe ręce, kazał mu oczy wylupić; oślepiony wkrótce potem zakończył burzliwy żywot.

Była to wprawdzie zasłużona kara dla zdrajcy, niemniej Bolesław splamił się krwią bratnią.

Bolesław nie tylko obronił się naprowadzonym przez tego wichrzyciela sąsiadom, ale nawet kawał Czech spustoszył, a Niemcom taką dał nauczkę pod Wrocławiem, że dla wielkiej liczby poległych, zbiegły się psy zwabione żerem. (Tak przynajmniej niektórzy historycy piszą). Nawet Danji przeciw Anglikom pomagał; sięgnął aż po Szczecin i w. Rugję.

Ale dzielny ten wojownik lichym się okazał politykiem. Zamiast bowiem skupiać siły, on, przeciwnie, umierając, podzielił państwo między synów. Zastrzegł wprawdzie, że siedzący na dzielnicy krakowskiej, będzie miał nad nimi władzę zwierzchnią, — ale to raczej przysporzyło waśni, a nieszczęście dla Polski, które dziś jeszcze odczuwamy. Stąd bowiem wynikało zmniejszenie, a wkońcu i utrata Śląska.

Takim w. ks. krakowskim został po nim najstarszy syn

Władysław II — * 1105 † po 1163.



Ten, zda się, zrozumiał błąd ojcowy, i chąc go naprawić (a podobno z namowy żony, Niemki) umyślił przywrócić jedność państwa, ale się nie udało: nie on braci, lecz przeciwnie, oni jego wypędzili, a spadek po nim wziął drugi z kolei brat (1146)

Bolesław IV, Kędzierzawy — * 1125 † 1173.



Po śmierci nowego władcy, jeszcze do-
tkliwiej dają się we znaki skutki podziału.
Bracia i bratankowie nawzajem się spy-
chają, po kilkakroć tracą i znów odzyskują
dzielnicę krakowską.

Mieszko czyli **Mieczysław III, Stary**, po raz I. —
* 1126 † 1202.



Upamiętnił się zdzierstwem, naduży-
ciami i spodełaniem pieniądza. Wypędzo-
ny; a zasiadł na tronie brat.

Kazimierz II, Sprawiedliwy, po raz I. — * 1135 † 1194.



Władysław II nigdy już nie odzyskał
panowania; dopiero ten brat dał Śląsk
4 jego potomkom, już na poły Niemcom,
bo chowali się na dworze cesarskim.

Podstępem został usunięty przez bra-
ta.

Mieszko III Stary, po raz 2.



Krótkie były jego rządy. Po kilku mie-
siącach, przy pomocy ks. Włodzimier-
skiego, odzyskuje tron (1191), brat —

Kazimierz II Sprawiedliwy, po raz 2.



Zwołał do Łęczycy pierwszy zjazd
panów świeckich i duchownych. Było
to zarazem pierwsze ograniczenie wła-
dzy panującego.

Zniósł ustanowione przez ojca prawo
starszeństwa.

Dlatego zasiadł po nim nie brat, lecz
syn.

Leszek Biały po raz 1 — * 1186 † 1227.



Był jeszcze dzieckiem; rządziła więc
opieka — matka i dwaj panowie.
A Mieszko nie przestał sięgać po tron.
Naprowadził Ślązaków i Pomorzan.
Przyszło do bitwy, ale nie rozstrzygnię-
ta. Mieszko jednak wziął rządy, przy-
rzekając Leszka zrobić następcą.

Mieszko III Stary, po raz 3.



I tym razem krótkie było jego pano-
wanie. Naraził się bowiem panom, i ci
z powrotem przywołali Leszka (1201).

Leszek Biały po raz 2.



Stryj nie dał za wygraną. Jakoż po
roku (1202), znów udało mu się tron od-
zyskać, i to za sprawą tych, którzy go
niedawno wygnali.

Mieszko III Stary, po raz 4.



Tym razem śmierć pogodziła krewnia-
ków. Umarł Mieszko; ale niedotrzymu-
jąc przyrzeczenia wobec Leszka, tron
przekazał synowi.

Władysław III Łaskonogi — * 1161 † 1231.



I ten ani roku nie usiadł: wygnano
go także (1202) a przywołany Leszek.

Leszek Biały, po raz 3, od 1202 do 1225 r.



Tym razem panował już spokojnie 25 lat.

Przybył do Wielkopolski aby się w Gąsawie spotkać z bratem Konradem (pt. mazowieccy książęta) i Henrykiem Brodatym, ks. wrocławskim (wnuk wyganego Władysława II). Tu w łaźni napał go Światopełk ks. pomorski z Odoniczem ks. wielkopolskim. Bezbronny zdołał tylko dopaść konia. Dognany jednak pod Marcinkowem, padł z ręki morderców.

(W polu, na miejscu tej zbrodni, p. Godzimirski, obecny właściciel Marcinkowa, chciał postawić pomnik, ale mu Niemcy nie pozwolili; wystawił tylko krzyż kamienny, i to bez odpowiedniego napisu.



Kołpak wielkoksiażący wziął po zabitym syn małoletni, Bolesław. Rozpoczyna się teraz krwawy spór o opiekę. Wyzierają ją sobie nawzajem Konrad z Henrykiem (wzmiankowani wyżej). Przyszło nawet do tego, że Konrad więził bratanka wraz z matką. A niecne swe rządy, upamiętnił w dziejach naszych, sprowadzeniem Krzyżaków, którym bezprawnie nadał kawał kraju (jako opiekun tylko, nie mógł ziemi rozdawać). Krzyżacy z czasem stali się istną plagą dla swej dobrodziejki Polski.

(Był to niby zakon wojujący w imię krzyża, a nie bardzo się różnił od hordy rozbójniczej. Jak Niżowcy na Wschodzie (Kozacka siecz) tak i krzyżactwo było ostoją dla różnych zbiegów z całego świata, jakichś błędnych rycerzy, ludzi wykolejonych, wywołańców szukających przytułku lub szczęścia. Tak więc dzięki nadużyciu władzy przez tego opiekuna, mieliśmy z dwóch stron podobnych wrogów, którzy nie mało krwi polskiej przelali).

Ale i Henryk bodaj nie lepszym był opiekunem. Korzystając ze sposobności, sam zasiadł na wielkoksiażęcym stolcu (1234).

Henryk Brodaty — * 1168 † 1238.



Ten wyżył Odonicza z dzielnicy wielkopolskiej. A choć ożeniony z św. Jadwigą, jednak za zajmowanie dóbr kościelnych, wyklęty. Zaludniał kraj kolonistami Niemcami. Po jego śmierci nastąpił syn.

Henryk Pobożny (* 1191 † 1241).



Ten zginął pod Lignicą w bitwie z Tatarami, którzy po raz pierwszy najeżeli Polskę i zamierzali dalej posunąć swe zagonę, ale bitwa ta, choć dla nich pomyślna, tak ich jednak osłabiła, że zawrócili.

Teraz 2-letnie spory o następstwo. Ubiega się syn jego, półwaryat, awanturnik, Bolesław Lysy Rogatko, i Konrad opiekun, ale bezskutecznie. Powołany natomiast prawy dziedzic.

Bolesław V, Wstydlivy — * 1226 † 1279.



Powtórny najazd Tatarów; Bolesław znów uchodzi na Węgry. Tchórz i bez charakteru. A tak rozmiłowany w swej psiarini, że za ładnego pieska, gotów nawet niesprawiedliwie wyrokować, mimo świątobliwej żony, Kingi czyli św. Kunegundy. (Legenda jej cudowi przypisuje odłrycie soli w Bochni. Ale są ślady że już dawniej sól tam dobywano). W długim jego panowaniu, nie brakło też i wojen bratobójczych między książętami. Umarł bezdzietnie. Nastąpił po nim wnuk Konrada, niegdys opiekuna, dobrze zniezczony —

Leszek Czarny — * 1240 † 1288.



Wiódł spory z duchowieństwem. Więził nawet biskupa krakowskiego, i mimo klątwy, puścił go dopiero za okupem. Wypuszczony, spiskował przeciw niemu, ale on bunt krwawo stłumił. Odparł też trzeci najazd tatarski i zniósł Jadzwingów.

Po jego śmierci aż kilku książąt ubiega się o spadek Wziął go, podstępnie przez Niemców do Krakowa wpuszczony, prawnuk Henryka Brodatego.

Henryk Probus — * 1248 † 1290.

Wynikła stąd krwawa wojna z ks. kujawskim Władysławem Łokietkiem, i in. Kraków przechodził z rąk do rąk. Ostatecznie Henryk umarł, podobno otruty. Był on i poeta; zostawił parę utworów. Testamentem przekazał Kraków ks. wielkopolskiemu, Przemysławowi.

Przemysław — * 1257 † 1296.

Zgłosił też swe urojone prawa i Wacław czeski, stąd, że jego ciotka a wdowa po Leszku Czarnym, testamentem (zfałszowanym pono) przekazała mu ks. Krakowskie, Przemysław — pan Wielkopolski i Pomorza — nieczując się dość silnym, ustępuje zrazu. Potem jednak z zezwolenia papieża koronuje



się na króla całej Polski. Wzbudziło to w Brandeburczyku obawę wzrostu potęgi polskiej. Zmawia się przeto z niektórymi panami i nowy ten król padł w Rogoźnie pod razami morderców



Z poczynań jego można wnosić że mógł być istotnie groźnym dla sąsiadów. Niewolny



jednak od zarzutu, że z jego rozkazu, została udugzona pierwsza jego żona Ludgarda. (Na tem tiegen. Kropiński napisał tragedję p. t. „Ludgarda”).

Gdy Przemysław, król wielki, objął rządy tej ziemi, Zrozumieli to Niemcy że źle będzie już z nimi. Więc margrabia z Brandeburg, dwaj Ottoni, Jan

[równie

[królowie]

(Choć ten trzeci, to siostrzan, po Konstancyi Zdradę knują ohydną. Gdy król, bawiąc w zapusty Na swym zamku w Rogoźnie — właśnie wtorek był

[tłusty —

Już po uczcie zasypiał — wtedy zbiry ze zgrają, Wszedłszy cicho, znieścacka, na śpiącego wpadają. Król zbudzony, miecz chwytaj, trupy ściele naokół, Lecz okrzyki ranami, padł królewski nasz sokół. Czyn to iście zbójceki, trudno ktoś w to uwierzy Aby mógł być spełniony, przez herbowych rycerzy. Do dziś sławne Rogoźno, bo haniebna to zdrada, Snaż największe przekleństwo, mieć takiego sąsiada. Z „Wielkopolska w pieśni” (własne).

Wacław — * 1271 † 1305.



Teraz o tron polski walka Władysława Łokietka (brat Leszka Czarnego) z Wacławem czeskim. Łokietek pobity, rzekną się swych praw za 5000 grzywien. Wacław zajawszy Wielkopolskę, koronuje się w Gnieźnie (1300). Łokietek całkiem wyzuty, uchodzi na Węgry. Ale Wacław umiera, a po nim zaraz i syn. Na tron więc wstępuje

Władysław Łokietek — * 1260 † 1333.

Ledwie na tronie zasiadł, Brandeburczycy napadli Gdańsk. Załoga widząc że się nie obroni, prosiła zakonu o pomoc. Krzyżacy wprawdzie odpędzili napastników, ale wyrznąwszy, 10.000 Polaków i Pomorzan, sami dla siebie Gdańsk zajęli, wraz z kawałem przyległego Pomorza. Aby zaś dać temu jakiś pozor, nabyli od Brandeburczyków ich uro-



jone prawa, a cesarz tę ugodę zatwierdził. Sąd papieński nakazał im wprawdzie zwrot zagrabionej własności polskiej, ale oni, jakby drwiąc z tego, jeszcze więcej kraju zagarniają albo go pustoszą aż po Łęczycę.

A Łokietek tymczasem musi tłumić bunt Niemców w Poznaniu, potem w Krakowie, gdzie przywodził mu sam wójt, Albert. Wołał bowiem widzieć na tronie jakiegoś ziemczonego książątka śląskie niż Łokietka. Ale przegrawszy sprawę, uciekł, a pozostali Niemcy wspólnicy, zostali wycięci albo im majątki zabrano, Kraków zaś utracił prawa miejskie.

Teraz dopiero Lokietek zabiera się do Brandeburczyka, pustoszy mu kraj, i uderza na Krzyżaków, posiłkowanych przez Czechów.

Krzyżacy na głowę pobici pod Płowcami. Ale ta klęska jeszcze nie całkiem ich obezwładniła. Król przeto gotuje się do nowej wojny; lecz zanim wystąpił w pole, śmierć go zaskoczyła, a koronę wziął po nim jedynak.

◊ Kazimierz Wielki.



Ostatni ten król z rodu Piastów (po mieczu), syn Władysława Łokietka, urodzony w Kowalu, wcześniej po ojcu na króla go wybrano z dodaniem doradcy, Jaśka z Melsztyna.

Panowanie jego, to przełom w dziejach. Polska odtąd zaczyna tracić odwieczne swe ziemie zachodnie, a zwraca się ku Wschodowi. Choć ojcze przestrzegał że nie należy Pomorza odstępować, on jednak, dla miłości pokoju, niezapelnie tej rady posłuchał.

Wyrokiem sądu papieskiego Krzyżakom nakazano zwrot wszystkich zagrabionych ziem, nawet tych, które im niegdyś bezprawnie nadał Konrad ks. mazowiecki, (bo jako opiekun małoletniego Bolesława Wstydlwego, nie mógł ich rozdawać).

Mimo to Kazimierz gotów był poprzestać na zwrocie samych tylko Kujaw i ziemi Dobrzyńskiej, a resztę zostawić im jako jalmużnę, ale trudne było porozumienie z chytrym sąsiadem. Ugodę dopiero

wtedy zawarto, gdy król musiał skąpić swe siły przeciw Litwinom, którzy Polskę najeżdżali.

Przyszło też do zgody i z Janem czeskim, który jeszcze rościł sobie prawa do korony polskiej, i tytułu króla używał. Za zrzeczenie się tych urzędzeń, Kazimierz wolał mu dać odczepnego 20.000 grzywien. A że wtedy już prawie wszystkie księstwa śląskie Piastowiczów, Czechom ulegały, więc Kazimierz i z tem się pogodził, byle tylko okupić sobie spokój.

Tak ubezpieczony od ściany zachodniej, sięgnął po kawał Rusi, Tatarom wtedy holdującej. Niegdyś i te ziemie Polacy zamieszkiwali, ale po 4 wiekach ulegania obcym wpływom, nie zostało po nich ani śladu, a religiję też wyznawali podług obrządku wschodniego. Skoro więc Kazimierz zaprowadził tam swe rządy, zaraz duchowieństwo katolickie jęło nawracać. A kto się zgodził na poprawienie chrztu, przed tym była droga do zaszczytów otwarta. (Czytaj o tem „Dzieje“ Moraczewskiego). Wywołało to bunt i najazd Tatarów, a Litwa oderwała Wołyń z Brześciem.

Kazimierz w domu był dobrym gospodarzem. Za jego rządów kwitł handel i zamożność rosła. Miasta się przyozdabiały, albo zgoła nowe wyrastały, jak np. port nad Wisłą, od imienia króla Kazimierza nazwany. Piękne jego domy i śpichrze, dziś jeszcze trzeba podziwiać — a wymownie świadczą o wysokiej kulturze i zamożności ówczesnych mieszkańców, wśród których nie brakło i cudzoziemskich kupców — Anglików, Szkotów, Holendrów, Francuzów, — nie mówiąc już o Niemcach.

Sam król też wiele pobudował warownych zamków — i to nie drewnianych, jakie poprzednicy wznośili, ale z muru; a o ich mocy i rozmiarach, dają pojęcie dochowane jeszcze szczytki w Kruszwicy (Mysia wieża), Ostrzeszowie, Bolesławcu itd. A również niemało zbudował innych wspaniałych gmachów, jak np. krakowskie sukiennice.

A w dodatku, za przykładem Pragi, założył uniwersytet, tuż za murami stolicy. Było to dzieło wielkie. Dość powiedzieć że zabudowania na pomieszczenie samej uczelni i mieszkania dla profesorów prze-

znaczone, ciągnęły się na przestrzeni 2 kilometrów. Ale, niestety, wszystko to ze śmiercią twórcy upadło.

Dla zwabienia do Polski osadników, wolno im było rządzić się podług praw ojczystego ich kraju; a w dodatku odwoływania się od miejscowych wyroków, szły do wyższego sądu w Niemczech. Niedorzeczny ten zwyczaj dopiero Kazimierz zniósł i własny trybunał dla takich spraw ustanowił.

I nie koniec na tem. Była wtedy wielka różnorodność praw — każda dzielnicą miała inne, co przeszkadzało ich współzyciu i spoiwości państwa. Kazimierz przeto zwołał do Wislicy uczonych i dygnitarzy, a ci ułożyli jeden wspólny statut.

Gdyby nic nad to nie uczynił, już miałby prawo do wdzięczności, jako prawdziwy twórca potężnego państwa. Kładł pod nie mocne, niezbędne podwaliny — sprawiedliwość, ład, oświatę.

Jeśli się zważy wszystkie jego przemyślenia i to, co uczynił, trzeba przyznać że słusznie potomni nadali mu miano wielkiego, chociaż naraził się duchowieństwu, biorąc stronę rycerstwa w sprawie dziesięciny. Przyszło nawet do klątwy i zbrodni. Kazał bowiem ks. Baryczkę (zob.) utopić za to, że śmiał mu to obwieścić.

Ale czasy się zmieniają. Obłożony klątwą Bolesław Śmiały, poszedł na tułaczkę, bo wszyscy się od niego odwrócili, nikt mu ani kubka wody nie podał; a w 300 lat później, Kazimierzowi uszło na sucho — tyle tylko że kościół wystawił, ale miłości swego ludu nie stracił, choć obok wielkich zalet nie brakło mu i dużych przywar.

Miał zachcianki wszechwładcy. Wbrew starej zasadzie równości książąt, zmusił słabego księcia na Mazowszu, do złożenia hołdu na rynku w Kaliszu. Ale po za tem sprawiedliwy dla innych, kmiecia nie pozwalał uciskać, a surowy dla złoczyńców, wobec siebie jednak zbyt wyrozumiały. Stojąc po nad prawem, nie jedno wziął na sumienie. A szczególnie kobietki, to od młodych lat najmilsza jego strona. Może były z tego rade i chełpiły się nawet, jeśli na którą raczyło paść królewskie oko, ale też wiele miało prawo narzekać, bo w razie oporu, nie przebierał

w środkach. Raz nawet pewien ojciec że się zbyt śmiało dopomniął o krzywdę swej córki, przypłacił to życiem, poświętowany na sztuki. Gotów był również i fałszywie zawierać śluby. Padła ofiarą takiego podstępny, Rokiczana, czeska, piękna wdowa po rajcy Pragi, zwłaszcza że wnet ją sobie uprzykrzył i porzucił dla innej — dla Esterki, żydówki, po której córki swe, w dodatku, pozwolił wychować w wierze mactyniej.

A takich Esterek było pełno.

Słowem tą płochością swoją, zły dawał przykład, siał, poprostu, zgorzenie, ale mu to wybaczano.

Z 3 prawych żon, tylko pierwsza, Aldona, inaczej Anna Gedyminówna, w księżniczka litewska, obdarzyła go dwiema córkami. Jedną z nich, Elźbietę, wydał za ks. szczecińskiego, a wnuczkę po niej, za cesarza. A wyprawił młodej parze tak sute wesela, że aż do dziś o niem piszą. Wielu królów i książąt przez 3 tygodnie gościło w Krakowie. Wstawił się przy tem mieszczanin tamtejszy, Wierzynek, ulubieniec króla, podejmując u siebie wszystkich z takim przepychem, że nawet królowie zdumieni.

Powtórnie ożenił się z Adelajdą, landgrafowną heską, ale że Niemeczka nie grzeszyła pięknością, więc ją zaraz usunął — żyła w odosobnieniu. Trzecią była Jadwiga księżniczka głogowska, — a przyszywaną bez liku.

Podobno dla jakiejś miłostki wybrał się na polowanie, ale, w pogoni za sarną, spadł z konia i skaleczył się w nogę. Przyszła stąd gorączka a za nią i śmierć.

Umierając, przekazał tron swemu siostrzeńcowi (po Elźbiecie), królowi węgierskiemu.

Ludwik — * 1326 † 1382.



Przez swoich nazwany Wielkim, dla nas nic wielkiego nie uczynił; przysłał tylko wielkie przywileje szlachcie, zarodek przyszłej „Złotej wolności”, zresztą siedział w swej Budzie, rzadko zaglądając do Polski, której rządy zdał na matkę (pt. Jadwigę).

Rzuciwszy okiem wstecz na ten piastowski okres dziejów naszych, trzeba żałować, że nie udało się Władysławowi II naprawić błędu ojca. Podział bowiem był nieszczyśnię, był źródłem ustawicznych sporów i krwawych porachunków, które wyczerpywały siły i sirodki narodu, a w końcu spowodowały utratę Śląska.

Prawda że mogłoby się to wydać krzywdą, ale względ na dobro ogółu wyższy po nad sprawy osobiste. Państwo zresztą, to nie jakieś prywatne dobra, które nie tylko można ale nawet trzeba między dzieci dzielić.

Śląsk, pod naciskiem cesarza, oddano synom w-gnańca. Ale ci królewicze, zrodzeni z Niemki, i na cesarskim dworze chowani, już prawie nie byli Polakami. Objawisy więc Śląsk, radzi zaludniali go przybłędami z Niemiec. Wkrótce też całkiem się wynarodowił, zwłaszcza część północna i Dolny. Dopiero w połowie zeszłego stulecia — i to tylko Górny — zaczął się budzić, za sprawą kilku działaczy takich jak Miarka, bp. Bogedein, Lompa, Kozicki i in.

Szlachta wprawdzie bez śladu utonęła w niemczyźnie, ale dzięki ich ofiarnej, niezmiordowanej pracy, Polskość odrodziła się z kornienia, z ludu, który teraz tak chwalebnie zdał narodowy egzamin.

Dodajemy w końcu że Mazowsze i Śląsk, przez dalsze działy, rozpadły się na mnóstwo drobnych księstewek, niekiedy mniejszych od szlacheckiego klucza.



Więc wrzalo tam wciąż jak w kotle. Ci „władcy” nawzajem się zwalczały. Jeden drugiego bił, chwycił, a pojmanego więził, lub nawet do żelaznej klatki sadzał, i trzymał aż do okupu. A bywali czasem tak biedni że i na konia brakło.

Skończyło się na uznaniu zwierzchnictwa czeskiego, a tą pośrednią drogą, księstewka śląskie dostały się Niemcom.

A chwilami, innym dzielnicom też to groziło. Władcy bowiem, dla zaludnienia kraju — przeważnie lasem jeszcze porosłego — również wabili niemieckich osadników, przyznawaniem różnych przywilejów. Pozwalano im nawet rządzić się obcemi prawami i odwoływać się do sądu w Niemczech. (Niema w świecie podobnego przykładu!) To też byli tu Niemcy jak u siebie, i snadź dobrze im się działo, bo z czasem namnożyło się ich bez liku. Już to samo że nawet buntury mogli wszczynać świadczy o ich liczbie. I panowie osadzali Niemców; to samo klasztory; Polaka nie przyjmowały. Już Ostroróg (XV) żądał spolszczenia ich, ale dopiero w XVII w. zaczęła się zmiana.

Prawda że ci apostołowie wnosili do Polski kulturę Zachodu, ale kosztem narodowości.

Za Piastów jeszcze naród w stanie pierwotnym żyjący, łatwo małe swe potrzeby zaspakajał. Głównym zajęciem było rolnictwo, bartnictwo, chów trzody, łowy; rzemiosła prawie nie uprawiał, choć są ślady ładnych wyrobów, ale pewno cudzej ręki. Długo też obcą mu była sztuka pisania; a gdy się zjawiała, akta spisywano po łacinie albo nawet po niemiecku.

Szkółki zrazu istniały tylko przy niektórych kościołach, ale uczono jedynie służby bożej. Inne pojawiają się w XIII w. i to przeważnie z nauczycielem Niemcem. Akademię założył dopiero ostatni z Piastów, ale upadła. Jemu też zawdzięczamy pierwszy spisany zbiór praw, t. z. statut wiślicki.

Rycerstwo coraz bardziej brało górę nad wolnym i równym mu dawniej kmieciem, aż ten król brał go w obronę (stad „królem chłopków” zwany). Obrona byłaby zbytęcną gdyby nie istniał ucisk — więc trudno mu zaprzeczyć.

O jakimś piśmiennictwie wtedy jeszcze ani mowy. Za najstarszy zabytek uchodzi pieśń „Boga Rodzico”, (przypisywana św. Wojciechowi). Ale może niektóre t. z. kantyczki, sięgają tych czasów. Pierwszy zaś kronikarz polski, mnich, Marcin Gallus, zjawia się za Bolesława Krzywoustego, ale wątpliwe czy to Polak. Drugi pisał dzieje nasze bł. Wincenty Kadłubek, biskup, także w XII w.

Pietkiewicz — zob. Adam Pług.

* **Emilia Plater**, h. wł. — * 1806 † 1831.



Usiłowała wywołać 1830 r. powstanie ludowe na Litwie.

Walczyła też z bronią w rękę. Walczona, dosłużyła się stopnia kapitana. Ale trudy życia obozowego były nad siły kobiety. Zmarła też w szpitalu polowym.

Adam Pług (Pietkiewicz), h. Działosza — * 1824 † (Przybrane nazwisko Ant. Pietkiewicza).



Rodem z Mińszczyzny. Szkołę średnią ukończył w Słucku, uniwersytet w Kijowie i Moskwie. Był prof. gimn. i prywatnym; miał także i własną szkołę w Żytomierzu.

Pisywał poezje, utwory sceniczne, a przedewszystkiem powieści, z których „Oficyalista” zrobiła mu imię.

Od 1875 r. był redaktorem „Kłosów”, później „Kuryera Warszawskiego”.

* **Ks. Marcin Począbuz Odlanicki**, h. Pogonia polska — * 1728 † 1810.



Rodem z Grodzieńskiego. Uczeń jezuitów, i sam potem jezuita. W matematyce i astronomii kształcił się za granicą; a po powrocie wykładał te przedmioty w akademii wileńskiej. Za prace naukowe mianowany członkiem Tow. londyńskiego i Akademii Nauk w Paryżu.

Mimo zniesienia zakonu jez. (1773), nie opuścił swego stanowiska; został ks. świeckim, ale biskupstwa nie przyjął; owszem piastowane godności złożył, aby się wyłącznie oddać pracom naukowym.

Jego staraniem stało się obserwatorium astronomiczne w Wilnie; a z polecenia Kom. edukacyjnej, przekształcił szkoły na Litwie.

Pisał po łacinie i po francusku. Król uczcił jego zasługi medalem.

Majątek zostawił synowcowi, obserwatorium zaś, wraz z urządzeniem i ksiązkami, Janowi Śniadeckiemu, a sam znów wstąpił do zakonu w Dynaburgu.

Wincenty Pol — * 1807 † 1872.



Syn Niemca, urzędnika austriackiego w Lublinie, ur. w pobliższej Firlejówce. Był uczniem a następnie prof. uniw. wileńskiego i krakowskiego.

Po r. 1831 uszedł do Niemiec. Wróciwszy, badał Tatry. Chodził zrazu dzierżawą, wreszcie nabył wioskę pod Krosnem. Ale więziony 1846 r. tak się zniechęcił do rolnictwa, że osiadł w Krakowie; a po wprowadzeniu wykładów w języku niemieckim, i katedrę porzucił.

Oprócz ważnych dzieł z zakresu geografii, pisał też poematy, z których najwyżej ceniony „Przygody imci p. Benedykta Winnickiego”, „Mohort” i przedcudna „Pieśń o ziemi naszej” (którą każde dziecko polskie winno kłaść sobie pod poduszkę, z nią zasypiać i nie rozstawać się, dopóki tych pieśni nie nauczy się jak pacierza).

Pol na schyłku życia ociemniał; musiał dyktować. Um. w Krakowie.

* **Poniatowscy**, h. Ciołek — (pt. wybieralni królowie).



Ród to pochodzenia włoskiego, u nas dopiero w XVIII w. wypłynął. Stanisław (* 1676 † 1762) podobno boczny syn Sapiiehy. Do wojny zaprawiał się na karkach tureckich, służąc w wojsku austriackiem. Później zażogorzał stronniki Leszczyńskiego i szweda, Karola XII. Zręczny i do zachwalstwa odważny, nie jedną im oddał przysługę, a Karol mu nawet życie winien (po klęsce poltawskiej). Dzielił też jego tulaczkę turecką¹⁾.

August, po powrocie na tron, zagniewany, wszystkie mu dobra zabrał. Ale P. tak umiał go ugłaskać, że nie tylko dobra mu zwrócono, ale nawet podczas lit. został. A szybko przechodząc różne godności, zasiadł w końcu na krześle woj. mazowieckiego.

Gdy August II oczy zamknął, a Leszczyński po koronę sięgał, odżyła w P. stara przyjaźń, i śpieszy mu z pomocą, a przeciw zabiegom Augusta III, który jednak wziął górę.

Zdawałoby się że tym razem stawkę przegrał i grozi mu zemsta; ale od czegoż zręczność. Znów przeto umiał tak nowego króla ująć, że ten dał mu nawet (po J. Potockim) kasztelanję krakowską — wolał go widocznie mieć po sobie.

P., ożeniony z Czartoryską, zażogorzał był stronnikiem i główną sprężyną t. z. „familji”. Sam dzielny, ale synowie mu się nie udali.

¹⁾ Czytać Voltaire'a „Karol XII” w moim przekładzie pt. „Druży najazd szwedzki”.

Kazimierz (* 1721 † 1800) wstąpił się tylko nieślawnym pojedynkiem z Tarłem, stronnikiem Potoczkich, a więc przeciwnym „familji”. Stehórzzył i upokorzył się. Oburzona tem własna matka, kazała mu ponownie stanąć. Ale tym razem, nasadzony zbior. major saski, Korf, podczas walki, zniemacka przebił Tarłę. Ta zbrodnia wywołała taką burzę, że o mało do wojny domowej nie przyszło. Niczem innem się nie odznaczył. Tytuł książęcy spadł nań bez żadnego tytułu, jedynie stąd że brat został królem.

(Syn jego, Stanisław, przeznaczony był na tron po stryju, ale gdy carowa się na to nie zgodziła, osiadł we Włoszech gdzie mu nadano tytuł książęcy, a potomkowie jego wynarodowili się. Jeden z nich był dyplomata i muzykiem, napisał kilka oper).

Stanisław (pt. Wybieralni królowie).



Michał, trzeci syn kasztelana, prymas, był zrazu gorliwym kapłanem, i niemałe zasługi położył jako prezes komisji edukacyjnej. Ale zbyt gorliwy zwolennik Rosyi, był złym duchem króla, który rad jego słuchał i we wszystkim mu ulegał. Ogólnie przeto zniemawidzony; a gdy w 1794 r. groziła mu szubienica ze strony tłumu, wolał się otruć. Sam król, podobno, posłał mu prosek.



Andrzej — trzeci brat króla, generał austriacki — ten najwcześniej został księciem rzeszy niemieckiej. Ożeniony z hr. Teresą Kinsky'ą, czeska, był ojcem ks. Józefa.



Józef (1763 † 1813), bohater narodowy, nosił zrazu, jak i ojciec, mundur austriacki, był też ranny w wojnie z Turkami.

W 1792 r. król-stryj powierzył mu naczelne dowództwo; a gdy, mimo odniesionych zwycięstw, nakazał odwrót, oburzony tem wódz, usunął się; ale za Kościuszki znów walczył na czele małego oddziału, w obronie Warszawy. Trochę jednak płochy czy lekkomyślny, raz omal nie stał się powodem klęski. Po zajęciu kraju przez Prusaków, nie opuścił go; żył jednak prywatnie tylko w swej Jabłonnie albo „pod błachą”¹⁾. Ale żył wesoło, czasem nawet jako pustak. Ale to tylko pozory; a w głębi serca gorzała miłość ojczyzny.

Zaraz też po utworzeniu Ks. Warszawskiego, jako minister wojny, gorliwie się zajął utworzeniem armji. A jako naczelny jej wódz, oparł się dwakroć liczniejszym Austryjakom pod Raszynem (1809). Oddał wprawdzie stolicę, będąc za słabym aby ją bronić; ale zajął Galicyę, co miało ten skutek że Austryjacy sami musieli się cofnąć; a po wojnie zajęta część kraju została przyłączona do Księstwa.

Również odznaczył się w wyprawie moskiewskiej, zwłaszcza pod Możajskiem i później, w odwrocie. On jeden tylko mimo ogólnego pogromu, przyprowadził swój korpus w porządku, nawet z działami i kasą, gdy francuskie pułki w rozprężeniu rozgrażyły swe kasy.

Teraz miał do wyboru: czy odstąpić pobitego Napoleona, czy też stać przy nim do końca. Ale mimo różnych zdań, dręczące, trudne to pytanie, rozstrzygnął po swojemu. Wtedy to wyrzekł: „Bóg mi powierzył honor ojczyzny, Jemu go tylko oddam”. I wierny Napoleonowi, poszedł pod Lipsk, gdzie miała się

¹⁾ Jabłonna — dobra jego pod Warszawą; „pod błachą” zwano tak zajmowaną przez niego część zamku królewskiego.

złocić przepowiednia wróżki¹⁾. Zastaniając bowiem odwrót wielkiej armji, po przedwczesnym wysadzeniu mostu, musiał wplaw przebyć Elstrę — i utonął — już jako marszałek Francji, którym został na polu bitwy.



Ciało tego rycerza bez zmyzy, który już tylko za honor Polaków tam walczył — wracające wojsko,



ze czcią, jak narodowe relikwie, sprowadziło do ojczyzny, gdzie je złożono w grobach królewskich na Wawelu.

Na polu bitwy, gdzie życie swe za honor nasz złożył — ma skromny pomniczek, a w Warszawie, ze składek publicznych, wzniesiono mu pomnik dłuta Thorwaldsena.



¹⁾ Podobno miała powiedzieć aby się wystrzeżać sroki. A sroka po niemiecku Elster — nazwa rzeki w której utonął.

(Pomimo że cesarz zezwolił na zbieranie składek, Paskiewicz zabrał pomnik do swego Homla, gdzie stał w parku jako św. Jerzy, skąd dopiero teraz wrócił i stanął na swoim miejscu w Warszawie).

* **Ignacy Prądzyński**, h. Grzymała * 1792 † 1850.



Rodem wielkopolanin, uczeń szkoły aplikacyjnej, walczył już 1809 r. w stopniu podporucznika inżynierii. Czynny był później przy fortyfikacji Modlina. W wyprawie moskiewskiej został kapitanem i adiutantem Dąbrowskiego, a pod Lipskiem szefem bataljonu, po powrocie zaś pułkownikiem. Wykładał oficerom strategię i sztukę fortyfikacji polowych. Opracował też plany kanału Augustowskiego. W 1831 walczył już jako generał-kwaternistrz. A szkoda, że g. Skrzynecki nie posłuchał dobrych jego rad; P. został nawet odsunięty, a dopiero pod Dębińskim znów czynny w walce.

Przyjął wprawdzie ofiarowane mu naczelne dowództwo, ale je zaraz nazajutrz złożył.

On to wreszcie opracował plan obrony Warszawy.

Później, na wygnaniu, opisał tę wojnę — i to z polecenia cara.

Po powrocie, oddał się rolnictwu, ale straciwszy na niem, osiadł w Krakowie.

Napisał: „Pamiętnik historyczno-wojskowy”, „Bitwa ostrołęcka”, „Czterej ostatni wodzowie przed sądem historyi” i t. d.

Um. na wyspie Helgoland.

Prus — zob. Al. Głowacki.

Kazimierz Puławski — * 1748 † 1779.



Komuż obce imię tego „bohatera dwóch światów”?

Staroście warecki — i sam już starosta augustowski — licząc zaledwie lat 20, walczył pod rozkazami ojca¹⁾ w szeregach konfederatów barskich, i tak się odznaczył, że gdy ojca zabrakło, jego naczelnym wodzem okrzyknięto. Okazał się też w istocie niezrównanym partyzantem. Skoro tylko stanął na czele, zaraz cała sprawa inny wzięła obrót. Warunki wprawdzie były zbyt trudne, aby mógł zwyciężyć, ale przez lat kilka umiał się trzymać. Gdy wreszcie spostrzegł, że sprawa stracona, uciekł do Francji, a następnie popłynął za ocean, aby tam, pod murami Savahny, dać młode swe życie za wolność Ameryki.

Na miejscu, gdzie go kula angielska dosięgła, ma teraz pomnik (wespół z gen. Green); ma go także w Washingtonie i Chicago; a prócz tego, na Kapitolu, popiersie dłuta Sandersa (Polaka). Poza tem, prawie w każdym mieście Stanów, jest conajmniej, ulica jego nazwiska; są nawet całe miejscowości, które od niego nazwę swą wzięły.

¹⁾ Zob. w cz. II — Józef Puławski, starosta warecki. Tam też dzieje konfederacji barskiej.

Hr. Edward Raczyński, h. Nałęcz — * 1787 † 1845.

Stary ten ród senatorski, zdawna w Wielkopolsce osiadły, wielu wydał znacznych mężów.

Z dawniejszych ma pomnik w katedrze poznańskiej, Zygmunt, sędzia surr. nakielski, a z nowszych ma go w Obrzycku Ignacy,



prymas (do 1807) † 1823 ujezuitów w Tarnowie, Edward, zasłużony opiekun nauk i u-

czonych; wydał wiele dzieł ważnych. Sam też napisał i bogato ilustrowany wydał „Dziennik podróży do Turcyi 1814 r.” oraz „Wspomnienia wielkopolskie”. A nadto, m. Poznaniowi ofiarował znaczny księgozbiór wraz ze wspaniałym gmachem; oraz posąg Hygiei jako wodociąg (jest to portret jego żony).

On też wystawił na starym rynku piękny odwach. A nadto, jego staraniem — a w znacznej części i groszem — przebudowana t. z. „Złota kaplica, z pomnikiem królów Mieczysława I i Bolesława I Chrobrego, dłuta Raucha.



Mimo to nie szczędzono mu przykrości, zwłaszcza z powodu tej kaplicy. Gryzło go przytem wspomnienie złych czynów dziada, Kazimierza, marszałka nadw. kor. i gen. wielkopolskiego, targowiczana. Niemogąc znieść tej plamy na nazwisku, odebrał sobie życie wystrzałem z armatki, na kępie jeziora pod Zaniemyślem.



Syn jego Roger, pisar i wydawał dużo w języku francuskim, przeważnie z zakresu polityki. Przebywał też najwięcej w dobrach swych we Francji. Dopiero od śmierci ojca zamieszkiwał w kraju i brał nader czynny udział w jego życiu narodowym, zwłaszcza w wypadkach 1848 r. Chłopów w swych dobrach uwolnił od czynszów. Um. 1864 r. w Paryżu, bezpotomnie.



* **Wincenty Rapacki** — * 1840 † 1924.



Uczeń gimn. plockiego, i szkoły dramatycznej, zawód sceniczny rozpoczął od występu w Druskiénikach. Odtąd grywał z wielkiem powodzeniem role charakterystyczne w teatrach prowincjonalnych, oraz we Lwowie, Krakowie i Poznaniu, a od 1869 stale już w Warszawie.

W 1875 r. wystawił własny dramat napisany wierszem p. t. „Wit Stwosz”. Zachęcony świetnem przyjęciem, napisał jeszcze cały szereg dużej wartości utworów dramatycznych, przeważnie na tle dziejów ośnutyh. Za dramat p. t. „Odsiecz Wiednia” (wystawiony w 200 rocznicę) przyznano mu na konkursie krakowskim pierwszą nagrodę. Zostawił także kilka powieści historycznych.

Syn jego, również Wincenty, tak samo artystą dramatyczny i pisarz.

Mikołaj Rej (z Nagłowic), h. Oksza — * 1515 † 1568.



Z Rusi rodem, długo rósł dziko, swawołac tylko nie-przystojnie. Dopiero gdy mu się już dobrze was sypaną, oddano go na dwór wojewody Tęczynskiego, aby się trochę okrzesał i choć w pisaniu listu wprawił. Ale on się do czegoś więcej wprawił, chociaż, po dawnemu, lubił żyć weselo, przy dzbanie i dźwiękach muzyki. Wśród tych hulaneł, nigdy przecież o sobie nie zapominając, i rozumu i fortuny wciąż przysparzał.

Ożeniwszy się wreszcie z Rożnowną, osiadł w swych Nagłowicach. A miał on, prócz tego, liczne włości w różnych stronach kraju. Sam przytem założył m. Rejowiec i Okszę.

Zawsze wesoly towarzysz, do wypitki i wybitki gotów, był wielce lubiany, zwłaszcza też w pośród swych wyznawców kalwinów. Dnie zwykł trawić na zabawach, a nocą pisał.

Nie stworzył on, co prawda, wielkich arcydzieł, ale ma tę wielką zasługę, że pierwszy zaczął pisać po polsku. Może to poniekąd było u niego cnotą z potrzeby, bo niezbyt mocny był w łacinie.

Do najlepszych jego utworów należy „Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego”. Prócz tego napisał mnóstwo wierszy okolicznościowych.

* **Tadeusz Rejtan**, h. wł. — * 1742 † 1780.



Uczeń pijarów, konfederat barski, potem tułacz, wreszcie poseł.

A kiedy w 1773, jeden z jurgeltników carowej, chciał aby bez wyboru oddano łaskę marszałka takiemu jak on sam — Rejtan wtedy sprzeciwił się, oburzony tym gwałtem. Niektórzy natomiast chcieli jego mieć marszałkiem.

Gdy obce wojska otoczyły izbę sejmową, on się przemocą do niej wdart,

obojętny, że Poniński już złożył nań sąd konfederacki, który go odsądził od czci i mienia. A kiedy Radziwiłł, w zastępstwie Ponińskiego, posiadzenie oddał, i posłowie zaczęli już wychodzić — Rejtan, chcąc ich powstrzymać zagrożeniem drogi, rzucił się przed próg, wołając: „Pierwej musicie zdeptać tę pierś, która wasze swobody i waszą cześć zasłania”! (Tę właśnie chwilę Matejko przedstawia na swym obrazie).

Posłowie wyszli jednak, on jeden tylko pozostał. Zamknięto. A Korsak (zob.) i Bohuszewicz, nie mogąc się z nim połączyć, całą noc u drzwi przeczekali, choć im pełnomocnik rosyjski, nie tylko obiecywał królewsczyzny, ale nawet dawał po 10.000 dukatów na rękę, byle tylko ustąpił. A po dokonanym gwałcie, Poniński dawał Rejtanowi 2.000 — niby to na drogę, aby miał o czem do domu wracać.

Ale również daremnie to były pokusy:

Rejtan, z rozpaczą, po upadku państwa, zmysły postradał, i szkłem brzuch sobie rozplatał.

Władysław Reymont — * 1868 † 1925.

Rodem z Piotrkowskiego. Był zrazu aktorem, następnie urzędnikiem kolejowym.

Z powieści jego, najwyżej cenione „Chłopi”, „Ziemia obiecana”, „Fermenty” i in.

Za wybitną działalność pisarską, otrzymał nagrodę Nobla.

Uroczył się pochowany w Warszawie, kosztem państwa.



Mieczysław Romanowski h. Bończa * 1834 † 1863.

Żołnierz - poeta, rodem z Pokucia.

Ukończywszy wydział prawny un. lwowskiego, pracował w Ossolineum, zasilałac przytem różne pisma, zwłaszcza „Dziennik literacki” i „Gazetę narodową”. Jego poezye, a szczególnie utworów scenicznych, jak „Popiel i Piast” zapowiadały dużej miary pisarza. Ale, niestety, przedwczesna śmierć zniweczyła te nadzieje.



Z wybuchem powstania i młody ten poeta pospieszył do lasu, niosąc swe życie w ofierze ojczyźnie. Walczy pod wodzą Lelewela (Borelowski).

Dzielny ten partyzant, wciąż ścigany, zaledwie zdołał wymknąć się z matni pod Borowem, znów naciśnięty około Józefowa, nie mogąc stawić czoła, musiał poświęcić na oczywistą zgubę garść straceńców dla uratowania całego oddziału. Inaczej nie odczepiłby się od liczniejszego wroga.

Smutny to był odwrót pod osłoną tej gromadki bohaterów. Oddział ocalał, ale oni wszyscy padli z obu swymi dowódcami: Gustawem Wasilewskim i Mieczysławem Romanowskim.

♦ **Franciszek Rymkiewicz**, h. Lubicz — † 1799.

Kapitan rosyjski, w wojsku polskim dowodził bataljonem, a Kościuszkę mianował go generałem za dzielną obronę Warszawy. W legionach dowodził znów bataljonem. Zginął w bitwie nad Adygą.

♦ **Henryk Rzewuski**, h. Krzywda — * 1791 † 1866.



Kasztelan, kształcił się prywatnie. Walczył 1809. Ale dość mając wojaczki, uwolniwszy się, 6 lat bujał po świecie, ucząc się filozofji i prawa, a z namowy Mickiewicza, chwycił za pióro. „Pamiętniki Soplicy” odrazu zjednały mu uznanie; a „Li-stopad” — to utwór, któremu dotychczas żadna z powieści historycznych nie dorównała. A także jego własne późniejsze powieści, — nawet i „Zamek krakowski” — są już o wiele słabsze.

„Dziennik warszawski” chwilowo bardzo zyskał pod jego redakcją (1851); ale wkońcu upadł z powodu szerzenia poglądów, jakich ówczesne społeczeństwo podzielać już nie mogło. Nietylko bowiem traściły myszka staroszlachecka, ale były wprost wsteczne, przeciwne nowym prądom wolności.

Dziwny to traf, że kiedy w Warszawie rodzi się konstytucja, tego samego dnia w Sławnie, przychodzi na świat taki wstecznik, jako redaktor już niemożliwy.

Porzuca więc „Dziennik” i posadę urzędnika do szczególnych poruczeń przy ówczesnym namiestniku Paskiewiczzu, i wraca na Wołyń, do gospodarki. Ale pióra nie lamie, owszem szerzy niem dalej swe zwierzałe zasady, co mu serca odstręczało.

♦ **Maciej Sarbiewski**, h. Prawda — * 1595 † 1640.



Rodem z Sarbiewa pod Płońskiem, wychowaniec jezuitów, a od 17 roku życia sam też jezuita, już na ławie szkolnej pisywał wiersze łacińskie.

Gdy był w Rzymie, papież, zachwycony jego utworami, uwieńczył go wawrzynem, jako poetę z bożej łaski.

Po powrocie do kraju, Sarbiewski, sławny już, był profesorem akademii wileńskiej, a wreszcie nadwornym kanzodzieją Władysława IV. Ale trawiony chorobą piersiową, po jednym z kazań, w kilka dni umarł.

Jego wiersze łacińskie, są po różnych akademiach jeszcze i dziś czytowane, jako wzory poezji.

♦ **Jan Chryzostom Schuch** (Szuch) — * 1752 † 1813.



Sakończyk rodem, był królewskim ogrodnikiem. Park łańceniowski jest jego dziełem. Um. w Warszawie.

• **William Shakespeare** (Szekspir) — * 1564 † 1616.



Największy poeta dramatyczny, nietylko Anglii, ale wogóle. Nikt mu jeszcze nie dorównał, a dla wszystkich jest wzorem niedosięgnięciem.

Najlepsze, grywane i u nas, utwory jego to: „Hamlet”, „Romeo i Julia”, „Kupiec wenecki”, „Otello”, „Król Lear” i w in. dramatach i tragedjach ogólnie ludzkiej treści, a także cały szereg historycz-

nych. Z komedyi do najlepszych zaliczają „Sen nocy letniej”, „Wesołe kumoszki z Windsoru”, „Poskromienie złośnicy”, „Wiele hałasu o nic” i t. d.

Był on także aktorem.

Na język polski dzieła jego przekładali: J. Kozłowski, L. Ulrych, S. Koźmian, Ostrowski, Paszkowski i in.

* Ks. Jan Siemiec.

Akademik petersburski, od 1869 wikary u św. Aleksandra, N. regens seminaryum, prałat, proboszcz w Łodzi, a w 1889 objął probostwo w Warszawie na Solcu.



Tu zaczyna się jego działalność społeczna. Za budowę kościołów został szambelanem papieskim i kanonikiem honorowym.

Ale pracował także po szpitalach, przytułkach, schroniskach. Zbierał też po ulicach zaniedbane i głodne dzieci; karmił je, odziewał i uczył.

Zbudował wreszcie przy ul. Wiślniej wspaniały zakład wychowawczy dla chłopców. Dziś zakład ten — jak również i ulica, przy której stoi — nosi imię zasłużonego twórcy.

Po jego śmierci zakład objęli ks. Salezianie. Chłopcy uczą się tam i rzemiosł. A prócz uczniów przychodnich, utrzymują stale 150 chłopców. Świeckim opiekunem zakładu jest mecenas Henryk Dziewulski.



♦ Henryk Siemiradzki — * 1843 † 1902.



Wysoko ceniony mistrz pędzla, syn generała rosyjskiego, ale Polak, wychowaniec uniw. charkowskiego i akademii petersburskiej, stale zamieszkał w Rzymie. Malował też przeważnie sceny z dawnego życia tego miasta. A hojny, darował muzeum narodowemu w Krakowie, wielkie, wspaniałe płótno „Świeczniki chrześcijaństwa”, przedstawiające wstrząsającą scenę męczeństwa pierwszych chrześcijan za Nerona.

Oprócz wielu innych obrazów — jak „Taniec wśród mieczów”, „Wazon czy kobieta”, „Chrystus u Maryi Magdaleny”, „Jawnogrzesznicza” i t. d. — wymalował też przepiękne kurtyny dla teatru lwowskiego i krakowskiego.

Parę jego dzieł, car zakupił dla galerii Ermitażu.

♦ Henryk Sienkiewicz, h. Leliwa — * 1846 † 1916.



Rodem z Podlasia, syn Józefa i Stefanji z Cieciszowskich, ukończył szkołę główną w Warszawie.

Pióra jął się dość późno, bo dopiero pod trzydziestkę; ale za to wstępnym bojem zdobył sobie imię. A pisał z początku pod przybraną nazwą Litwosa.

Były to jeszcze utwory mniejsze.

Dopiero szerzej zakrojona powieść „Ogniem i mieczem”, oraz dalszy jej ciąg „Pociep” i „Pan Wołodyjowski”, ustaliły mu sławę wielkiego pisarza, a powieść „Quo vadis”, dała rozgłos wszechświatowy. Odtąd przekłady jego utworów chciwie i wszędzie rozchwytywano. (Na angielski przełożył je pierwszy, — ale z rosyjskiego — Jeremiasz Curtin, Amerykanin; inne zaś — jak „Bez dogmatu”, „Rodzina Połanieckich”, „Hania”, „Za chlebem” i t. d. — Izabella z Świątopelk-Słupskich, de Young; a „Pójdźmy za Nim” i „Bądź błogosławiona” Z. Świątopelk-Słupskiej).

Piękna też powieść „Krzyżacy“, ale i inne nie gorsze. A w dowód uznania całej twórczości tego pisarza, złożono mu w darze wieść Oblęgorek w Kieleckiem, nabytą ze składek publicznych; a nadto, przyznano mu nagrodę Nobla.

Z początku Sienkiewicz pisywał także drobne artykuły do kilku pism; a później był redaktorem „Słowa“.

Zwiedził też wiele świata (zob. Modrzejowska). Wybuch wojny zaskoczył go w Szwajcaryi. Tam też Sienkiewicz, Paderewski i Osuchowski, utworzyli komitet dla niesienia pomocy, który też nie mało uzbiernym grochem dopomógł rodakom.

Nie dano mu już oglądać ziemi ojczystej — um. na obczyźnie w Vevey; ale prochy jego, sprowadzone do kraju, uroczyście złożono w Warszawie na wieczny spoczynek.



Izabella z Świątopelk-Słupskich de Yung



♦ **Ks. P. Skarga Pawęski**, h. Pawęża — * 1536 † 1612.



Ur. w m. Grodźcu, jezuita; nadworny kaznodzieja. Był to kapłan obywatel; miał odwagę w oczy wytykać wady i błędy, nawoływać do naprawy Rzeczypospolitej, ostrzegając przed smutnemi następstwami złego, kóre, jakby duchem wieszczym przewidywał. (Jedno z takich kazań Matejko wziął za przedmiot do obrazu, i stworzył arcydzieło).

Skarga zostawił kilkadziesiąt pism; a przedewszystkiem swoje natchnione kazania, i ogólnie znane „Żywoty świętych“.

Pisał językiem pięknym.

Marya Skłodowska-Curie ¹ — * 1868.



Córka Władysława, pedagoga; rodem z Warszawy, i tam kończyła szkoły, a w Paryżu wydział matematyczny i fizyko-chemiczny.

Poszła zrazu śladem ojca; ale oddawszy rękę prof. Piotrowi Curie, odtąd już razem z nim bada ciała promienio-twórcze. A owocem tej wspólnej ich pracy, było niezmiernie dla nauki ważne odkrycie dwóch pierwiastków: polonu i radu.

Trudno tu szerzej o tem mówić. Wystarczy wzmianka, że wywołało to poprostu przewrót w dotychczasowych poglądach o pierwiastkach (t. j. ciał, które już dalej nie dają się rozłożyć na części składowe).

Dlatego drwiono z średniowiecznych alchemików, poszukujących kamienia filozoficznego, t. j. sposobu przeistaczenia wszelkich kruszców na złoto. Nowocześni uczeni chemicy uważali ich za szarlatanów lub głupców, ponieważ złoto uznane za pierwiastek, a zatem niepodlegające zmianom, ani też sztucznie wytworzyć się nie dające.

Tymczasem odkrycie Curie-Skłodowskiej zachwiało tę wiarę.

Trzeba się pokłonić zlekceważonym alchemikom, i conajmniej częściowo przywrócić im cześć. Dziś nawet poważni uczeni próbują przerobić rtęć lub olów na złoto.

Mówiąc nawiasem, nawet w razie powodzenia, nie oddaliby tem przysługi ludzkości, owszem, przeciwnie, bo przez potaniejnie złota, utraciliby najlepszy miernik wartości, co wywołałoby zamęt gospodraczy. Sam chyba tylko wynalazca zбогаciłby się, puszczając w obieg sztuczne złoto za prawdziwe; i to jedynie do czasu ujawnienia tajemnicy.

I tak ze wszystkimi w tej dziedzinie nauki, a to tylko w następstwie odkrycia naszej rodaczki.

A mimo osamotnienia, — bo mąż wypadkiem zginął 1906 r. — nie poniechała swych badań, pracując

¹⁾ Zasadniczo, pomieszczeni tu tylko ci, co już odeszli; ale dla tak wybitnej osobistości trzeba zrobić wyjątek.

dalej na tem polu. Pomaga jej tylko najstarsza córka, Irena, która w tym roku także zdobyła doktorat.

Rząd francuski, uznając tak pożyteczną jej działalność, ofiarował potrzebne fundusze na zbudowanie w Paryżu odpowiedniego instytutu dla dalszych badań. Oprócz tego przyznano też nagrodę Nobla — i to dwukrotnie: raz obojemu małżonkom, a powtórnie, samej wdowie.



I rodzinie jej miasto, Warszawa, nie pozostało w tyle. Powstaje i tu podobny instytut jej imienia, i to ze składek publicznych. Już w tym roku (1925) uroczystie położono kamień węgielny, w obecności znakomitej patronki.

(Rodzona jej siostra, Dłuska, dr. med., wraz z mężem stoi na czele sanatorium dla suchotników w Zakopanem, a które jej staraniem powstało).

Jan Zygm. Skrzyniecki h. Bończa * 1787 † 1860.



Małopolanin. Un. kończył we Lwowie. Służbę wojskową zaczął od prostego żołnierza. Ale zdolny i odważny, zaraz po Raszczyńcu zdobył sobie szlify podporucznika, po Sandomierzem kapitańskiego, a pod Lipskiem walczył na czele bataljonu W 1814 uratował życie Napoleonowi.

Za Królestwa dowodził 8 p. p. Po bitwie Grochowskiej mianowany wodzem naczelnym, długo beczynnie wyczekiwał na pomoc obcą, a nawet próbował porozumienia z Dybiczem.

Po przegranej pod Ostrołęką, wraca do Warszawy aby spowodować zmianę rządu, bo marzył o dyktaturze, ale daremnie. Myślał też bodaj o poddaniu się carowi za cenę otrzymania stanowiska namiestnika. Pod naciskiem opinii, złożył wreszcie naczelne dowództwo, a w 6 tygodni po tem, z g. Różyckim przeszedł granicę.

Po kilkoletniej tułaczce zo stał naczelnym wodzem wojsk belgijskich; ale wskutek sprzeciwu Rosyi, Prus i Austryi, pozbawiony tego stanowiska ostatecznie za zgodą rządu austriackiego, osiadł w Krakowie, i tam już pozostał do śmierci. Ma w kościele pomnik dłuta Oleszczyńskiego.



Napisał „Dwa dni zwycięstw” i po francusku „Moje błędy”.

* Ks. Ignacy Skorupka, h. Sępówron—* 1893 † 1920



Bohater z czasu bolszewickiego najazdu. Skorupkowie, szlachta zażonowa, na Podlasiu, od wieków w Skorupkach siedzą. Tylko ich nadmiar do miast odpływa, zwiększając szeregi inteligencji. Jednym z tych nadliczbowych, jest Adam, urzędnik magistratu warszawskiego.

Syn jego, Ignacy, ur. w Warszawie, tylko wakacje spędzał w Skorupkach. A wtedy ulubioną jego zabawką było ustawiać rówieśników w pulki, i zwozić boje, albo też mszę odprawiać.

Po ukończeniu seminarium i akademii duchownej, wyświęcony (1916) — musiał, jako pierwszy, a tak przykry obowiązek zawodu — wyprowadzić na cmentarz własną rodzicielkę.

Ale praca ból synowski ukoili. A rozpoczął ją na obczyźnie, dla rozbitków wojennych, przymusowych uchodźców.

Trzeba im było pomagać, nieść pociechę i moc wytrwania, chronić od wpływu bolszewickiej zgnilizny, zachować ich dusze w czystości dla kraju.

A dziwny miał dar zniewalania sobie serc. Wszyscy lgnęli do niego, młodzież przepadała za nim. On ją bawił, uczył, budził, wiązał w snopy. A z tego posiewu, obfity zbierał plon: gdzie stapał, tam z pod stóp ziarniste wyrastały kłosa.

Tak też było i w Łodzi, tak było i w Warszawie. Czy jako katecheta, czy kapelan sierocińca — zawsze malców miał po sobie.

Więc czasu najazdu bolszewików, na jedno jego skinienie wszystko gotowe było iść za nim w ogień. Cały prawie 36 p. p. złożony był z takich ochotników niedorostków, prosto z ławy szkolnej. Toteż nie dziw, że w bitwie ossowskiej (14.8), zachwały się ich szeregi pod gradem kul. Dopiero, gdy on, ukochany kapelan, stanął na czele, a z pieśnią na ustach, krzyżem drogę im wskazał, jak wicher, poszli w ogień i zwyciężyli. Polowa tych dzieci padła, a on sam też padł, ale pamięć jego żyje.

Dziś na tem miejscu stoi szary krzyż, a przechodnie ze czcią wspominają kapłana-bohatera.

* Juljusz Słowacki — * 1809 † 1849.



Nieźródlny ten mistrz słowa, należy do trójcy największych naszych poetów, i to nie ostatni. Ur. się w Krzemieńcu, gdzie ojciec jego, Euzebjusz, był prof. liceum, później un. wileńskiego. Matka, Salomeja, owdowiawszy (1814), wyszła powtórnie za kolegę męża, lekarza Bęcū. Juljusz, po ukończeniu wydziału prawnego, aplikował w Warszawie, gdzie też wyszły pierwsze plody. Po 1831 r. zwiedzał cudze kraje, nawet Egipt i Palestynę. Um. przedwcześnie w Paryżu. Prochy jego mają być sprowadzone na Wawel, obok Mickiewicza.

Genjalny ten poeta, ulegał wprawdzie obcym wpływom — zwłaszcza Byrona i Shakespear'a (zob.), ale nigdy nie przestał być sobą. A tyle napisał, że niepodobna tu wszystkiego wliczać, choćby tylko największe jego arcydzieła, bo każde jest największem, każdem trzeba się zachwycać czy to będzie „W Szwajcaryi”, czy „Ojciec zadumionych” albo „Balladyna”, „Lilla Weneda” czy in. Wszyscy zostalko znać powinni.



* Michał Sokolnicki, h. Nowina — * 1760 † 1816.



Wielkopolanin, urodz. w Chraplewie, chorążyc gnieźnieński, wychowany w korpusie kadetów, gdzie sam potem sztuk wojennej nauczał.

Za Kościuszki, własnym groszem pułk wystawił, i na jego czele walczył. Wzięty pod Maciejowicami i dopiero z innymi puszczo-

czony, służył w legionach. W 1806 a następnie 1809 odznaczyl się ze swą dywizją, szczególnie pod Raszynem i Góra, a niemniej wzięciem, potem obrona Sandomierza.

W 1812 r., będąc przy boku Napoleona, odradzał mu pochód na Moskwę. Pod Lipskiem dowodził korpusem. A w powrocie z Francji, prowadząc gromadkę oficerów niedobitków, po drodze zabrał z Nant prochy Leszczyńskiego, i złożył je w katedrze poznańskiej; a z Lipska zabrał szczytki ks. Józefa do Warszawy.

Pisał przeważnie po francusku, z zakresu matematyki, głównie inżynierii. Zrobił też parę wynalazków. Był członkiem wielu ciał uczonych.

Um. z wypadku podczas parady wojskowej na pl. Saskim w Warszawie. Ma nagrobek u św. Wojciecha w Poznaniu.

* Ks. Kajetan Sołtyk, h. wł. — * 1715 † 1788.



Młodzieńcze lata spędził na dworze swego krewnego, pry-masa Potockiego, a potem kształcił się w Rzymie. Został biskupem krakowskim.

Szedł z Bruelem i Potockimi, przeciw „familiji”. A gdy Bru-cia nie stało, sam wespół z tem stronnictwem walkę dalek



prowadził, dla utrzymania starego porządku, nie wyłączając „złotej wolności” i „liberum veto”, przeciwny też przyznaniu swobód innowiercom.

A ponieważ ośmielili się w tym duchu sprzeciwić woli przedstawiciela carowej czasu konfederacji radomskiej, został więc przez żołdaków moskiewskich, z paru innymi, porwany i do Kaługi wywieziony. Dopiero po 4 latach wrócił, ale z pomieszaniem zmysłów.

Bez względu na jego przekonania, trzeba pochylić czoła przed tym majestatem męczeństwa, bo to pierwsza ofiara gwałtów moskiewskich w Polsce.

* **Józef Sowiński** — ° 1777 † 1831.



Wychowaniec szkoły kadetów, walczył już za Kościuszki. Potem czas jakiś służył w armji pruskiej; ale w 1811 znów stanął w swoich szeregach.

Pod Mozajskiem kula mu urwała nogę. Wzięty do niewoli, ale kalekę wkrótce puszczono.

Za Królestwa, choć o kuli, jednak pełnił obowiązki dyrektora arsenału, potem komendanta szkoły aplikacyjnej, a 1831 wziął na się obronę Woli.

Gdy okopy zostały wzięte, S. chronił się do kościółka; ale i tu wróg niebawem wtargnął. Nasz bohater jednak nie myśli o poddaniu; jeszcze się broń — padł więc, zakłóty na stopniach ołtarza.

W 30 lat potem, pogrzeb generałowej wdowy dał powód do rzezi na ulicach Warszawy.



Stanisław, ks. mazowiecki (zob. Ks. mazowiecyy).

* **Sokrates Starynkiewicz** — ° 1820 † 1902.



Ze szlachty rosyjskiej, generał artylerji, od 1875 do 1891, prezydent st. m. Warszawy. Rządy swe upamiętnił tem, że jego staraniem miasto zostało skanalizowane.

* **Stanisław Staszic** — ° 1755 † 1826.



Wielkopolanin, rodem z m. Piły, ksiądz, ale bez żadnych beneficjów. Był zrazu nauczycielem u hr. Zamoyskich. Przez szczęśliwe obroty pieniężne na giełdzie wiedeńskiej, zrobił znaczny majątek, ale używał go nie na własne wygody, a dla kraju. Dobra Hrubieszów zapisał włościanom, a pałac w Warszawie Tow. Przyjaciół Nauk, którego był współzałożycielem i prezesem.

Pismami swemi niemało się przyczynił do uchwalenia konstytucji 3-go maja. Prócz tego napisał wiele innych cennych rozpraw.

Syt chwały i zaszczytów, a przedewszystkiem zadowolenia z dobrych czynów, spoczął na Bielanach pod Warszawą.

* **Józef Struś** — ° 1510.



Z Poznania rodem; akademik krakowski, uczył się też we Włoszech. Jako pierwszy nadworny lekarz króla, taką cieszył się sławą, że i obcy monarchowie szukali u niego porady. Został dzieła lekarskie, bardzo w owym czasie cenione i rozkupywane.

Hr. Paweł Edm. Strzelecki, h. Oksza — * 1796 † 1873.



Wielkopolanin, oficer pruski, ale dezertier, osiadł na Wołuniu; a po 1831 r. uszedł do Anglii. Skończywszy uniwersytet w Oxford, podróżował.

W mało jeszcze znanej wtedy Australji, zbadał i wymierzył góry Niebieskie, — a stąd jeden ze szczytów ma nazwę Kościuszki, drugi Adyny, na cześć niegdyś narzeczonej, Wielkopolanki, panny Adyny Turno. (Oboje pozostali wierni sobie do śmierci). A nadto, odkrył tam złoto i kopał je zrazu na własny rachunek (współ z rodakami); a dopiero, gdy się nasycił, oddał rządowi. Niezmiernie zubożony, osiadł w Londynie.

Blizki dworu, a nawet osobisty przyjaciel królowej, został hrabią i kawalerem wysokich orderów. Ale nie z łaski, jeno w uznaniu rzeczywistych dużych zasług, jakie położył na polu naukowym i społecznym. Czasu głodu w Irlandji (1847) mianowany prezesem komitetu pomocy, zaskarbił sobie wdzięczne wspomnienie u ludności Zielonej wyspy. Napisał też ważne dla nauki dzieła (na które i Darwin się powołuje).

Um. w Londynie, a jego majątek zagarnął człowiek zgola obcy, niejaki Lamps Sawyer, — a to na mocy sfałszowanego testamentu. W głośnym o to procesie, zeznawał Gladston i wiele osobistości z kół dworskich.

O S. dużo pisał Sygurd Wiśniowski, a Narcyza Zmichowska (Gabryela), zamieszciła w Ateneum (z 1876) obszerny życiorys jego i jego siostry Izabelli († 1868) (za Józefem Światopełk-Ślupskim († 1860),



dziadem piszącego), a wychowanej na dworze wuja, prymasa Raczyńskiego.

Brat Pawła, Piotr, pułkownik napoleoński, adjutant króla Joachima, um. w Trzemesznie (1869). Syn jego, Władysław, zamordowany 1863; a drugi, Bolesław, zmarł bezżenny, majątek zaś oddał na cele naukowe.

Tak więc wygasła na nich ta gałąź rodu Wątróbka-Strzeleckich.

Wit Stwosz — * 1445 † 1533.



Ród jego ze Spiza, osiadły w Krakowie, gdzie też i Wit się urodził, uczył i rzeźbił swoje arcydzieła. Krakowiankę też wziął sobie za żonę.

Toteż rodzinne miasto sporo posiada rzeźb jego dłuta. Mamy tam w katedrze na Wawelu cudnej roboty grobowiec Kazimierza Jagiellończyka; a w kościele Maryackim wielki ołtarz; i przy kościele karmelitów, Chrystusa na krzyżu. A nadto w katedrze gnieźnieńskiej, grobowiec kardynała Zbigniewa Oleśnickiego; w Koźminie zaś (Wielkopolska) — ołtarz i t. d.

Mistrz więc nie mógł się zaliczyć na brak roboty wśród swoich. Ale on,



nie syty sławy i bogactw, pogoził za nimi, na swe nieszczęście, w świat, między Niemce, i oparł się aż w Norymberdze. Roboty mu wprawdzie nie brakło — bo zamówienia dawały nie tylko miejscowe kościoły, ale nawet hiszpańskie — lecz to powodzenie właśnie niosło dlań zgubę. Bo jakżeż Niemcy mogli dopuścić aby jakiś tam obcy przybłęda, i w dodatku Polak, zabierał im z przodu nosa, sławę i złoto. To przecież bezczelność i obraza niemieckiego honoru. A więc za wszelką cenę trzeba go usunąć z drogi. Potrzebny zaś pozór, znaleźli sobie łatwo. Uknuto iście szatańską kabałę. Oskarżono go poprostu o niecny jakiś fałsz. I oto wielki ten artysta, stawiony przed sądem, broni się daremnie: wyrok zapadł na piętnowanie i wylupienie oczu, a przytem wzbroniono mu wydalec się z miasta. I barbarzyński ten wyrok wykonano (1503).

Jakaż to straszna męka dla artysty: nie mógł tworzyć! Nieraz on pewno pożałował Krakowa i przeklinał tę chwilę w której go opuścił. Dramat, jaki się w jego duszy rozgrywał, Matejko swym pędzlem wyraził; a Winc. Rapacki (zob.) napisał piękny dramat p. t. „Wit Stwosz”.

A dziś Niemcy podają tego mistrza za swego. Ależ ta zbrodnia najwymowniej przeczy, bo swemu nie wyrzadziliby takiej krzywdy. Wprawdzie prof. Dettlolf dowodzi jego niemieckości, ale Stasiak zbił to. * **Józef Sulowski**, h. Sulima — * 1772 † 1798.



Ród ten pojawia się na widowni dopiero w XVIII w. Przez kupno dóbr po Leszczyńskim, zyskali przywiązany do nich tytuł hrabiowski (1733); a przez kupno ks. Bielińskiego (na Śląsku austr.) tytuł księcia rzeszy (1752).

Od synów Aleksandra, założyciela ordynacji rydzynskiej, poszły dwie gałęzie: bielicka i wielkopolska.

Początek drugiej dał An-

toni, woj. kaliski i generał, człowiek sprzedajny, przeciwnik konstytucji 3 maja i targowiczani a stąd został kanclerzem.

Ale syn jego, także Antoni, ordynat rydzynski, zmył tę plamę. W 1806, wystawił własnym kosztem pułk, i na jego czele bił się przeciw Prusakom, Hiszpanom i Austryakom, już w stopniu generała. Po klęsce lipskiej, zastąpił księcia Józefa, ale do Francji iść nie chciał i wrócił.



Józef, boczny syn Franciszka (z linii bielickiej), lecz usynowiony przez stryja, uczeń gen. Sokolnickiego (zob.), walczył już w 1792 pod Kościuszką, zdobył sobie wtedy krzyż i stopień pułkownika.

Wysoko wykształcony, znał nawet język arabski, dlatego rząd francuski wysłał go do Konstantynopola, jako swego przedstawiciela.

Znalazł się potem w Egipcie u boku Napoleona, w charakterze adjutanta i oficera sztabu. Napoleon więc miał sposobność poznać jego zdolności, i tak je wysoko cenil, że upatrywał w nim swego współzawodnika. Mówią nawet że go z umysłu wysłał na niebezpieczny podjazd aby go w ten łatwy sposób usunąć ze swej drogi.



I tak się też stało. Obskoczony nieopodal Kairu, padł, rozsiekany. Napisał broszurę, w której domaga się usamowolnienia włościan. Zostawił też pamiątki w języku francuskim.

* Józef Supiński — * 1804 † 1893.



Rodem z Małopolski Wschodniej, ale uczył się u pijarów w Warszawie i tam też słuchał wykładów uniwersyteckich.

W młodości pisywał poematy i tragedye, lecz później oddał się wyłącznie ekonomji politycznej.

Po 1831 r. uszedł za granicę, był na wozie i pod wozem, — bo ciężki żywot tulacza. Dobił się jednak stanowiska we Franyi. Ale tęsknota za swoimi przemogła: wrócił 1844. Odtąd, aż do utraty wzroku (1864) pracował w lwowskiej kasie oszczędności.

Wydał „Myśl ogólna fizyologii powszechnej” i „Szkoła polska gospodarstwa społecznego”. Pisywał też wiele artykułów dla gazet.

* Paweł Suzin — † 1863.



Rodem z Syberji, syn zesłańca, wychowany w korpusie kadetów, oficer rosyjski, artylerzysta. Z wybuchem powstania, stanął na czele partji, kilka razy dobrze dał się we znaki Moskałom, lecz i sam zginął pod Staciszkami.

* Władysław Syrokoma — * 1822 † 1862.



Jest to tylko przybrane nazwisko Ludwika Kondratowicza, od nazwy jego herbu; ale tak się utarło, że mniej obeznani z piśmiennictwem często nawet nie wiedzą, jak się rzeczywiście ten utalentowany, wybitny poeta nazywał.

Jestto samouk, w całym znaczeniu tego słowa; i to mu właśnie zaszczyt przynosi. Od takich się nam uczyć: co może zdziałać praca, silna wola, wytrwałość, w połączeniu z żądzą wiedzy. Bez tego często idą na marne największe zdolności.

Syn ubogich rodziców, uczęszczał tylko do szkółki klasztornej w Nieświeżu. Wystarczyło tego zaledwie na to aby mógł zająć skromne miejsce w zarządzie tych dóbr. Nie tracąc czasu, po za obowiązkow-

wem zajęciem, pilnie się uczył. Pisując przy tem wierszyki okolicznościowe albo żartobliwe, ale tylko znane w kółku znajomych.

Wczesnie, bo w 22 roku życia, ożeniwszy się, wziął małą dzierżawkę. Ale mimo braku czasu i środków, nie ustawał w pracy nad sobą.

Zrazu przekładał tylko łacińskie utwory naszych poetów, jak Janicki, Sarbiewski (zob.) i in. Ale zachęcony przez uczonych, zaczął próbować własnych sił; a powodzenie tych prób, było zachętą do dalszej pracy, i to w kierunku mickiewiczowskim.

Zaciasno mu już było w głuchym zaścianku; przynosi się więc do Wilna, albo raczej pod Wilno, bo osiadł na kolonijce tuż pod miastem. Ale to poniekąd było może przeszkodą w pracy, a może nawet powodem przedwczesnej śmierci. Zbyt bowiem spragniony towarzystwa, wiele czasu spędzał wesołym gronie literatów i artystów, zwłaszcza aktorów i to bodaj podkopało jego zdrowie.

Nie mniej tworzył wiele, i to rzeczy pięknych, pełnych szczerzego natchnienia. Ale śmierć przedwczesna wytrąciła mu pióro z ręki, gdy jeszcze mógł wiele nam dać. Ale i to, co zostawił, bogatą stanowi spuściznę. Zawiele tego aby tu można wszystko wyliczyć. Dzieła jego zebrane, wiele razy były wydawane w kilkunastu tomach.

Nadmienić też w końcu należy dla przestrogi innych, aby wiadano że zły czyn nie ginie w niepamięci.

Wówczas nie było między Prusami a Rosją umowy, wzajemnie chroniącej prawo własności literackiej. Uczciwy Polak nie korzystał z tego. Znalazł się jednak w Poznaniu księgarz Jagielski, który dzieła jego wydał z wielką krzywdą pozostałej wdowy i sieroł, które nic za to nie dostały.

* Stanisław Szczepanowski — * 1846 † 1900.



Ekonomista; dłuższy czas przebywał w Anglii. Może zazdrosząc jej rozwoju gospodarczego, chciał i w ojczyźnie rozbudzić życie przemysłowe. Ale — jak Prus słusznie o nim powiedział — chodził wprawdzie po ziemi, lecz głowę nosił w obłokach. Nie żąda bogactw nim kierowała, ale pragnął dobra kraju.

Dyrektor i współwłaściciel kopalni nafty w Schodnicy, mało się liczył z różnicą ludzi i warunków, chciał zawięle odrazu i zbyt szybko, więc upadł i innych za sobą pociągnął. Wywiązał się z tego proces. Sąd go wprawdzie uwolnił, ale te przejścia bodaj przyspieszyły śmierć. Ogólny budził żal.

Napisał dzieło dużej wartości „Nędza w Galicyi”

* Wiliam Szekspir (pt. Shakespeare).
* Szenkier.



Przemysłowiec i wybitny obywatel st. m. Warszawy, nader czynny brał udział w wypadkach 1860—4 r. Należał też do liczby 14 przedstawicieli wybranych z różnych stanów, a którzy pod przewodem gen. Lewińskiego (zob.) byli u ówczesnego namiestnika, aby mu przedłożyć stan rzeczy i żądania narodu.

* Fryderyk Szopen (pt. Chopin).

* Hilary Szpilowski — * 1754 † 1827.

Był budowniżym rządowym, i prof. uniw. warszawskiego. Przebudował pałac kazimierowski.

* Piotr Sztajnkler (Steinkeller) — * 1799 † 1854.



Krakowianin rodem, kupiec, 1829 osiadł w Warszawie.

Umysł niezmiernie ruchliwy, rzutki, pomysłowy, nie chadzał utartym szlakiem ale szukał nowych dróg.

S. dobry obywatel, nie gonił za własnym tylko zyskiem zawsze i przedewszystkiem dobro ogółu miał na uwadze. Zrobił wprawdzie milionowy ma-

jątek, ale to tylko dowód, że jedno z drugim da się pogodzić. W żadnym razie nikt stąd nie doznał krzywdy, ale przeciwnie, wszyscy mieli pożytek.

Słowem, rzecz możliwa, był on wtedy duszą całego ruchu gospodarczego.

On pierwszy rzucił myśl zbudowania kolei, kiedy nikt o tem jeszcze ani marzył; on pierwszy puścił statki parowe na Wisłę; on też zaprowadził nieznanne jeszcze w kraju karetki pocztowe, od jego imienia, ogólnie „sztajnklerkami” zwane; on nawet próbował zastosować bruk drewniany — i wiele innych pomysłów nowych u nas wprowadzał.



Ale nie wszystko i nie zawsze szło mu gładko. A gdy się raz i drugi, noga bardziej powinęła, z mocno nadszarpniętą fortuną wrócił do rodzinnego miasta i tam umarł.

Dzielny człowiek! Oby się tacy na kamieniu nam rodzili.

* Jan Chryzostom Szuch (pt. Schuch).

* Franciszek Szuster — † 1901.



Na początku z. w. przybył do Polski i osiadł w Warszawie. Założył pierwszą w kraju litografię. W 1830 nabył od Dunin-Wasowicza ośrodek Mokotowa, i dotychczas posiadłość ta znajduje się w ręku rodziny S. Zarówno pierwszy jej właściciel, jak i jego bratanek Aleksander († 1918), bardzo się troszczyli o rozwój Mokotowa; a stąd i nazwa ulicy, wytkniętej przez ich pola.

* Ks. Piotr Ściegienny — * 1800 † 1890.



Pochodzenia włościańskiego, wychowaniec pijarów, był proboszczem w Lubelskiem.

Pod wpływem nawiązanych stosunków z socyalistami, przyszedł do przekonania że ziemia powinna być równo rozdzielona — i w tym duchu zaczął do ludu przemawiać. A że to się zawsze i

wszędzie podoba tym, co nic nie mają, wnet przeto szeroki znalazł posłuch — stał się wyrocznią i ulubieńcem ludzi wiejskich.

A naukę swą głosił po całym kraju. Długo mu to jakoś uchodziło. Dopiero w Kieleckiem, tłumny wiec w lesie, zwrócił uwagę policyi.

Wielu zesłano na Sybir; a sam nauczyciel na śmierć skazany. Wyrok zmieniono na zesłanie do kopalń. Wrócił po 40 latach, krótko przed śmiercią.

Józef Śmiechowski.



Oficer z 31 r., generał w powstaniu 1863 r.

Z oddziałem swym znacznie się przyczynił do zdobycia Rawy przez gen. Jeziorańskiego i Strojnowskiego.

W korpusie Langiewicza dowodził brygadą, złożoną z dwóch pułków piechoty, prowadzonych przez Czachowskiego i Wenerta.

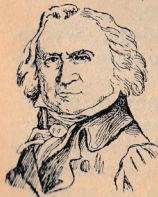
Langiewicz, wyjeżdżając do Krakowa, na niego zdał naczelne dowództwo. Ale powstańcy zdemoralizowani tajemniczym wyjazdem dyktatora, rozpierchli się. Śmiechowski zaledwie 400 zdołał utrzymać w szeregu. A i tych niebawem, przyciśnięty pod Igołomią, musiał puścić do Galicyi.

Zgromadziwszy znów nieco rozbitków, połączył się z Jeziorańskim. Jego też w znacznej mierze zaśluga, dwukrotne zwycięstwo pod Kobylanką.

W 5 dni później Jeziorański, ranny pod Tarnogrodem, na niego zdał dowództwo. Ale Śmiechowski musiał broń ukryć i oddział rozpuścić.

* **Śniadeccy**, bracia, obaj rodem ze Żnina (Wielkop.).

Jan — * 1755 † 1830 — sławny matematyk i astronom.



Po ukończeniu szkoły średniej w Poznaniu i akademii krakowskiej, uczył się jeszcze i zagranicą.

Hiszpanie chcieli go zwać do Madrytu, ale nie przyjął znacznej pensyi, woląc skromniejsze warunki, byle swoim służyć. Objął więc zrazu katedrę w Krakowie,

a potem był dyrektorem obserwatorium i rektorem uniwersytetu w Wilnie, z tytułem radcy stanu i obywatela orderami.

Zupełne wydanie jego dzieł naukowych, obejmuje 7 tomów.

Jędrzej — * 1768 † 1837.



Szkolę średnią ukończył w Trzemesznie; medycyny słuchał w Krakowie, Wiedniu i Pawji. Był potem prof. chemji uniwersyteckiego.

W 1812 r. przerwał wykłady, aby nieść pomoc rannym.

Zostawił pomnikowe dzieło „Teorya jestestw organicznych”, w którym wyprzedził Darwina. Nowe wydanie wyszło w Poznaniu, staraniem i nakładem dr. H. Świącickiego (zob.). Napisał też wysoko cenione dzieło p. t. „Początki chemji” i „Listy o fizycznym wychowaniu dzieci”.

Dr. Heliodor Świącicki, h. Jastrzębiec — * 1851 † 1923.



Wielkopoleńczyk; do szkoły średniej chodził w Śremie, na uniwersytet w Wroclawiu; a ukończył go w terminie skróconym do 3½ lat — z uwagi na szczególnie zdolności i zamiłowanie nauki. Jako student, otrzymał 2 nagrody za prace naukowe.

Po odbyciu praktyki w lecznicach zagranicznych, osiadł w Poznaniu, jako specjalista ginekolog; i odrazu znalazł dużą praktykę, o którą wcale nie ubiegał się, bo go bardziej pociągała praca naukowa i społeczna.

Redagował „Nowiny lekarskie”; opracował i wydał „Album lekarzy polskich” oraz Jędrzeja Śniadecckiego „Teoryę jestestw organicznych”. Był prezesem poznańskiego „Towarzystwa Przyjaciół nauk”, przy którym utworzył wydział lekarski. Był nadto prezesem Tow. pomocy naukowej im. K. Marcinkowskiego. Jego wreszcie staraniem powstał w Poznaniu uniwersytet, którego też został rektorem.

Już poprzednio rząd niemiecki przyznał mu tytuł profesora; a uniwersytety — krakowski i poznański — nadały mu honorowe doktoraty.

Cały swój majątek zapisał na cele naukowe, a mianowicie na fundację pod nazwą „Nauka i Praca”.

* Józef Toczyski, h. Abdank — † 1864.



Szkole średnią ukończył w Łomży, wydział prawny w Warszawie. Był urzędnikiem sądowym.

Już raz w 1846 skazany na 10 lat Sybiru. Nieoprawny ten „buntowszczyk”, po powrocie znów działał. W ostatnim powstaniu był członkiem rządu narodowego; i za to poniósł śmierć męczeńską na szubienicy razem z Traugutem.

* Andrzej Towiański — * 1799 † 1878.



Syn ziemianina z pod Wilna; tam też kończył uniwersytet a następnie urzędował w sądownictwie.

Nabożny a marzyciel, obmyślił nowe wyznanie religijne (1837) i za granicą szukał wyznawców. Nie znalazł ich w Poznaniu ani wogóle w Niemczech i Anglii. Lepiej zato poszło w Paryżu.

Tam nawet sam Mickiewicz i Słowacki, dali się wciągnąć. Uzdrowienie żony Mickiewicza utworowało drogę apostołowi. Odtąd nawet sam Mickiewicz głosił jego zasady, i to publicznie z katedry; pisał też o nich, i czynny brał udział w towarzystwie towiańczyków.

Doszło stąd do tego, że rząd francuski, uznawszy taką działalność profesora za niepożądaną, pozbawił go katedry. Tak samo był nieprzychylny rząd włoski. A gdy, mimo zakazu, T. wrócił do Paryża, został więziony; i gdyby nie starania wpływowych rodaków, byłby się może przejechał do Kajenny.

Odtąd T. żył w Szwajcaryi, otoczony gronem swych wyznawców, których było już sporo, zwłaszcza we Francji i Włoszech.

Nauka jego, oparta na chrześcijaństwie, miała na celu uszlachetnienie człowieka. Wywarła też duży wpływ na ówczesną poezję naszą.

Wielu pisało o T. i o jego nauce — nawet obcy.

* Romuald Traugut — * 1826 † 1864.



Rodem z Litwy. Szkole średnią ukończył w Świsłoczcy, a inżynierii słuchał w akademii petersburskiej. Dostąpiwszy się stopnia podpułkownika, osiadł na wsi, w Kobryńskiem.

Spokojny, cichy, ale niezłomnej woli, — a pod obcym mundurem, zawsze polskie biło serce. To też z wybuchem powstania, stanął na czele partyi; a mimo szczerpłej liczby, aż 7 razy zwyciężył, i za to mianowano go

generałem i komisarzem.

Widząc zamęt w rządzie, sam ujął jego wodzę. Nikt go dyktatorem nie mianował, a jednak wszyscy, bez żadnego sprzeciwu, posłusznie czola pochylili.

Odtąd wszystko inaczej szło. Niezmiernie bowiem pracowity, niczego nie zaniedbał. Ale po półrocznych rządach, zdradzony i ujęty, zawisł na szubienicy, w cytadeli, razem z 4 swymi towarzyszami.

* St. Trembecki, h. Brochwicz 2 — * 1730 † 1812.



Akademik krakowski. Znaczny roztrwoniwszy majątek na bruku paryskim, wieszal się potem u dworu Stanisława Augusta, który go zrobił szambelanem i sekretarzem swoim.

Zdolny, dowcipny, wywdzięczal się za te łaski pochlebstwem i pisaniem wierszy ulotnych, dla poparcia stronictwa królewskiego. Ulubieniec swego dobrodzieja, nie odstąpił go nawet po upadku; towarzyszył mu i w Petersburgu.

Po jego śmierci, zamieszkał u Szczęsnego Potockiego; a płacąc mu za ten kąt na starość, pięknie wierszem opisał jego cudowne ogrody p. t. „Zofijówka”. Jest to jedyne większe dzieło, jakie po nim zostało.

Pieczeniarz, pod koniec zdiwaczał, zrobił się odludkiem, czas spędzał tylko w otoczeniu swych wróbli, które stadami żywił. A w dodatku, dla przedłużenia życia, wcale, przez ostatnie lat 30, mięsa nie jadł.

* **Bronisław Trętowski** — * 1807 † 1869.



Rodem z pod Siedlec, syn wójta. Uczył się w Łukowie, uniwersytet kończył w Warszawie, a doktorat zdobył w Fryburgu, gdzie też był profesorem.

Prace jego poczesne zajmują miejsce w naszej literaturze filozofii. Nie naśladował ale własne torował drogi.

Pisał także o wychowaniu. Jego „Chowanna” wiele narobiła wrzawy. Obok rad i wskazówek chybionych, jest tam wiele zdrowych myśli, które i dziś wartoby uwzględnić.

Niektóre swe dzieła napisał po łacinie albo też po niemiecku.

Ks. Trojden (zob. Mazowieccy książęta).

* **Tyszkiewicz**, h. Leliwa.

Senatorski ten ród, nazwisko swe wziął od Tyszki Kalennika, i rozpadł się na kilka gałęzi.

Jedna z nich, hrabiowska (od 1516), na Berdyczowie i Lohojsku, także rozdzieliła się na trzy; ordynacją birzańską, ukraińską i litewską.

Piastowali różne wysokie godności, świeckie i kościelne; bywali także uczeni. Z późniejszych zaszczytnie wyróżnił się



Michał, pułkownik napoleończyk; w 1812 r. własnym kosztem wystawił pułk jazdy litewskiej, i na jego czele mężnie stawał w bojach.



Tadeusz (* 1774 † 1852), uczeń pijarów, walczył już 1792, a potem w powstaniu Kościuszkim: jako adiutant gen. Jasińskiego (zob.) bronił Pragi.

W 1806 był dowódcą honorowej gwardyi Napoleona. Bił się przeciw Prusakom i Austryakom, a pod Moskwę szedł już w stopniu generała.

Po upadku Napoleona, osiadł w swej Swisłoczy. Dopiero za Królestwa znów występuje jako kasztelan-senator.

Po 1831 roku osiadł w Paryżu i tam umarł.

Eustachy, (* 1814 † 1873) uczony archeolog i historyk. Mieszkając w Wilnie bogate zgromadził zbiory.

Prócz ważnych dzieł z tego zakresu napisał także „Listy o Szwecyi”, „Obrazy domowego pożycia na Litwie” i t. d.

Był dożywotnim prezesem Tow. arch. wileńskiego.

Kornel Ujejski, h. Nowina — * 1823 † 1877.

Rodem z Małopolski wschod.; uczył się we Lwowie. Wcześniej — bo już na ławie szkolnej — zaczął pisać poezye.



A właśnie wysnute z duszy młodzieńczej przewyższają pisane pod południe i o zmierzchu życia, chociaż i te wysokiej wartości. Liczył zaledwie 24 lata, gdy natchniony wypadkami

1846 r. (rzeź), napisał swój znany, a tak wspaniały hymn „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej”. Grozą przejęta cała Polska, śpiewała te modły, nie zawsze nawet wiedząc że to jego słowa, a Moniuszko twórcą wzniosłej muzyki.



napoleon na polu walki przypiera mu własnoręcznie legie honorową

A nie był „jęk to ostatni”. Przyszedł jeszcze rok 1860—4, i znów brzmiała ta „skarga straszna” — „od takich modłów bieleje włos”.

On też jest twórcą „Dzwonów” tak często deklamowanych przy dźwiękach marsza żalobnego Chopina.

Warto poznać jego „Skargi Jeremiego”; ale najwyżej ceniony „Maraton” z dziejów Grecyi.

U. ożeniony z hr. Komorowską, mieszkał na wsi, pode Lwowem. Był też posłem do Wiednia.

Jan Umiński, h. Cholewa — * 1780 † 1851.



Wielkopolanin, walczył pod Kościuszką, a 1806 utworzył przyboczną gwardyę Napoleona. Ujęty przez Prusaków, ale na stanowcze żądanie Napoleona, puszczony, wystawił pułk huzarów, i na jego czele szedł pod Moskwę.

Już siedząc na wsi, był duszą spisku Łukasieńskiego (zob.) 1825 r. Został za to na 6 lat twierdzy skazany; ale z wybuchem powstania listopadowego uciekł, i jako prosty żołnierz walczył pod Stoczkiem, a już nazajutrz dowodził pułkiem.

Czasu oblężenia Warszawy, był gen. korpusu. Po jej upadku, gen. Rybiński na niego zdał naczelne dowództwo ale je U. złożył.

Prusacy skazali go potem na śmierć, i powiesili „in effigie”. A on tymczasem zbiegł do Francyi; umarł zaś w Wiesbaden.

Aleksander Wejert — * 1809 † 1879.



Ojciec jego — artysta muzyk, autor kilku oper — przybył z Czech i został członkiem orkiestry teatralnej i kapeli nadwornej St. Augusta.

Syn, ur. i zm. w Warszawie, po ukończeniu wydziału prawa un. warszawskiego, został urzędnikiem kolei W. W., a następnie kasyerem magistratu.

Mając dostęp do archiwum miejskiego wiele tam odszukał ważnych szczegółów do historii rodzinnej miasta. Prócz artykułów ogłaszanych w miejscowych pismach, wydał kilka dzieł ważnych dla historii stolicy, czem wielce dla niej się zasłużył, tem bardziej, że niełatwe było to zadanie wobec braku środków. „Starożytności Warszawy” (6 tomów), „Zabytki dawnych urzędzeń sądowych m. Warszawy” (4 części) — to dzieła źródłowe, do których dziejopis musi dziś sięgać.

Aleksander Waszkowski, h. Jastrzębiec.

Będąc urzędnikiem, sam pieniądze z kasy rządowej wynosił i do skarbu narodowego przelewał. Został potem z ramienia rządu narodowego naczelnikiem Warszawy (ostatnim); a gdy Trauguta nie stało, on ujął w swe ręce ster całej sprawy.

Powieszony na stokach cytadeli warszawskiej.

Tomasz Wawrzecki, h. Rola — * 1753 † 1816.



Z Litwy rodem; posłował na sejm czteroletni; a w 1794 własnym groszem utworzył sobie oddział, i dokazywał z nim na Żmuidzi.

Po klęsce maciejowickiej, zastąpił Kościuszkę. Ale dzielny ten partyzant, okazał się zgola nieodpowiednim na naczelnym miejscu. Zostało nam przecie 40 tysięcy; z taką siłą, można się było długo jeszcze trzymać; lecz on nie sprostał zadaniu. Obronę Pragi poruczył Zajączkowi (zob.) i Jasińskiemu, a sam z głównym korpusem pozostał w Warszawie. Po jej upadku, spaliwszy część mostu, stolicę zostawił nieprzyjacielowi, a sam tracił czas na małe utarczki z lewego brzegu Wisły. W miesiąc potem, złożył broń pod Radoszycami. Wziętego do niewoli, Denisow odesłał carowej; puszczony dopiero razem z Kościuszką.

Za Królestwa był ministrem sprawiedliwości. Ale już zdrowie nie dopisywało; zmuszony ustąpić, wkrótce umarł.

Pocziwości i patriotyzmu ani męstwa i pewnych zdolności, odmówić mu nie można, ale tu te zalety nie wystarczały. Lecz nie on a głównie rada najwyższa odpowiedzialna za to że powierzyła mu buławę — zwłaszcza winien Kollątaj, bo on to jego nazwisko wysunął, i na wybór nastawał.

Aleksander Wężyk, h. Waż.

Student krakowski, w 1836, przybył do Warszawy, jako wysłannik tow. „Lud polski”, i za szczenie socjalistycznych zasad tego towarzystwa, aresztowany i zesłany na Sybir.

August i Paulina Wilkońscy, h. Odrowąż.



August (* 1805 † 1852), wielkopole- nin, ur. w Kakolewie, pod Lesznem, ukończył szkołę średnią poznańską, uniw. wrocławski.

Za krwawy pojedynek z oficerem, skazany na 12 lat więzienia, ale ulaskawiony, osiadł w Królestwie na dzierzawie; lecz straciwszy na niej przeniósł się do Warszawy, i tu zaczyna się jego działalność literacka. Niezrównane „Ramotoy i ramotki” dały mu sławę pierwszego humorysty w Polsce. Wydawał także „Dzwon literacki” ale bez powodzenia.

Zawsze w kłopotach pieniężnych, zamieszkał wreszcie u rodziców żony, którzy dzierzawili wtedy Siekierki pod Kostrzynem (Wielkopolska) i tam też wkrótce umarł. Leży na cmentarzu przykościelnym, w Czerlejnem, gdzie ma grobowiec.

Zona jego, **Paulina** z Lauczów (* 1815 † 1875) pisywała powieści, wówczas mające wzięcie. Kilka nawet przełożono na język niemiecki.

Po odwołaniu zamieszkała w Poznaniu. Upadek banku „Tellus” pozbawił ją resztki zasobów. Umarła ze zmartwienia.



* **Woodrow Wilson** — † 1923.



Historyk, prof. uniwersytetu, wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, człowiek znaczny, głęboko przejęty ideałami ludzkości. W wielkiej wojnie światowej, stanowiący po stronie państw sprzymierzonych, na ich stronę przechylił szalę zwycięstwa. Wielka to zasługa wobec świata, bo może uratował przez to jego wolność i kulturę, zagrożone przez pruską „siłę przed prawem”.

My, Polacy, szczególnie mamy względem niego obowiązek wdzięczności, bo w niemałej mierze, za jego przyczyną, odzyskałszy niezależność naszego państwa

* **Ks. Jeremiasz Wiśniowiecki, h. wł.** — * 1612 † 1651.



Ojciec króla Michała, (pt. „Wybieralni królówie”). Kasztelan kijowski, sam wojewoda ruski.

Chowany przez jezuitów, za ich sprawą porzuć obrządek ruski. Sienkiewicz w powieści „Ogniem i mieczem” zrobił go bohaterem narodowym, ale może niezupełnie zgodnie z historią.

Był on w rzeczy samej, pogromcą Kozaków; lecz okrutny, bez miłosierdzia, strumieniami krwi gasił płomienie ich buntów. Na pal winnych wbił, pasy z nich drzeń kazał, tysiącami w pień wycinał, a sadyby ich z ziemią równał, i kamienia na kamieniu za sobą nie zostawiając, jeno wszędy zgłiszca i popioły. To też nie dziw że Chmiel (Bohdan Chmielnicki, hetman kozacki) usilnie domagał się jego wydania.

Jeżeli takie postępowanie mogło nam zjednać przychylność ujarzmionego ludu, to „Jarema” istotnie bardzo się oczywiście zasłużył.

Niezaprzeczoną natomiast jego zasługą, że te nadane mu pustki nad Dnieprem, zaludnił, z dala nawet ściągając osadników, Mazurów i in. A tych dóbr

było tyle, że mógł z nich i kilkonastotysięczne wojsko wystawić. Same czynsze do 1½ miliona zł. dawały.

Był też hojnym. Weteranom, którzy pod nim walczyli, dawał przytułek u siebie.

A przez wojny kozackie, wszystko to utracił tak, że całkiem nieomal zbiedniał. A i Polsce też pożytku nie przyniosły. Przeciwnie, te wojny, to jej zmierzch, początek upadku.

Był on przeciwny wyborowi Jana Kazimierza, uważając go za niedołęgę. To też Jan, po wybraniu go, zemścił się za to, oddając buławę innemu. A w dodatku, do prowadzenia wojny z Kozaki, wyznaczył aż 3 komisarzy, i to nieszczęśliwie wybranych. Jeden bowiem był młodzikiem, drugi wygodniś, a Ostroróg (zob.) uczony ale z wojną nieobyty. Chmielnicki słusznie nasmiewał się z tej trójki, nazywając: dzieciną, pierzyną i łaciną. Sprawdziło się to niebawem, powodując sromotną klęskę pod Pilawcami, gdzie szlachta, panicznym strachem zdjeta, uciekła z pola, bez dobycia szabli, i cały obóz bogaty zostawiając na łup Chmielowi.

Jarema, choć przez takie pominięcie go, boleśnie dotknięty w miłości własnej, podawnemu jednak stawał w boju, boć był to żołnierz urodzony, któremu szabla do dłoni przyrosła. Był przyciśnięty w Zbarażu przez połączonych Kozaków z Tatarzy, ale obroną ręką wyszedł z tych oparów. A niepomny swej krzywdy, pod Beresteczkiem walczył dzielnie przy boku króla, nie mając się przyczyniając do zwycięstwa, które zatarło wspomnienie pilawieckiego sromu.

Teofil Wiśniowski h. Prus I — * 1806 † 1847.



Małopolanin; skończył wydział prawny un. lwowskiego.

Za działalność w duchu słów „Lud polski”, przesiedział rok w więzieniu austriackim. Unikając ponownego aresztowania, u-

szedł do Paryża.

Jako członek Tow. Demokratycznego, a następnie i centralizacyi, wysłany



do kraju dla przygotowania powstania, sam (1846), na czele oddziału zdobył Narajów. Dalsze jednak działanie, powstrzymał rozkaz z Paryża. Wiśniowski zresztą niebawem schwytyany, zawieszony na szubienicy.

Umierał odważnie, budząc nawet podziw swych katów. Był to bowiem człowiek niezłomnego charakteru.

Niedawno dopiero rząd zezwolił wnieść mu skromny pomnik, do którego Lwowianie w każdą rocznicę tłumnie śpieszą, aby na miejscu kaźni uczcić pamięć bohatera.

Kaz. Wład. Wójcicki * 1807 † 1879.



Warszawianin, syn królewskiego lekarza, uczeń pijarów i politechniki, jednocześnie słuchał prawa i literatury na un. warszawskim.

Już za czasów studenckich, przebiegał kraj dla badania zwyczajów i obyczajów ludu, oraz jego literatury, spisując pieśni, podania, klechdy, przysłowia,

gusta i t. d.

Wydął też później kilka cennych dzieł tego zakresu.

Prócz tego pisywał także powieści obyczajowe i historyczne, oraz studia z dziejów ojczystych. Niezmiernie pracowity, ogółem wydał przeszło 70 tomów utworów własnych, lub odszukanych po bibliotekach i archiwach. A szczególnie zasłużył się wobec rodzinnego miasta opracowaniem kilku dzieł ważnych dla jego dziejów. Między innymi wydał „Cmentarz Powązkowski” (3 tomy). „Warszawa i jej społeczność na początku XIX w.” i t. d.

Prócz tego piórem swem zasilął wiele pism, a szczególniej „Kłosa” (redagowane przez jego syna Zygmunta).

Zawód pisarski rozpoczął wcześniej, jako stały współpracownik „Dzien. Warsz.” i później sam został naczelnym redaktorem „Bibl. Warsz.”. Na 3 lata przed śmiercią obchodził 50 lecie pracy literackiej. Na tę pamiątkę wydana została książka zbiorowa dla uczczenia tak zasłużonego człowieka.

Przez pewien czas był gł. archiwistą i bibliotekarzem senatu oraz dyr. drukarni kom. sprawiedliwo-

ści, ale naraziwszy się Wielopolskiemu, stracił to miejsce. Wybrano go wtedy prezesem Komitetu właścicieli listów zast. przy Tow. Kred. ziemskiem. Obowiązki te pełnił aż do śmierci.

* Ks. Jan P. Woronicz, h. Pawęża — * 1757 † 1829.



Uczeń jezuitów, do nich też wstąpił. Po zniesieniu zakonu, był proboszczem w Liwie, Kazimierzu i Powsinie. Został biskupem krakowskim, a w końcu arcybiskupem warszawskim.

Niepośledni poeta. Do lepszych jego utworów, zalicza się „Assar-mat” — poemat przełożony na język czeski; dalej poemat „Sybilla” i in.

Był też wymownym kaznodzieją.

* Hoene Wroński — * 1878 † 1853.



Poznańczyk rodem. Pod Kosciuszką dowodził baterią. A zasłynął z tego, że oblegającym Warszawę Prusakom, celnym strzałem wysadził prochy.

Pod Maciejowicami wzięty do niewoli, aby się pozbyć więzów, wstąpił do wojska rosyjskiego.

I mógł wysoko dojść, bo szybko posuwano go w górę. Ale mu nie to było w głowie: paliła go żądza wiedzy.

Poprzestawszy więc na stopniu pułkownika, wyjechał (1797) do Niemiec, a po 2 latach nauki, osiadł we Francji. Zarabiając udzielaniem lekcji, po za tem żyje w swoim świecie, wśród ksiąg.

Był to umysł bogaty, twórczy, a wiedza olbrzymia. Matematyk i filozof ale marzytel polityczny i religijny, chciał pchnąć świat na nowe tory, przekonany że się poświęca dla uszczęśliwienia ludzkości. Nie znalazł jednak uznania u współczesnych. Ale żelaznej woli, wytrwale walczył o swe ideały. A płodny, pisał dużo, ale tylko po francusku; mamy

jedynie parę przekładów jego dzieł. Tłumaczyli je Tyszyński, Tomasz Bukaty i in. (Prof. Brodzikowski z Włocławka, gromadzi materiał do pracy krytycznej).

Dodajmy nawiasem że był to zapalony zwolennik jezuitów a wróg demokracji. Słowianom przepowiadał wielką przyszłość.

Nazywał się właściwie Hoene, a nazwisko Wroński tylko przybrał sobie, i to dopiero we Francji, chcąc pewno zaznaczyć swą narodowość.

Józef Wybicki, h. Rogala — * 1747 † 1822.



„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!”.

Ta pieśń legionów włoskich, śpiewana na nutę mazurka, a która stała się ogólnym hymnem narodowym — to Wybickiego, legionisty, jedyny utwór poetycki. Pozatem zostawił tylko pamiętniki.

Ten hymn, dziś już przestarały, z górą całe stulecie był nam w dniach niewoli otuchą i nadzieją, budził i podsycał wiarę w lepszą przyszłość. A to wielka zasługa Wybickiego.

Ur. pod Gdańskiem, tam też uczył się u jezuitów. Zdolny, pracując potem u adwokata w Poznaniu, tak się wyróżnił, że mimo młodego wieku — bo liczył zaledwie lat 20 — wybrano go posłem na sejm „niemy” (Radom 1767) bo z woli wszechwładnego ks. Repnina, bez rozpraw posłowie mieli tylko przyjąć z góry narzucone uchwały, których, bez zgody Rosji nie wolno było zmieniać. Tych co chcieli przemawiać, porwano i wywieziono (zob. Żałuski). A gdy to „uchwały” przedłożono, w milczeniu zostały przyjęte. Jeden tylko Wybicki ośmielił się sprzeciwić. Zmuszony coby uciekać, schronił się w obozie konfederatów barskich.

Tak tedy przypadkiem znalazłszy się w ognisku działań pocziwych synów ojczyzny, gorliwie odtąd

służył tej sprawie, jako jej przedstawiciel w Berlinie i Wiedniu.

Za Kościuszki, był członkiem rządu, a w legionach, nieodstępny towarzyszem i pomocnikiem Dąbrowskiego.

W 1806, obaj, z rozkazu Napoleona, tworzyli w Poznaniu wojsko narodowe, wszędzie przytem zaprowadzając rządy polskie.

A tak umiał się cesarzowi podobać, że nawet w karty z nim grywał.

Za Królestwa, mianowany senatorem-wojewodą, był też prezesem sądu najwyższego.

Um. w swoich Manieczkach, leży w Brodnicy (pow. śremski).

Wybieralni królowie.

Nowy ten okres dziejów, zaczął się ze śmiercią Zygmunta Augusta.

W czasie bezkrólewia, rządy sprawował arcybiskup gnieźnieński, jako prymas, zwany też „interrex”.

Sądy zwykle milkły, zaczynały działać „kapturowe”. Zbierał się wreszcie sejm „konwokacyjny”. A w polu, pod Wołą, stawiano szepę dla senatorów, i rozpoczął się wybór, czyli t. z. „elekcya” (stąd droga do tego pola wiodąca, zwie się teraz ul. Elektoralną). Szlachta gromadnie stawała wokół, województwami, i tak też oddawała swe kreski, nawet nie zsiadając z konia. A panowie nie rzadko prowadzili z sobą liczne swe wojska, dla zwiększenia wpływu na bieg rzeczy. Nie brakło też różnych kabał i targów, a przedstawiciele obcych państw, i in. ludzie „kandydatów”, dla skaptowania sobie szlachty i panów, sypali dukaty.

Tak to obierano sobie władcę.

A pierwszym takim królem, został brat króla Francuzów.

Henryk de Valois, — zwykle u nas Walezym lub Walezyuszem zwany — *



Wnet uprzykrzył sobie pobyt w Polsce. Gdy więc po kilku miesiącach doszła go wiadomość o śmierci brata, tajemnie uszedł do Francji. Bardziej go zresztą nęciła korona dziedziczna, niż dożywotnia, z wyboru. Gdy zaś, mimo nalegań, nie chciał do Polski wrócić, wy-

brany (1567)

Stefan Batory, ks. siedmiogrodzki — * 1533 † 1586.



Narzucono mu jednak warunek, że pojmie królową Annę, siostrę zmarłego Zygmunta Augusta. Ale jakoś nie było mu pilno, zwlekał, radby się uchylić — i nie dziw, bo panna była już nie pierwszej młodości, a o jakieś 10 lat starsza. Ale w końcu, dla miłości koro-

ny, stanął na ślubnym kobiercu.

Był to wódz niepospolity, ale lichy polityk. Oddany jezuitom, zostawił im wolną rękę w zajętych Inflantach, co zraziło mieszkańców innowierców.

Dobyl Smoleńską, i wogóle tak powalił Moskwę, że mógł nawet cara stracić. Ale chytry car ludził nuncyusa Possevina że podda się Rzymowi. Łatwowierny wloch, nalegał przeto na Stefana o zawarcie pokoju. Stefan uległ godząc się na warunki niezbyt korzystne. Car, jakby na kpiny, podziękował papieżowi za uratowanie Moskwy — i na tem koniec.

Jezuitom pozwolił założyć akademie w Wilnie.

Prawą jego ręką i doradcą, był kanclerz, Jan Zamoyski. Pod jego wpływem próbował rozszerzyć władzę królewską, ujmując w karby możnowładztwo. Zaczął to od ścinania łbów (zob. Zamoyski). Przedwczesna i niespodziewana śmierć położyła temu kres. Zdaje się, że został otruty.

Do końca życia nie nauczył się po polsku — rozmawiał z Polakami tylko po łacinie.



Teraz część szlachty opowiedziała się za Maksymilianem, arcyksięciem austriackim, Zamoyski zaś popierał Zygmunta, królewicza szwedzkiego, urodzonego z Jagiellonki, drugiej siostry Zygmunta Augusta.

Maksymilian przyszedł z bronią w rękę po koronę; ale pod Byczyną zbity i wzięty, musiał się jej zrzec; a zasiadł na tronie

Zygmunt III Waza — * 1566 † 1632.



Nowy ten wybraniec, zaraz na wstępie zawiódł nadzieje Zamoyskiego. Okazał się bowiem młodzieńcem upartym a ponurym i przewrotnym. Zamoyski więc żałował tylu zachodów, tembardziej, że za wpływem jezuitów i różnych zauszników, został odsunięty.

Za jego też plecami Zygmunt zmawiał się z Austrią, i bez zezwolenia sejmu, brał sobie arcyksiężniczki, jedną po drugiej. Może też za podszeptem z tej strony, zdał na Brandeburczyka opiekę nad obłąkanym ks. pruskim Albertem, a nawet uznał jego następstwo po śmierci chorego, co później spowodowało utratę Prus Wschodnich, a pośrednio przyczyniło się i do upadku państwa.

Gdy ojciec oczy zamknął, Zygmunt koronował się na króla Szwecyi, ale rządy jej zdał na stryja, a ten sobie tron przywłaszczył. Przyszło mu to tem łatwiej że bratanek, jako katolik, nie był pożądanym; w dodatku i tam był nielubiony. Pospieszył ratować swą koronę, ale wróciwszy z niczem, musiał poprzestać na czczym tytule, co drogo przyszło Polsce opłacić.

Dworskie kabaly i matactwa doprowadziły do wojny domowej. Rokozanie wprawdzie ulegli, ale zarodek złego pozostał. Był nawet i zamach; Piekarski rzucił się z czekaniem w katedrze. Zrobiono go waryatem. Jeżeli nim był; to niewłaściwe tortury. (Poszło stąd przysłowie: Plecie jak Piekarski na mękach).

A najgorsze było to, że król, poprostu, z zazdrości, nie pozwolił synowi zasiąść na carskim tronie, którego zażądał dla siebie; o czym znów bojarowie ani słuchać nie chcieli w obawie nawracania na katolicyzm. Skończyło się na tem, że ani ojciec, ani syn tronu tego nie dostał.

Ma jednak Zygmunt w Warszawie (na placu jego imienia), piękny pomnik w kształcie kolumny; ale nie wystawił mu go naród, jeno syn, przez miłość dla ojca.

Po jego śmierci wybrany został starszy syn



Władysław IV — * 1595 † 1648.

Już jako królewicz okazał się niepospolitym wodzem. Szczęśliwie prowadził wojnę z Moskwą.

Wybrany carem, ale mu ojciec nie pozwolił zasiąść na tronie. Zrzekł się go za korzystny pokój.

Gromił też Turki i Tatary; a bunty kozackie krwawo były tłumione.
Um. w Merczu.



Jan Kazimierz — * 1609 — panował do 1668 † 1672.

Brat poprzedniego (z innej matki), wziął po nim tron i wdowę, Maryę Ludwikę.

B. jezuita, przewrotny, matacz, żadną nicią serdeczną niezwiązany z narodem. Mawiał nawet — pisze Moraczewski — że woli psa niż Polaka. Toteż panowanie jego ani szczęśliwe ani chwalebne. Wprost żgubne dla kraju.

Długie wojny kozackie, przyniosły tylko pożożę i stratę Ukrainy. Niepomyślna też wynikała stąd wojna z carem. A że nie chciał się zrzec czczego tytułu króla Szwecyi, Szwedzi najechali Polskę, i zajęli ją prawie bez oporu; król uciekł na Śląsk (1655). Dopiero z bohaterską obroną Częstochowy, odwraca się karta. Co zaczął Kordecki (zob.), dokończył Czarnecki (zob.). Ale choć najezdnik przepędzony, a je-



go sprzymierzeniec Rakoczy, ledwo głowę uniósł, pokój jednak zawarty niezbyt korzystny. Część Inflant została przy Szwecyi, król zrzekł się tytułu jej króla, a Brandenburczy — drugi sprzymierzeniec, który za pomoc miał obiecaną Wielkopolskę — uznany niezawisłym księciem pruskim. A w dodatku, Jan K. posiłkującym go Tatarom zewolił (!) wziąć mały jasyr — t. j. lud uprowadzić w niewolę. A że ten lud przyczynił się do wypędzenia Szwedów, więc król uroczystie w kościele poprzysiął, że go oswobodzi z zależności od szlachty. Ale gdy minęło niebezpieczeństwo, przysięga poszła w zapomnienie.

Już za Jagiellonów trzymano się zasady, że uchwały sejmowe mają zapadać jednomyślnie. Głos jednego posła „Nie pozwalam” (liberum veto), mógł nie tylko daną uchwałę, ale wszystkie poprzednio przyjęte obalić, i sejm zerwać. Ale szlachta, zadowolona, że może to uczynić, gdy zechce, nigdy jednak z tego przywileju nie korzystała. Dopiero za tego panowania, po raz pierwszy, Siciński, poseł upicki, zrobił z tego użytek. (Podobno zginął od pioruna, a ciało jego cało dochowane, dotąd w pogardzie u ludzi). A działał nie bez woli króla, któremu zależało, aby ten sejm został zerwany.

Kraj przez Szwedów zniszczony, leżał w gruzach, a wypędzeni arianie, sporo złota uwieźli. Jeszcze bardziej zubożał wskutek spódnienia pieniądza. Król w tem naśladował ojca, a mincarze szli mu na rękę, bo im to nastroczało sposobność bogacenia się.



¹⁾ Wojsku zaś dawano kwitki, które tak obiegały jak teraz banknoty.



mirskiego. Król mniej szczęśliwy, niż ojciec, dwukrotnie pobity, uległ. Ale tak go to zniechęciło, że po śmierci żony, złożył koronę (1668) i wyjechał do Francji, gdzie też niebawem umarł w opactwie St. Germain.

Jedyna po nim dobra została pamiątka: uniwersytet lwowski.

80-letni okres panowania tych 3 Wazów — to schyłek Polski. Milkną Muzy; a zwycięskie, lecz bezplodne zapasy z Moskwą, to już bodaj ostatnie błyski potęgi państwa Jagiellonów. Coraz grubszy mrok zapada. Raz jeszcze oręż polski zadziwi świat pod Wiedniem, ale ta czcza chwala nie odwróci wyroków: przyjdą Maciejowice. Przyspieszą je wojny kozackie i nieład (bo od czasu Sicińskiego, zrywanie sejmów i trybunałów, stało się chlebem powszednim. „Polska nierządem stoi” — mawiano. Ale, oczywiście, długo tak stać nie mogła.

Niech to będzie przestrogą dla potomnych.

Michał Korybut ks. Wiśniowiecki.



Syn ks. Jeremiasza (zob.), z Gryzeldy Zamoyskiej, zgóła niepodobny do ojca, ani ze zdolności i męstwa, ani z charakteru. A jeżeli go obrano królem, to jedynie przez pamięć na ojca, aby choć synowi nagrodzić poniesione straty.

Ale król Michał okazał się zbyt niedołężnym. Za jego panowania Polska do reszty straciła znaczenie. Z Turcyą zawarł tak poniżający traktat, że sułtan osmielił się nawet przysłać mu kaptan, jakoby swemu holdownikowi. Zdaje się też, że został otruty — a na tron po nim wybrany

Jan III Sobieski — * 1629 † 1696.



Sobiescy pojawiają się na widowni dziejowej dopiero w XVI w. Od Sebastyana poszły dwie gałęzie: Syn jego, Stanisław, dał początek szlacheckiej — tego potomkowie jeszcze istnieją, — a od drugiego, Wojciecha, poszła królewska, już wygasła.

Pierwszy Marek († 1606) dorobił się krzesła woj. lubelskiego; a syn jego, Jakub, kasztelan krakowski. Ten był ojcem Jana z Teofili Daniłowiczówny.

Jan, oświecony i gładki, do boju zaprawiał się pod Czarnieckim, a potem jako hetman, tak gromił Turki i Tatory, że już samo imię jego było dla nich postrachem.

Ożeniony z wdową po Zamoyskim, Maryą Kaziemią margrabią De la Grange d'Arquien. Była wychowaną królowej, rozpieszczona przez opiekunkę, dumna, kapryśna, bez serca, dokuczała mu dla przyjemności. A on w swej Marysieńce zaslepiony, we wszystkim jej ulegał, czasem nawet zapominając o obowiązkach króla.

Miała ona coś na pięku z królem Francuzów, więc na złość jemu, wymogła na mężu odsiecz dla Wiednia, obłożonego przez Turków. I poszedł, choć mu za powstrzymanie się ofiarowano wieczny pokój. Odniósł wprawdzie wielkie zwycięstwo nad kilkakroć liczniejszym Turkiem, Wiedeń oswobodził, ale prócz wielkiej sławy, nie było stąd dla Polski innego pożytku.



Zła żona, złą też okazała się matka. Ledwie król oczy zamknął w swym Wilanowie, zaraz gorsząca zaczęła wyprawiać sceny z synami. A zostało ich trzech: Jakub, z. Fanfanik, Aleksander i Konstanty.



Gdyby nie te spory o spuściznę, byłby niezawodnie który z nich wybrany na króla. Ale takie było stąd oburzenie, że wszyscy zostali pominięci. Matka zaś wyjechała do Francji i tam niesławny swój żywot zakończyła. Warszawie został po niej na pamiątkę: poblizki Marymont i nieistniejący już Marywil — na którego miejscu stoi dziś teatr Wielki.

Żaden z królewiczów nie zostawił synów. Córka zaś Jakuba (z ks. Neuburskiej) Marya Klementyna, wydana była za Jakuba III Stuarta, pretendenta do tronu angielskiego.



Na cześć Jana III, króla, zbawcy chrześcijaństwa pod murami Wiednia, astronom nasz, gdańszczanin Heweljusz, nazwał jeden z gwiazdozbiorów, tarczą Sobieskiego. Ma też pomnik na moście w Łazienkach.



August II Mocny, Sas — po raz I.



Śmierć Sobieskiego znów otworzyła pole dla różnych zabiegów. Poseł francuski nie żałował złota, aby zapewnić kreski swemu ks. Conti — z polską Kondeuszem zwanemu, a za którym przemawiała sława wielkiego wojownika. Ten też wziął górę nad elektorem saskim. Ale Drezno bliżej; więc zanim Francuz dopłynął do Gdańska, Niemiec wkroczył z wojskiem i koronował się.

Nowy ten król, w przymierzu z carem, Piotrem W., wplątał się w wojnę ze Szwecją, której królem wtedy był młody Karol XII¹⁾, wcale nie zapowiadający nic wielkiego. A tymczasem dzieciak rozbił Piotra pod Narwą, i całą opanował Polskę. August uciekł do Drezna i musiał złożyć koronę, która z łaski zwyczajcy, wziął wojewoda poznański (1705).

Stanisław Leszczyński.



Piotr, długo bity, od przeciwnika wreszcie nauczył się zwyciężać. A nawet przewyższył swego mistrza, bo taką mu pod Połtawą (1709) zadał klęskę, że ten, całkiem rozbity, ledwo żył do Turcji uniósł, i to tylko dzięki Poniatowskiemu (zob. St. P., ojciec).

Gdy Leszczyńskiemu zabrakło wszechmocnego wtedy poplecznika, nie mógł się na tronie utrzymać. Znalazł jednak schronienie u zięcia swego, króla Francuzów, który go obsadził na ks. Lotaryngji.

Leszczyński, człowiek rozumny i zacny, tak sobie ujął serca mieszkańców, że jeszcze teraz pamięć jego rządów żyje. Wystawiono mu też pomnik w Nant.

Na tron polski tymczasem wrócił

¹⁾ Czyt. Voltaire'a „Karol XII w moim przekładzie p. t. Drugi najazd szwedzki.

August II — po raz II.



Nie był to niedolega, ani tchórz. Przeciwnie, stawał mężnie. A przytem był tak silny, że gwał podkowy. Ale wylany na rozkosze i zbytki, usiłował przytchem zagasić nawet dwór paryski.

A za przykładem króla, szli panowie, których znów rada naśladowała szlachta. To też w przysłowie poszły te czasy: Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa. A o oświatę nikt się nie troszczył. Doszło więc do tego, że wielu ze szlachty nawet podpisać się nie umiało.

August, nieograniczony, dziedziczny pan Saksonji, wolałby dostać na własność choć cząstkę Polski, niż panować nad całą jako król z wyboru, dożyłotni tylko, układał więc plany jej podziału — ale tymczasem przyszła śmierć.

Wybrano Leszczyńskiego, ale poparty bagnetami cara, wziął koronę syn poprzedniego,

August III.



Ten, bez przymiotów ojca, jeszcze w wyższym stopniu ujawniał wszystkie jego wady. Wprost niedolega — umiał tylko trwonić złoto, o które wciąż wolał na swego ulubieńca, ministra Brühla.

A Brühl, matacz i sprzedajny, wszechwładny wtedy, wyciskał pieniądze skąd się tylko dało, bez względu na źródła — ale przedewszystkiem dla siebie, bo i on go przywykł rzucać garściami.

A szlachta pedziła życie wesole. Pijatyki, hulanki, nie pozwalały myśleć o kraju, który coraz bliższy był końca. Zbyt długo trwało to nieszczerne panowanie, bo aż całe lat 30. A gdy król nareszcie oczy zamknął, Brühl, który łaską pana wyrósł i stał, nie przeżył jego śmierci.

Oprócz złego wspomnienia, została po Sasach jedyna pamiątka — pałac z ogrodem i placem tej nazwy. Brül także zbudował sobie pałac.

I znów carowa Katarzyna siłą narzuciła nam króla, ale tym razem zasiadł na tronie Polak, stolnik lit. i poseł w Petersburgu, a jej ulubieniec

Stanisław August Poniatowski, h. Ciołek.



Trzeba przyznać, że popierał nauki i sztuki, ale tu koniec jego zasług. Człowiek słaby, a dawny stosunek do carowej, jak przekleństwo, ciążył na nim i na kraju. Gładki, układny, ale bez charakteru, nigdy nie miał siły czy odwagi, aby się oprzeć woli swej popieczniczki; zawsze był tylko powolnem jej narzędziem, choć nie zbywało mu na dobrych chęciach. Chwiejny, raz zaprzysięga konstytucję i wypowiada wojnę Rosyi, a niebawem każe się zwycięskiemu wojsku cofać i przystępuje do targowicy, co nawet bratanika obrzyło (pt. ks. Józef i Kościuszko). Wygodniś i rozkuźniś, był tylko po-tajemnie ożeniony z Grabowska.

Za niego to nastąpił pierwszy, potem drugi, a wreszcie ostatni rozbiór — i Polska istnieć przestała. Król wyjechał do Petersburga i tam leży.

*** Piotr Wysocki --- * 1799 † 1875.**



Z Warszawy rodem. W 17 r. życia zaciągnął się do gwardyi; przeszedł do szkoły podchorążych, i tam z towarzyskami zmówił się, aby uderzyć na Belweder i w. ks. Konstantego pojmać. Napadem sam kierował 29 listopada 1830 r. Nie udało mu się pojmać w. księcia, ale to był początek wybuchu rewolucyi.

W., dostępujący się stopnia pułkownika, bronił okopów Woli. Pojmany, skazany na śmierć; jednakże w drodze łaski, zesłany do kopalni Sybiru, wrócił dopiero po 25 latach i umarł w Warce.

*** Stanisław Wyspiański — * 1869 † 1907.**



Nie zły malarz (uczeń Matejki), bez porównania jednak lepszy poeta, a przez zwolenników, zaliczany nawet do pierwszorzędných.

Krakowianin rodem, syn Franciszka, snycerza, szkołę średnią i uniwersytet kończył w mieście rodzinnem; również i akademię sztuk pięknych.

Celniejsze jego utwory sceniczne: „Wesele”, „Wyzwolenie”, „Bolesław Śmiały” i in.
Ks. Franciszek Zabłocki, h. Białynia — * 1754 † 1821.



Z Wołynia rodem, uczeń pijarów, sekretarz kom. edukacyjnej.

Pisać zaczął późno, bo dopiero pod trzydziestkę, po owdowieniu i stracie dzieci, — a może tylko dla zapełnienia czemś próżni życia, — ale wyka-zał duży talent.

Pisał wierszem i prozą, komedye i satyry. Wiele też tłumaczył, między innymi i Molier'a.

Ulubieniec ks. Czartoryskiego i króla — był u niego na sławnych obiadach czwartkowych, w gro-nie uczonych i literatów. Otrzymał nawet medal dla zasłużonych.

Po ostatecznym rozbiorze kraju, został księ-dzem; a dzięki poparciu ks. Cz. dano mu zaraz pa-rafę; najpierw w Górze, pod Puławami, a następnie w Końskowoli. Tu pod jego gościnnym dachem, um., długo troskliwie pielęgnowany Książnin (zob.).

*** Józef ks. Zajaczek — * 1752 † 1826.**



Rodem z Ukrainy, wcześniej wstąpił do wojska kor. Jako po-seł na sejm 4-letni, był zapalonym rzecznikiem konstytucyi.

W wojnie z Rosyą (1792) dowo-dząc już dywizyą, dobrze się spraw-ił pod Zielencami. Dzieląc o-burzenie wojska, z powodu przy-stąpienia króla do Targowicy, wziął uwolnienie i wraz z innymi,

wyjechał zagranicę. W powstaniu Kościuszki, pobity pod Chelmem, ale dobrze bronił Warszawy.

Po klęsce maciejowickiej, został komendantem stolicy i prezesem trybunału dla spraw o zdradę. Kierował też obroną Pragi. Zarzucano mu, że ją poddał rozmyślnie.

Ranny, uszedł do Galicji. Austriacy rok go przetrzymali w twierdzy.

Wstąpiwszy do armji francuskiej, w stopniu generała brygady, odznaczył się w Egipcie i Prusach.

Od 1806 dowodził dywizją pod ks. Józefem. W wyprawie moskiewskiej, przy przejściu Berezyny, utracił nogę. Mimo to, z utworzeniem Królestwa, został namiestnikiem.

Ulubieniec w. ks. Konstantego, był też powołnym jego narządziem. Po 3 letnich takich zasługach, nagrodzony tytułem księcia, umarł nieżałowany.

♦ Ignacy Zakrzewski, h. Wyskota — * 1745 † 1802.

Wielkopolanin z rodu, służył w wojsku, a potem, jako poseł poznański, gorąco przemawiał za konstytucją i za przyznaniem należnych mieszczanom

praw. Sam też wpisał się do ksiąg ludności stolicy. A zjednał sobie taki mir, że go (1792) wybrano prezydentem miasta. Gdy jednak górę wzięli targowiczanie, ustąpił; ale za Kościuszki znów powierzono mu ten zaszczytny urząd z władzą nieomal dyktatora.

Po upadku Warszawy, udał się do swego majątku w Lubelskiem, ale tam go



Telesfor, kasztelan w kościele w Sarnowie

Austriacy aresztowali. Wydany Moskalom, odesłany do Petersburga, dopiero razem z innymi wolność uzyskał. Um. w Żelechowie.

Ród jego bardzo liczny i znaczny był w Wielkopolsce. Świadczą o tem pomniki i portrety, gęsto rozsiane po tamtejszych świątyniach, a z tych podaje tu niektóre.



Kaszt. Telesfor † 1735.



Stanisław, dziedzic Sarnowy † 1708.



Hieronim na Zolędnicy † 1708.



Mikołaj † 1659.



Władysław † 1675.



Jan, kanonik poz.



Stan. na Zakrzewie † 1688.



Jakub † 1650



jego żona



Franc.



Pantaleon na Słeszkowie

Bohdan Zaleski — * 1802 † 1886.



Najwybitniejszy to poeta szkoły t. z. ukraińskiej.

Rodem z Kijowszczyzny, wychowany pod strzechą, szkołę średnią ukończył w Humanii, a uniwersytet warszawski. Odrazu, pierwsze utwory zjednały mu imię w stolicy.

Przez kilka lat był nauczycielem domowym. Po upadku powstania (1831) osiadł w Paryżu, jako kierownik szkoły polskiej w Bati-gnolles.

I on też ulegał wpływowi Towiańskiego nauki, a przytem pożerała go tęsknota za ojczyzną. Odbiło się to na jego utworach, zwłaszcza późniejszych. Najlepsze z nich „Duch od stepu” i w. in. drobnych, różne dumki, szumki, pyłki. Z religijnych zaś — „Przenajświętsza Rodzina” i t. d.

Józef Zaliwski — * 1797 † 1855.



Z Litwy rodem, od 1819 służył w wojsku. W 1830, zdobył sobie imię dzielnego partyzanta. Po upadku powstania, uciekł do Francji; a we 2 lata podjął śmiałą wyprawę do kraju, celem wznowienia walki, ale bez powodzenia. Udało się mu wprawdzie unieść życie, lecz wpadł w ręce Austryakom, którzy go 15 lat trzymali w Kufsteinie, tj. aż do wybuchu rewolucji w Wiedniu 1848. Um. w Paryżu.

Wydał opis swej partyzantki 1830—1 r.

Ks. J. Andrzej Żalwski, h. Junosza — * 1702 † 1774.



Wojewodzie rawski, będąc jeszcze świeckim młodzieńcem, już piastował różne dochodowe godności kościelne. W 26 roku został w dodatku referendarem kor., a po wyświęceniu się, biskupem chełmińskim, następnie kijowskim.

Gorliwy stronnik Leszczyńskiego, po jego upadku, wyjechał za nim do Francji — gdzie nadano mu dwa opactwa — lecz mimo to, wrócił.

Uczony, znał języki, nawet kazał po łacinie, francusku, włosku, niemiecku — ale jego utwory literackie bez większej wartości. Wielce natomiast zasłużył się zbieraniem ksiąg. Skupił sobie nawet na jedzenie — często skórką od chleba głód opędał, a tymczasem olbrzymie jego dochody, szły na popieranie nauk i uczonych, lub zakup dzieł rzadkich, których do 240.000 zgromadził. A na pomieszczenie tak pokaźnego zbioru, odpowiedni gmach wystawił (przy ul. Daniłowiczowskiej) i wszystko to podarował narodowi.

Ale naród niedługo z tak wspaniałego daru korzystał: bo we 20 lat po śmierci hojnego ofiarodawcy, wywieziono te skarby do stolicy carów. I to bez rachunku sypano je na wozy i wio! A po drodze, lada kozak z przydanej straży, za kieliszek wódki lub kilka kopiejek najradsze księgi sprzedawał. W ten sposób sporo też wywieziono i za granicę. Ja sam miałem sposobność nabyć w Londynie (1898) wcale pokaźny zbiór tego pochodzenia — około 200 tytułów.

Ale mimo takiej grabieży, jeszcze to, co do Petersburga dowieziono, jest ozdobą dawnej carskiej biblioteki.

Co zaś do losów samego Z., wplątany w sprawę b. Sołtyka (zob.), razem z nim porwany i wywieziony, dopiero po 5 latach wrócił, ale wkrótce oczy zamknął, nieprzeczuwając że barbarzyńcy zniszczą jego dzieło pracy i poświęcenia całego życia.

* Hr. Zamoyscy, h. Jelita.

Jedyny to bodaj ród magnacki bez żadnej skazy. A chociaż początkiem sięga bitwy pod Płowcami, późno jednak występuje w dziejach, bo właściwie dopiero w XVI w., ale wydał cały zastęp ludzi nie małej miary.



Jan (* 1540 † 1605), kanclerz w. k., wyniósł go na szczyty.

Uczeń, a następnie i rektor uniwersytetu w Padwie, autor dzieła o senacie rzymskim, wróciwszy ze sławą uczonego, odrazu pozyskał wpływy u szlachty i dworu. Ożeniony przytem z bratanicą Batorego, został kanclerzem i hetmanem w. k., nawet dożywotnim (był to pierwszy wypadek w dziejach).

Republikanin, ale potrosze despota, chciał panów swawolnych ująć w karby; kazał nawet ściąć warchoła Zborowskiego — a poniekąd z prywaty. Dużą to burzę spowodowało. A można mu przy tem zarzucić że nie okazał się zbyt wielkodusznym. Już bowiem mając Zborowskiego w swej mocy, zaszedł do więzienia aby się z bezbronnościami naigrawać. To mu uwłacza.

Śmierć Batorego przyćmiła nieco blask jego gwiazdy.

Pokonał i pojął sięgającego po koronę Jagiellonów, arcyks. Maksymiljana, aby wprowadzić na tron Zygmunta, królewicza szwedzkiego, na którym się zawiódł.

Historja słusznie Wielkim go nazwała.

I po za działalnością urzędową, wielkie ma zasługi. Własnym groszem założył słynną akademję w swym Zamościu, i znaczny przeznaczył fundusz na kształcenie kobiet. On też był założycielem ordynacyi Zamojskiej. Syn jego

Tomasz, choć nie dorósł ojcu, był jednak obywatel wielkiego serca, ofiarnym i rozumnym. Własnym groszem wystawił hufiec (1200 ludzi) przeciw

Tatarom, wspierał nauki, sam też napisał dzieło o inżynieryi. Był także kanclerzem w. k. i wojewodą kijowskim.

Stefan, miecznik sieradzki, kierował obroną Częstochowy obok Kordeckiego (zob.).

Jan, woj. sandomierski, pierwszy mąż Maryi Kazimiery (zob. Sobieski), dzielny obrońca Zamościa przeciw Szwedom.



Andrzej (* 1719 † 1792), wojewódzic lubelski, kanclerz w. k.

Oburzony uległością króla wobec gwałtów Repnina, złożył pieczęć, co dowodzi wielkiej odwagi cywilnej, tak rzadkiej w owych czasach.

Odczuwano potrzebę zmian. Król jemu powierzył wygotowanie projektu nowych praw. Zamoyski zaszczytnie się z tego wywiązał przy pomocy Wybickiego (zob.). Dla przykładu sam swoich włościan uwolnił, i kilku innych

Ale tymczasem zaczęły chodzić wieści, że Zamoyski chce ograniczyć swobody szlachty i duchowieństwa. Kiedy więc Wybicki chciał w Wielkopolsce na sejmiku przemówić, o mało go na szablach nie roznieziono; musiał uciekać. Sejm też (1780) projekt ten odrzucił. A prawa te były oparte na zasadach, jakie w 11 lat później przyjęto za podstawę konstytucyi 3 maja.

Zamoyski, oszczędny dla siebie, ale szczodry dla kraju, złożył 200.000 zł. na potrzeby wojska narodowego.

Andrzej (* 1800 † 1874) — ordynat, był w min. s. w. dyrektorem wydziału rolnictwa i handlu, a 1831 r. ministrem s. wewn. Po upadku powstania nie opuszczał kraju, ale zajął się podniesieniem jego gospodarki. Zakładał fabryki, urządził żeglugę na Wiśle, jego też staraniem powstało towarzystwo rolni-



cze, którego został prezesem, a zamknięte przez Wielopolskiego 1862 r. w czem była i prywatna, bo obaj zwalczali się wzajemnie.

Zamoyski nadto uwolnił swych włościan, w dobrach swych zakładał szkoły, rozciągał opiekę. A że w polityce sprzyjał prądom przeciwnym Wielopolskiemu, musiał się z tego w Petersburgu tłumaczyć. Ostatecznie kazano mu wyjechać.

Pałac jego (na Krakowskim Przedm., przy Koperniku) pod pozorem że z okna rzucono bombę na Berga, zrabowany i zabrany mu został.

* Tomasz Zan — * 1796 † 1855.



Przyjaciół i uniwersytecki towarzysz Mickiewicza, a sam też poeta. Oprócz drobnych wierszyków, napisał parę większych rzeczy, jak „Koteczka” i in.

Rówieśnicy, z jednych okolic rodem, a nawet i w jednym roku zmarli. Razem też założyli dla młodzieży tow. „Promienistych” i „Filaratów”. Było to

tow. dla szerzenia zamilowania do nauki i dla umoralnienia. Ale rząd widział w tem utajone cele polityczne. Zan przeto (1824) został wywieziony na Sybir, skąd wrócił dopiero na krótko przed śmiercią. To samo spotkało innych filaretów jak: Jan Czczot, Józef Jeżowski, Józef Kowalewski i t. d.

* Gabriela Śnieżko-Zapolska — * 1860 † 1921.



Z domu Korwin-Piotrowska, rodem z pod Łucka, powtórnie wyszła za malarza Janowskiego.

Artystka dramatyczna, próbowała szczęścia i na scenie francuskiej, ale skończyło się na paru występach.

Głównem zresztą jej polem działania było piśmiennictwo. Jej powieści, zabarwione naturalizmem, cieszyły się dużą poczytnością; również utwory sceniczne z powodze-

niem grywane. Z powieści wyróżnia się „Kaśka Karatyda”, z komedyj zaś „Małka Szwarcenkopf”, i „Moralność pani Dulskiej” oraz dramat „Tamten” (pod przybranem nazwiskiem Maskofa).

Um. we Lwowie.

* Artur Zawisza — * 1808 † 1833.



Rodem z Mazowsza, uniwersytet kończył w Warszawie.

1831 dosłużył się stopnia kapitana. Po upadku powstania uszedł do Paryża; lecz po 2 letniej tułaczce, wraca, aby z garstką podobnych mu zapaleńców, wznowić walkę. Zaraz jednak na wstępie rozbity i pojmany, zawiś na szubienicy.

Gustaw Zieliński — * 1809 † 1881.



Wielkopolanin rodem, z pod Strzelna, dziedziczył Skępe w pobliżu Łapna.

Uczył się w Toruniu i u pijarów w Warszawie — tam też słuchał prawa. Po 1831 r. przymusowo zwiedził Kaukaz. Temu zawdzięczamy najpiękniejszy z jego utworów, poemat „Kirgiz”, przełożony też na obce języki. Napisał również monografię swej okolicy, p. t. „Ziemia Dobrzyńska”.

Ziemowit (zob. ks. mazowiec).

Zygmunt Stary i Zygmunt August (zob. Jagiellon).

Zygmunt III (zob. Wybieralni królowie).

Stefan Żeromski — * 1864 † 1925.



Rodem z okolicy Kielc, gdzie też ukończył szkołę średnią. Był razu nauczycielem domowym, a następnie pracownikiem w bibliotece Zamoyskich.

Z powieści jego najwyżej cenione „Popioły”, „Ludzie bezdomni” i in.

Um. w Warszawie. Pochowany uroczyście kosztem państwa, ale nie bez sprzeciwu niektórych pism, a to z uwagi na jego kierunek.

Narcyzna Żmichowska (Gabryela) — * 1819 † 1876.



Od dziecka sierota, chowała się u wuja Kiedrzyńskiego w Kuflewie (pod N. Mińskiem).

Po ukończeniu pensyi p. Wilczyńskiej, wiele podróżowała z ord. syn. Zamoyskimi, jako nauczycielka ich córek.

Wróciwszy do kraju, oddała się wyłącznie piśmiennictwu.

Oprócz dzieła z zakresu geografji, oraz drobniejszych utworów poetyckich, pisywała cenione powieści. Zachwycono się jej „Burzą” a „Poganka”, to prawie arcydzieło.

Bardzo też czynną była w czasie powstania. Z całym poświęceniem działając na czele organizacji kobiecej, tzw. „Rady Opiekuńczej”, wielkie oddała sprawie usługi.

* Stanisław Żółkiewski, h. Lubicz — * 1547 † 1620.



Rodem z Rusi Halickiej, wojewódzic ruski, wcześniej od małego zaczął się szabłą dorabiać przyszłości. Ceniony przez króla Stefana, a przyjaciel i stronnik Zamoyskiego, we wszystkim szedł mu na rękę. A już dla tego niechętnie był potem widziany u Zygmunta III, choć za jego sprawę

odniósł rany pod Bieczyną. Ale nie zabiegał u dworu o łaski, hetmaniąc tymczasem przeciw Kozakom, którzy pod Nalewajką i Łoboda, bunt podnosili. Lecz gromiąc ich, mimo to, łagodnym i sprawiedliwym postępowaniem, zjednał sobie u nich życzliwość i posłuch (zob. Wiśniowiecki). Odnaczył się też w wojnie szwedzkiej w Inflantach. A mimo niechęci króla, stanął jednak po jego stronie, przeciw rokoszanom, i pobił ich pod Guzowem, za co otrzymał województwo kijowskie. Pobił też Moskwę, pojmał przytem kn. Dymitra Szujskiego a nawet samego cara Wasila Szujskiego, i obu do Polski przed

króla przywiódł. Mimo małych sił, zręcznym postępowaniem z bojarami sprawił, że carem obrali królewicza Władysława (zob. Wybieralni królowie).

Teraz dopiero został hetmanem w. k. a wkrótce i kanclerzem w. k. Ledwo jednak wrócił, musiał znów na granicę turecką spieszyć; bo z powodu zaczepek kozoackich i prywatnych wypraw panów, zanosilo się na wojnę z Turkiem. Jakoż przyszło do niej. Ż. naciśnięty, zawarł niezbyt korzystną umowę — z trudem też wymógł jej potwierdzenie.

Ledwie ta burza przycichła, znalaziono sobie inne powody czynienia mu przykrości. Rozgoryczony tem starzec, chciał złożyć buławę, ale go nieomal zmuszono aby stanął na czele nowej wyprawy przeciw Turcyi. Poszedł tedy z garstką wojska nad Dniestr. Wobec tłumów jednakże Turków i Tatarów, musiał się w końcu cofać taborem. Ale wojsko chylkiem zaczęło wplaw za Dniestr uchodzić. Zewsząd wreszcie obskoczony, nie zdołał się ocalić i poległ. Głowę jego, zatknęta na dzide, z wielką radością Turcy obnosili, a w końcu zatknieto ją na bramie sultańskiego pałacu. Zwrócono ją rodzinie za wysokim okupem.

Kleska ta zaszła w pobliżu Cecory.

Był to jeden z najcięższych naszych wodzów i polityków — a jako człowiek, bez zmyś. Nigdy kłamstwo ust jego nie skalało. Zawsze i wszystkim, nawet samemu królowi, mówił prawdę w oczy.

Pozostawił opis swej wyprawy moskiewskiej, tem właśnie ważny, że daje prawdziwy obraz ówczesnych ludzi i działań.

* Alojzy Gongaża Żółkowski, h. Jastrzębiec.

Dwa pokolenia — ojciec (* 1777 † 1822) i syn — obaj Alojzowie — przez całe, bez mała, stulecie, były ozdoba sceny warszawskiej i ulubieńcami naszych dziadów i ojców.

Starszy, z rodzinnej Litwy przyszedł aby pod Kościuszką za kraj walczyć. Potem, z woli stryja, generała, miał zostać prawnikiem. Ale mu co innego a nie prawo siedziało w głowie. Umknął więc ze Lwowa, i pieszo zaszedłszy aż do Warszawy, wstąpił na scenę.

Grywał zrazu małe rolki w operach, a zasłynął dopiero w komedyi, jako niezrównany komik. Bardzo przytem dowcipny, dodatkami, jakie często do sztuki wtrącał, publiczność szczerze się bawiła. A że nieraz zaprawne były polityką, więc Paskiewicz, wezwawszy go do siebie, surowo mu tych figlów zakazał, ale on zawsze jakoś umiał te zakazy obejść.

Był zresztą tak popularny, że nawet sam Paskiewicz inną miał dla niego miarę. Co nikomu nie uszłoby na sucho, jemu puszczal płazem. Kończyło się zwykle na słowach: zburzał go, czasem i zwymyślał po swojemu, a Ż. dalej broił.

Oto mała próbka jego dowcipu i ogromnej przytomności umysłu. Koń występujący na scenie, zachował się niegrzecznie. Ż. natychmiast podsuwa kapełusz i mówi: Przepraszam, czy nie wiesz że ks. namiestnik zakazał wszelkich dodatków?

Naturalnie, cała sala zatrzęsa się od śmiechu i oklasków.

Innym razem ktoś poczuł się obrażonym. Sąd honorowy orzekł że Ż. ma go przeprosić wobec świadków, w oznaczonym miejscu i czasie. Żółkowski zapukał i pyta: Czy tu mieszka pani X.? — Nie.— A to przepraszam, bardzo pana przepraszam.

Dużo też pisał dla teatru. A jego świstki humorystyczne krążyły w cdpisach z rąk do rąk. Później wydawał „Momusa”.



Syn jego, także Aloizy (* 1814 † 1889), i także komik teatrów warszawskich, o wiele przerósł ojca. Tamten nie tyle może grą, ile figlami swymi, zdobył sobie rozgłos; ten zaś w wielu rolach — jak Geldhab, Papkin, Szarucki i in. — był wprost niezrównanym. Nie błaznował, ale stwarzał wspaniałe typy. A każdy jego ruch, każde spojrzenie, mówiło więcej niż autor wypowiedział w słowach.

Gościnnie u nas występujący sławny komik francuski Coquelin, nie wytrzymał żadnego z nim porównania. I bodaj w Europie nie było takiego, któryby się mógł z naszym Ż. mierzyć.

A 57 lat bawił nas i zadziwiał ten niezwykły artysta z Bożej łaski — i to wyłącznie tylko na scenie warszawskiej — nigdzie poza nią.

* Roman Żuliński — * 1837 † 1864.



Matematyk, nauczyciel szkoły średniej, był członkiem rządu narodowego za Traugutta, z którym też razem zginął na szubienicy.

* Gen. Franciszek Żymirski, h. Jastrzębiec.



Bił się pod Grochowem
1831 r.



Gzyl. Naukowa
Nr III
Nr inw. C. N. 2507

F III - 2507

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU

Zbyteczne gwiazdki przy nazwiskach: Fijałkowski, — Hofmanowa, — Jadwiga, — Klonowicz, — Kniazewicz, — Kochanowski, — Kochowski, — Kopczyński, — Kosiński, — Kossak, — Kostka, — Koziełło, — Lenartowicz, — Malczewski, — Małecki, — Miłkowski, — Moraczewski, — Morawski, — Narzymski, — Niemojewski, — Niemojowski, — Noskowski, — Padlewski, — Pašek, — Pol.

A brak gwiazdki przy: Działający, Pług, Waskowski, Węzyk.

Strona—wiersz	zamiast	powinno być
27 — 10	kuratorom	kuratorem
41 — 16	ilcha	licha
44 — 22	Sybid	Sybir
69 — 8	zdoności	zdolności
69 — 12	osiedłszy	osiadłszy
73 — 21	pochwlane	pochwalne
74 — 17	najwybitniejszym	najwybitniejszym
82 — 24	przywłaszczają	przywłaszczają
86 — 8	bólboga	pólboga
105 — 22	Potem	potem
108 — 16	siędział	siedział
110 — 34	peterzburskiego	petersburskiego
113 — 18	se	się
118 — 27	Gstynia	Gostynia
123 — 6	1820	1920
126 — 17	Ksynią	Kcynią
126 — 26	Niemojowscy	Niemojowscy
141 — 10	niespolite	niespolite
144 — 21	w odświeżone	w odświeżone
145 — 16	lat	latach
146 — 41	pamiętne	pamiętne
147 — 37	chąc	chąc
153 — 1	uduszona	uduszona
155 — 35	Kruszwicy	Kruszwicy
157 — 28	jakieś	jakieś
176 — 27	następswami	następswami
177 — 33	gospodraczy	gospodraczy
177 — 37	jednie	jedynie
178 — 26	podporucznika	podporucznika
180 — 2	byof	było
188 — 11	Franyi	Francji
190 — 30	budowniczym	budowniczym
200 — 8	krakoski	krakowski
201 — 9	zasługa	zasługa
202 — 10	uwżając	uwważając

INNE DZIEŁA TEGOŻ AUTORA

Przekłady:

Na angielski:

Z *Sienkiewicza*: Pójdźmy za Nim (Let us follow Him). Druk, w N. York Journal, sunday ed., 1897, i oddzielnie u Ogilvie, N. York.

— Bądź błogosławiona (Be blessed), w Ainsley's mag., N. Yor' Z ilustracjami.

Z angielskiego:

Henry George. Nauka ekonomii politycznej. (Tłum. w więzi

J. Rashin. Z ekonomii politycznej (Unto this last).

B. Shaw. Klub Ibsena. Komedya.

Hanty. W obronie świątyni. (For the temple). Powieść zburzenia Jerozolimy (przerob.). Z 8 ilustr.

J. Kościelski. Prusy a Polacy (z „The National review”).

— Boerzy i Krueger. Historia Transwalu. (Przerob. z różnych). Z ilustracjami.

Z dokumentu ang. Testament Kossutha.

Z *Voltaire'a*. Karol XII p. t. Drugi najazd szwedzki. Z 30 ilustr.

Z *Rosyjskiego*, A. Czechow. Wybór 20 obrazków, satyr i t. d.

Własne:

— Kopernik. Z wielu ilustracjami.

— Wpływ nauczania i metoda pogładowa.

— Wpływ pracy kobiet na ustroj społeczny.

— Szkic z dziejów sztuki naszej (druk. w Dzien. pozn. i oddz.)

— Przygotowawcza nauka rysunku: Kształcenie oka (po ang.)

— Pomysł bankowy (po angiel.).

— Szkice historyczne porzbirowe (druk. w Polaku w Am.).

— Historia Stanów Zjedn. Am. Półn. „ „ „

— Nasi wodzowie, z portr. Pierwsza setka (z czasów porobz.).

— „ „ „ Druga „ (z 63-4 r. (W przyg.).

— Prawdziwa historia Polski, w zarysie. Z 74 rysunk. własn.

— Politykier. Pow. z życia amer. Polaków. Odnaczn. i nagroda.

— W raju. „ „ „ „ 2 „

— Czwarty lipca. Szkic do pow. (Po angielsku i po polsku).

2507

- Manka. Powieść (druk. w Gaz. radom.).
- Wspomnienia tulacza. Z opowiadania powstańca J. Lipińskiego.
- Pamiętniki Sew. Gąseckiego. powst. z 63 r. Podł. opow. Z ill.
- Garsć śmiechu i łez. 9 satyr i humoresek (Amen, Trzeci potop, Sprzedawczyk, Gąska, Kazus 'paskudeus i t. d.).
- Dwór i gromada. Obraz sceniczny w 4 aktach, ze śpiewami.
- Sprytny podlotek. Komedya w 1 akcie.
- Córunia. " " "
- Niebezpieczne żarty. " " "
- Polacy, których znać trzeba. Niezbędny podręcznik. Krótka wiadomość o ludziach wybitnych. Z portretami i wielu inn.—
- Poznań. Krótka wiadomość o ludziach, od których ulice miasta wzięły nazwę. Pół tysiąca własnych rysunków.
- Skorowidz wszystkich (7.000) miejscowości W. Ks. Poznańskiego, z podaniem nazw polskich i niemieckich.
- Skorowidz wszystkich (7.000) miejscowości Prus Królewskich, z podaniem nazw pol. i niem. (Rękopis dany Uniw. pozna.)
- Atlas ziem polskich. Cz. I. W. Ks. Pozn. (48 map. z herbami wszystkich miast).
- Pierwsza polska mapa W. Ks. Pozn. (z herbami miast pow.).
- " " " Prus Król. " " "
- " " " kolonizacyi pruskiej w W. Ks. Poznańskim " " "
- " " " w Prusach Król.
- Album zabytków. 100 tabl. rys. z natury (28 zab. świeckich i wszystkie (72) kościoły drewniane dyecezyi gnieźnieńskiej.
- 100 pomników wielkop., rys. na miejscu (w przygotowaniu).

Redagował „Gazetę radomską”, „Polaka w Ameryce”, „Patryotę” „Komara” (Poznań). Był współpracownikiem „Detroit Evening News”, „The Brooklyn Citizen” i „New York Journal”.
W Radomiu (1885) urządził i opisał pierwszą w kraju prowincjonalną wystawę przemysłowo-rolniczą, z wielkiem powodzeniem. W Poznaniu (1902) z a Komera. (w związku ze sprawą wrzesińską,) odsiedział pół roku w więzieniu pruskim.

THE METROPOLITAN-VICKERS Gazette

